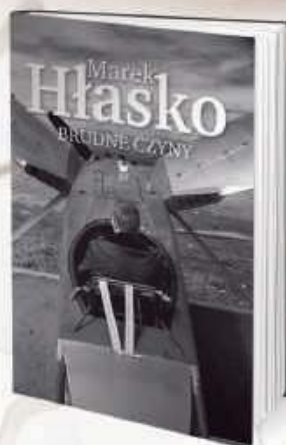


CZY ŁUKASZENKA WYGRA WYBORY KACZYŃSKIEMU



Czytajcie książki ISKIER



BRUDNE CZYNY
Marek Hłasko



**WSZYSCY BYLI
ODWRÓCENI.
SOWA, CÓRKA
PIEKARZA**
Marek Hłasko



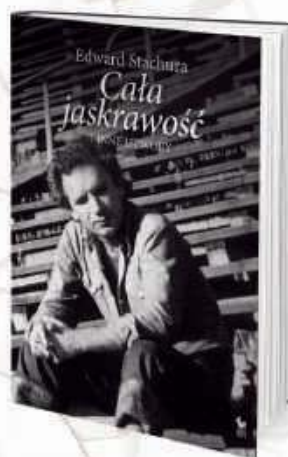
**IGRZEC. OPowieści
MOCNO OSOBISTE**
Lechosiław Herz



**ANTONI PATEK.
ZEGARMISTRZ KRÓLÓW.
ŚLADAMI ŻYCIA**
Benjamin Czapla



**POCZET
FARAONÓW**
Bogusław Kwiatkowski



**CAŁA
JASKRAWOŚĆ
I INNE UTWORY**
Edward Stachura

Książki dostępne w dobrych księgarniach
i na www.iskry.com.pl



Antyszczepionkowcy pod parasolem PiS

Jak to z nami jest? Prawica utwierdza naród w przekonaniu, że nasza historia to piękny serial składający się z bohaterskich czynów. Wyłącznie. A kto marudzi i wyciąga jakieś brudy, zdrady i pospolitą głupotę, ten uprawia pedagogikę wstydu. Bo przecież my, Polacy, odwagę i niezłomność wyssaliśmy z mlekiem matki. I nagle ten bohaterski naród na widok kilkuset migrantów, uzbrojonych w kije i kamienie, ogarnęła taka fala lęku, taki strach, że większość gotowa jest oddać się pod opiekę nawet temu coraz bardziej krytykowanemu Prawu i Sprawiedliwości. Takie pytanie zadał mi czytelnik, który przy okazji obśmiał histerię wzniecaną przez rządową propagandę. I tradycyjną już niemoc opozycji, która, czekając na wyniki badań sondażowych, nie chciała się wychylić z jakąś niepopularną tezą. No i nie wychyliła się. Zostawiła puste pole, na którym bezkarnie hasali propagandyści władzy. I skutecznie straszili rodaków apokalipsą, która niechybnie czeka Polskę, gdyby do władzy dorwała się ta niezborna opozycja.

Tak jakby największym problemem Polek i Polaków były grupki migrantów na granicy. Dziurawej zresztą jak sito. Mimo zmobilizowania tysięcy mundurowych. Prezensje do żołnierzy, Straży Granicznej czy policji, że są na granicy i wykonują rozkazy przełożonych, są mało

sensowne. Pod pręgierzem powinni zostać postawieni przede wszystkim podejmujący decyzje politycy. Prezydent Duda, premier Morawiecki, ministrowie Błaszczak i Kamiński oraz podlegli im urzędnicy wysokiego szczebla. A zwłaszcza szef szefów, czyli prezes Kaczyński. Dla niego każdy incydent na granicy z Białorusią, każdy kamień rzucony w stronę ludzi w mundurach jest wyłącznie kolejnym punktem poparcia dla PiS.

Relacje z granicy mają oczywisty cel. Odciągają uwagę ludzi od dramatycznej uległości władzy wobec antyszczepionkowców. Przykrywają realne problemy. Covid, inflację, drożyznę i masowe złodziejstwo.

Zbyt wielu antyszczepionkowców to elektorat PiS, więc Kaczyński tańczy, jak mu grają. Minister zdrowia nie ma nic do powiedzenia. Jest tylko elegancko ubraną twarzą kolejnego horroru w służbie zdrowia.

A już szczególnie obrzydliwy jest stosunek władzy do zaszczepionych. Umierają, bo brakuje dla nich miejsc i lekarzy w szpitalach specjalistycznych. Brakuje, bo trzeba ratować życie antyszczepionkowcom.

Władza, która tak się nadyma na granicy z Białorusią, antyszczepionkowców panicznie się boi.

Jesteśmy chyba jedynym krajem na świecie, w którym rządzi fanatyczna, bezrozumna ciemnota.

BAKOWSKI



Zapraszamy na spotkanie
z Leszkiem Konarskim, autorem książki
„Nowa Huta – wyjście z raju”

25 listopada (czwartek)
godz. 17.00, Klub Księgarza
– Rynek Starego Miasta 22/24
Warszawa

Wstęp wolny (osoby zaszczepione
lub z negatywnym wynikiem testów)



CYTATY TYGODNIA

PROF. TADEUSZ KLEMENTEWICZ, UW

*Teatr marionetek biznesu odegrał
w Glasgow kolejne przedstawienie troski
o dobro planety i jej mieszkańców.
„Trybuna”*

MACIEJ STUHR, aktor

*Politycy prawicy zaczęli nas straszyć
uchodźcami, bo jeśli my się boimy,
to im rosną słupki poparcia.
„Wolna Sobota” („Gazeta Wyborcza”)*

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Czy Łukaszenka wygra Kaczyńskiemu wybory**
Prowokacje na rękę pisowcom
- 10 Wszystkiemu winna Angela Merkel**
Politycy PiS wściekli na kanclerkę
- 12 Po drugiej stronie lustra**
Pomóc uchodźcom w Polsce
- 14 Nie jesteście niezniszczalni**
– rozmowa z dr. n. med. Rafałem Wójtowiczem
- 18 Na kresce aż do śmierci**
Ofiary drogowych piratów
- 22 Odkrywca**
– rozmowa z prof. Stanisławem Speczkiem
- 26 Dzieło cokolwiek szczerbate**
Raport lewicy o państwie PiS

ZAGRANICA

- 26 Konflikt USA-Chiny jest nieunikniony**
– rozmowa z prof. Bogdanem Góralczykiem
- 32 Austria – obszar wysokiego ryzyka**
Wiedeń nie ulega antyszczepionkowcom
- 34 Romans z białą amerykańską matką**
Korespondencja z USA
- 56 Koniec sycylijskich pomarańczy?**
Mango i awokado zamiast cytrusów

ZDROWIE

- 31 Minimalny stres = maksymalna wydajność**

HISTORIA

- 38 Zabójstwo Pierackiego**
zapowiedzią rzezi
Zamach na ministra spraw wewnętrznych

KULTURA

- 42 Zakazany księżyc**
– rozmowa z Kubą Mikurdą
- 46 Kulturalia**
- 47 Galeria malarstwa historycznego**
– rozmowa z Natalią Roszkowską
- 48 Najlepszy prezent na mikołajki**

SPORT

- 52 Katar na razie tylko w marzeniach**
Piłkarskie eksperymenty Sousy

ZWIERZĘTA

- 58 Współpraca popłaca**
Po co raniuszkom tak długie ogony?

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Antyszczepionkowcy pod parasolem PiS
- 17 Jan Widacki**
Przedchrześcijaństwo
- 37 Andrzej Romanowski**
Polonez-Fantazja
- 41 Roman Kurkiewicz**
Przemoc państwa na granicy
- 45 Tomasz Jastrun**
Ludzie i koty
- 55 Wojciech Kuczek**
Stolec trupami wyścielany



22
KRAJ

ODKRYWCA

– rozmowa
z prof. Stanisławem
Speczkiem

56
ZAGRANICA



KONIEC SYCYLIJSKICH POMARAŃCZY?

Mango i awokado zamiast cytrusów



58
ZWIERZĘTA

WSPÓŁPRACA POPŁACA

Po co raniuszkom tak długie ogony?

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER (2), NIKOLAI PETROV/AP/EASTNEWS





f Targowica. Kto patriota, kto zdrajca?

Liberałowie to nie reformatory. Liberalizm jako projekt modernizacyjny już dawno upadł. Cóż takiego mieliby oni do zaoferowania Polakom? Powrót do stanu sprzed rządów PiS. Ich euroentuzjazm jest płytki i prymitywny, podobnie jak całość ich poglądów na świat. Wszystko opiera się tylko na emocjach, które prędzej czy później się wypalają. Gdzie ich wizja Polski i jej miejsca w Unii Europejskiej, poza infantylnymi memami z matką Europą? Pozuja na inteligencję, jednak intelektualnie i mentalnie są 100 lat wstecz. Przypominają szlachtę z końca XVIII w., której tradycje zdają się kultywować.

Paweł Stawicki



f Zarabianie na biciu kobiet

Na tę „galę” powinien wkroczyć psychiatra. I zawinąć w kaftan zarówno tych zblazowanych koleśków, ewidentnie mających problemy z głową, jak i te niespełna rozumy „kobiety”, które za kasę dają się pobić jakimś patologom w ramach rzekomo sportowej rywalizacji.

Bartek Doborzyński



f Zdekomunizowany profesor

Światowej rangi naukowca strącić z piedestału może ktoś równy stopniem naukowym i dokonaniem. Przecież to się nigdy nie skończy. Kraj normalny nie burzy pomników ani grobowców przeszłości, lecz

mknie ku dobru. I tym wyraża swoją wielkość nowego rozdania, że kontynuuje dotychczasowy dorobek i pozycję bez zgrzytów. Zachowuje ciągłość państwowości. Tak jest na całym świecie, tylko nie u nas.

Ryszard Jędrzejewski

A Piotrowicz, człowiek jeszcze bardziej aktywny w umacnianiu komunistycznej władzy? Dzisiaj jest nagradzany i stawiany za wzór. Hipokryzja IPN nie ma granic.

Ewa Diewik

f Medyczne biedronki

Kiedy lekarze zaczną leczyć chorych na covid, zamiast zamykać ich w domach i czekać na moment, kiedy pacjent kwalifikuje się już tylko pod respirator? Cała reszta jest biciem piany ze wskazaniem pandemii jako jedynej winowajcy.

Maria Łakomy



f Co dziś oznacza suwerenność kraju?

W obecnych czasach to przede wszystkim niezależność energetyczna, która pozwala na rozwój gospodarczy niezależny od decyzji podejmowanych w stolicach innych państw.

Krzysztof Derebecki



ZDJĘCIE TYGODNIA



Spotkanie z Marianem Turskim, historykiem, dziennikarzem i działaczem społecznym, z cyklu Biesiada Literacka w gdańskim Konsulacie Kultury, 18 listopada 2021 r.

W składzie władz Unii Pracy, wybranych na kongresie, oprócz przewodniczącego Waldemara Witkowskiego są: Andrzej Puzio (Wrocław), Jan Orkisz (Olkusz) i Jan Lus (Piła), sekretarz generalny Grzegorz Andrzej Niski (Koszalin), skarbnik Dariusz Nowak (Warszawa). Przewodniczącą Rady Krajowej jest Elżbieta Zakrzewska (Kowary), wiceprzewodniczącymi: Anna Jagielska (Poznań) i Piotr Goruk-Górski (Warszawa), a sekretarzem została Danuta Polak (Częstochowa).

Prof. Lidia Morawska, od lat 80. pracująca w międzynarodowych instytucjach, m.in. w WHO, **znalazła się na liście 100 najbardziej wpływowych osób magazynu „Time”**. Doceniono jej wkład w badania nad przenoszeniem się wirusa SARS-CoV-2 drogą powietrzną.

Anna Kurpik z Kalisza jako jedyna protestowała przeciw marszowi nacjonalistów w Kaliszu, trzymając karton „Kalisz wolny od faszyzmu”.

Jagoda Grondecka za artykuły na temat Afganistanu oraz **Aleksandra Lipczak** za książkę „Lajla znaczy noc” zostały laureatkami Nagrody im. **Beaty Pawlak**.

25,3 tys. zł emerytury z ZUS dostaje kobieta z województwa kujawsko-pomorskiego. Rekordzistka na emeryturę przeszła po skończeniu 80 lat, z 61-letnim stażem pracy.

Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że system delegowania sędziów do sądów wyższych instancji i odwoływania ich z delegacji przez ministra sprawiedliwości w każdym czasie i bez uzasadnienia jest niezgodny z prawem.

Jest prawomocny wyrok sądowy i nic. **W styczniu br. prawie 39 tys. skazanych nie stawiało się do więzień.**

Na 232 tys. pielęgniarek zatrudnionych w państwowym systemie 53,5 tys. ma 61-70 lat, a 9,6 tys. przekroczyło siedemdziesiątkę.

Witold Bańka, pisowski minister sportu, szef WADA (Światowej Agencji Antydopingowej), zaliczył kolejną wpadkę. Ukraińscy sportowcy od 2012 r. znali terminy kontroli antydopingowych, bo byli uprzedzani przez działaczy. Kary dostali symboliczne.

Ks. Paweł S., diecezjalny duszpasterz trzeźwości z Włocławka, po pijanemu (2,6 promila) spowodował wypadek. A takie piękne głosił kazania w intencji trzeźwości narodu.

356 kandydatów zgłosiło się w tym roku do seminariów w Polsce. Rok temu było ich 441.

Tylko 20% rolników korzysta z systemu ubezpieczeniowego; ubezpieczonych jest ok. 30% użytków rolnych.

PRZEBŁYSKI

Jaka władzunia, taki mecz

Piłkarze zagrali, jak potrafią. Na murawie trener Sousa wycisnął z dość przeciętnych grajków prawie maksa. Bez efektu. Ale i tak piłkarze byli lepsi od towarzysza, które okupowało łóż vipowską. Przyjechali tłumnie, bo liczyli na wygraną z Węgrami. I na patriotyczny lansik w biało-czerwonych szalickach. Śmiechom prezydenta Dudy i wicepremiera Glińskiego, któremu sport odebrał prosty bielanowiec Kamil Bortniczuk, nie było końca. Równie radosny, prawie do ostatniego gwizdka, był demolujący oświatę Czarnek. A najbardziej ucachana była Julia Przytybska. Towarzyskie odkrycie Kaczyńskiego miało co zjeść i wypić. A mecz? Przy takiej władzuni trudno wygrywać.

Deszkiewicz popuścił

Słyszycie pukanie spod dna? To sygnał od Tadeusza Deszkiewicza, prezesa Polskiego Radia RDC i doradcy prezydenta Dudy. Jegomościa, który tak opisał na Facebooku rozmowę z dwoma zdemencjami archeocelebrytkami”. Deszkiewicz przeprosił dopiero wtedy, gdy internauci dali mu do wiwatu. Jeśli takie maniery ma gość, który w ekipie dojrzałej zmiany robi w kulturze, to strach oglądać resztę tej ferajny. Widać, że nerwy temu misiu puściły. Czuje, że kończy się eldorado.



W MZA kasa jest. Ale dla Syguta

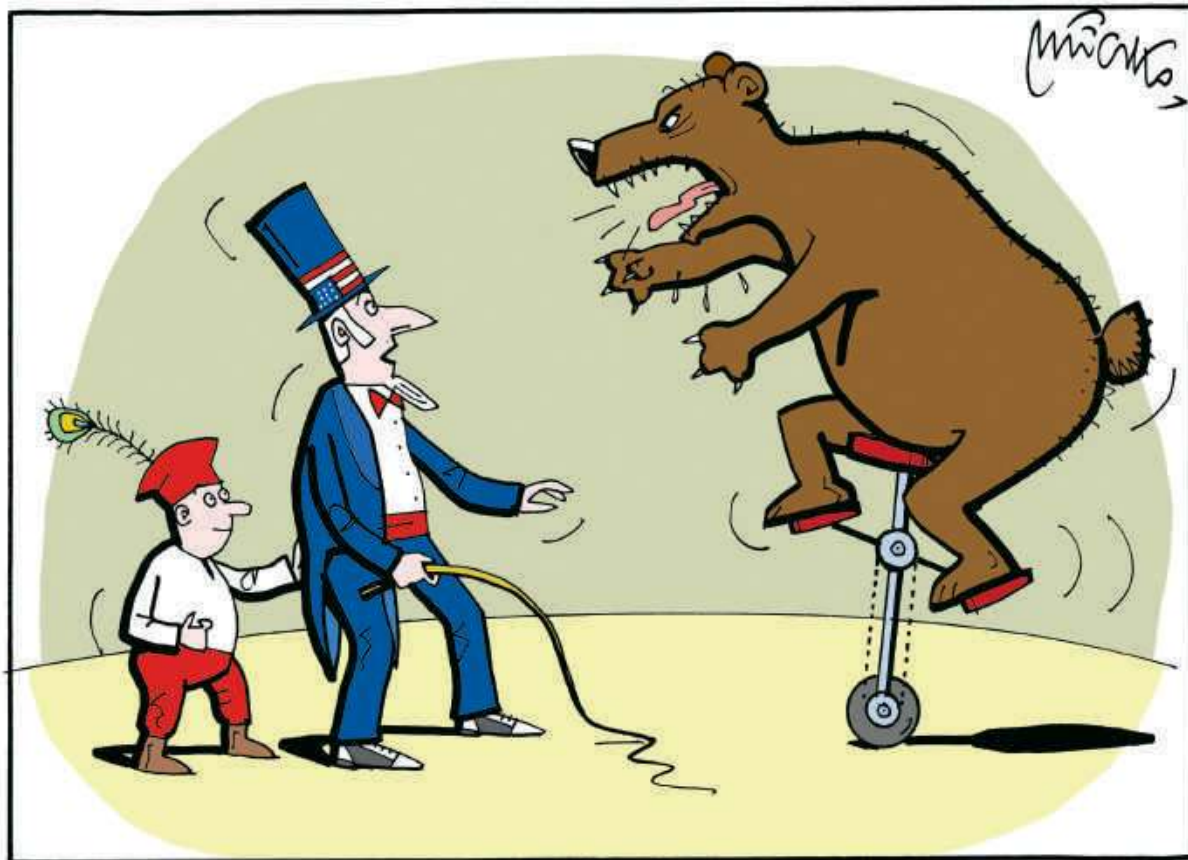
Kierownicy warszawskich autobusów mają dość pracy za grosze. W Miejskich Zakładach Autobusowych pięć (!) związków zawodowych domaga się wyższych wynagrodzeń. Nawet nie myślą, by zarabiać grube tysiące jak członek zarządu Tomasz Sygut. Chodzi im o 800 zł brutto. Sygut został wiceprez Platformy Obywatelską, której się f TVP Info. Ile to już lat rządzi PiS? I tyle otrzymują Syguta. Ma to jakiś sens? Nie widzi. W MZA jest nikomu niepotrzebny. Co takiego wyleniałe partyjne ogony?



Damski bokser

Przemówił znany moralista, obdarowany certyfikatem moralności przez hierarchów, i to potwierdzonym praktyką. Zaliczenie dwóch ślubów kościelnych to ciekawostka z Księgi rekordów Guinnessa. Ale Jacek Kurski wycina nie takie numery. A najbardziej lubi rozdawać kasę podatników. I karać przeciwników dojrzałej zmiany. Na przykład Barbarę Kurdej-Szatan, którą pogonił z serialu „M jak miłość”. Pogonił, bo aktorka dość emocjonalnie oceniła Straż Graniczną, a jeszcze gorzej pracę rządu. W telewizji rządowej od dawna nie ma miejsca na takie poglądy. Po wyrzuceniu Kurdej-Szatan załoga TVPiS ma prosty wybór: zejść z poglądami do podziemia albo szukać nowej roboty. Kurski sprawdza, kto jeszcze nie podkułił ogona.





PYTANIE TYGODNIA

Czy prokuratura powinna ścigać kłamstwa antyszczepionkowców?

BARTOSZ FIAŁEK,
lekarz, popularyzator wiedzy medycznej

Aż tak daleko bym nie szedł. Instytucje państwa powinny natomiast podejmować działania sprawiające, że treści, które wprowadzają w błąd i mogą zniechęcać do szczepień ochronnych tudzież respektowania zasad sanitarno-epidemiologicznych, będą usuwane z sieci, zanim zostaną masowo powielone. Postawiłbym na prewencję, a nie karanie. Niezbędne jest więc powołanie przez odpowiednie organy grup, które będą w stanie szybko wyłapywać pojawiające się fake newsy i zgłaszać je mediom społecznościowym do usunięcia.

DR HAB. DOROTA KARKOWSKA,
prawniczka, Fundacja Ius Medicinæ

Zamiast ścigać tych, którzy rozpowszechniają nieprawdziwe informacje, państwo powinno wreszcie podjąć wystarczające działania edukujące społeczeństwo. Instytucje publiczne mają na sumieniu wiele zaniechań, jeśli chodzi o informowanie o składzie szczepionek, korzyściach zdrowotnych z ich przyjmowania, ale i związanych z nimi zagrożeniach. Nie licząc pewnej liczby plakatów, nie

było szerzej zakrojonej rządowej kampanii informacyjnej poświęconej szczepieniom, a wiedza na ich temat jest rozpowszechniana głównie przez dziennikarzy, którzy zapraszają do swoich programów różnych ekspertów. Dotyczy to nie tylko profilaktyki COVID-19, bo niewiele słyszy się także np. o tym, że obowiązkowe szczepienia dla dzieci są bezpieczniejsze w formie pojedynczej niż skojarzonej czy o tym, że przed podaniem preparaty muszą być przechowywane w odpowiednich warunkach. Co więcej, do tej pory nie podjęto żadnych prób powołania funduszu rekompensującego zdarzenia niepożądane, z obawy, że będzie to woda na młyn antyszczepionkowców. Tymczasem we Francji taki fundusz istnieje od lat i przyczynia się do wzrostu zaufania do szczepionek. Karanie za nieprawdziwe informacje jest problematyczne także dlatego, że z prawnego punktu widzenia niełatwo je zdefiniować.

DR HAB. MAGDALENA KOZELA,
Instytut Zdrowia Publicznego, Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego

Nie rozumiem motywacji tzw. antyszczepionkowców, ale trudno mi sobie

wyobrazić, że ich głównym celem jest działanie na szkodę zdrowia i życia ludzi, zwłaszcza świadome. Oczywiście konsekwencją ich aktywności, wynikającej prawdopodobnie z wypaczonego rozumienia wolności czy z mechanizmu wyparcia, może być zagrożenie dla zdrowia publicznego, dlatego pytanie o rolę prokuratury jest zasadne. Uważam jednak, że pociąganie sprawców dezinformacji do odpowiedzialności karnej przyniosłoby dużo mniejsze korzyści społeczne niż skupienie się instytucji państwa na wspieraniu środowisk naukowych w promowaniu rzetelnej wiedzy oraz na zapewnianiu wymiernych korzyści osobom zaszczepionym. Nie mam natomiast wątpliwości co do roli prokuratury w ściganiu ludzi, którzy posługują się nieposiadanymi tytułami zawodowymi i stopniami naukowymi, po to by rozpowszechniać fałszywe informacje i nieprzebadane preparaty w celu osiągnięcia korzyści majątkowych.

BARBARA KRZEMIŃSKA-SOBCZYK
Czytelniczka PRZEGLĄDU

Karanie jeszcze wzmogłoby teorie spiskowe.

Not. Michał Sobczyk

Czy Łukaszenka wygra Kaczyńskiemu wybory?

Dyktator nie złamie Polski. Ale wyborcy w dniu elekcji, być może przyspieszonej, pójda za PiS jak za panią matką

Janusz Rolicki

Czy Łukaszenka wygra PiS wybory? Powyższy pogląd może się wydać absurdalny – niestuszenie. Od sześciu lat grzęźniemy w takich oparach nonsensu, że już nic nie może nas dziwić. Władza Jarosława Kaczyńskiego zbudowana jest na konfliktach i awanturach wszystkich ze wszystkimi. Dotyczy to zarówno polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. W tej sytuacji nie może dziwić, że gdy tylko na naszej granicy zaczęli się pojawiać migranci organizowani i ściągani przez władze sąsiedniego państwa, na Nowogrodzkiej uznano to za nadzwyczajną dla pisowskiego państwa szansę wykazania się stosowną krzepą. Tymczasem zdrowy rozsądek nakazywał przede wszystkim, wzmacniając stosownie Straż Graniczną, sięgnąć zdecydowanie po instrumentarium dyplomatyczne. Aby potem, wspierając się sojusznikami, zacząć rozmowy z Mińskiem, a nawet wedle potrzeby z Moskwą. Niestety, okazało się to nierealne. Odkąd bowiem prezes PiS spadł z 40-punktowego słupka poparcia dla swojej partii, śni i marzy, aby dobry los zesłał mu mocne wydarzenia, jak choćby te ostatnie, wywołane przez Łukaszenkę, by odzyskać poparcie sondażowe.

Spór graniczny o migrantów z Bliskiego Wschodu sprowadzanych samolotami trwa już dobre pół roku. Zaczęło się od testowania przez Mińsk Litwy. Dyktator Białorusi, mając do wyboru utarczkę z Pogonią bądź z Orłem Białym, początkowo, zgodnie z logiką, wybrał do roli ofiary Pogoń. Przez dobre trzy miesiące szarpał Litwinów za pludry. Efekt przyniosło to mizerny. Pomimo że wyrzekali oni na Łukaszenkę,

stuszenie się darli wniebogłosy i aby przydać sobie znaczenia, zaprosili unijny Frontex, acz nie przyniosło to rozwiązania problemu. Łukaszenka zamiast z Litwinami także nie dał spodziewanych korzyści. Na dodatek żadna wielka telewizja nie pofatygowała się na północną granicę Białorusi, aby z tłącego się konfliktu zrobić temat dnia. Z braku spodziewanych korzyści satrapa z Mińska, widząc coraz większą słabość polityczną Polski

Nasza granica przypomina rzeszoto, przez które każdego dnia przedostaje się po kilkuset migrantów podążających za Odrę.

pisowskiej toczącej spór o praworządność z Brukselą, postanowił nas sprawdzić. Szybko się okazało, że Warszawa jest niezdolna do ostrej dyplomatycznej riposty uwiarygodnionej przez Zachód. Natomiast sama granica przypomina rzeszoto, przez które każdego dnia przedostaje się po kilkuset migrantów podążających za Odrę. W sumie do końca października „drogą polską” przedostało się do Niemiec ok. 6 tys. osób, co wobec 150 tys. migrantów przybyłych na nasz kontynent było prawie bez znaczenia.

Zdesperowana swoją nieskutecznością, lubiąca przeżyć muskuły władza pisowska zaczęła odrutowywać granicę. W strefie granicznej pojawiło się też kilkanaście tysięcy żołnierzy i policjantów. Nakazano im złapanych w Polsce migrantów wypychać z powrotem na terytorium Białorusi. I tak pojawił się wielki i mocno wstydlawy problem – egzystencjalny dla migrantów i moralny dla polskich żołnierzy. Władza odwołująca się oficjalnie do wartości chrześcijańskich okazała się kompletnie niewrażliwa na ich naruszanie przez funkcjonariuszy państwowych. Tak migranci,

w tym kobiety i dzieci, stali się ofiarami państwowej bezduszości na równi białoruskiej i polskiej (pisowskiej). Są oni, chcąc nie chcąc, świadkami niegodziwości popełnianych wobec tych migrantów, którym nie udało się uciec przez zasieki do wymarzonego lepszego świata. O ich losie zaświadczać ci, którym udało się, zazwyczaj busami bądź taksówkami, przedostać w poprzek schengenowskiej Polski do niemieckiego

raju. Dopiero na tej drugiej granicy, jak twierdzą, kończyło się pohukiwanie, trącanie, a często wręcz dręczenie. Warto pamiętać, że ludzie, którym udało się umknąć wszelkim pogoniom, byli często okradani, zdarzały się też, jak wynika z medialnych przekazów, gwałty na kobietach. Wedle przekazów obie strony sporu granicznego są, wstyd powiedzieć, sobie równe. Dziś nikt nie powie, że Polacy są lepsi – obie strony są tylko gorsze. A żołnierzom, którym przychodziło do rozkaz przeganiać kobiety i dzieci, możemy współczuć.

O problemach z ochroną granic aktualni władcy Polski wiedzieli dobrze już wiosną, ale siedzieli cicho. I to właśnie, jak dziś twierdzą czołowi funkcjonariusze PiS, był znakomity podstęp. Skąd to wiem? Od premiera, który w Sejmie kwiecień i wierноподдаńczo podziękował swojemu pryncypałowi – panu K. – za to, że gdy wszyscy inni, z nim na czele, spali, Kaczyński już w czerwcu pracował nad tym czymś, co premier zwie dzisiaj strategią. Wniosek: dzięki temu w bitwie z Łukaszenką na patyku i widły wciąż jesteśmy górą. Chociaż jest ciężko! Niestety, wojna, którą



Migranci z Iraku wracają z Mińska do swojego kraju, 18 listopada 2021 r.

nie jest fotografią poprzedniej. W RP towarzyszy jej przepychanka medialna, której nie sposób przecenić. Jej aktywność można oglądać każdego dnia, przedstawiając kanały telewizyjne z TVP Info na TVN i odwrotnie.

Nieszczęściem naszym jest dziś praktyczny brak instrumentarium dyplomatycznego. Nie może jednak być inaczej, gdy polityka zagraniczna prowadzona jest z Nowogrodzkiej, a minister występuje w roli popychła – wykonawcy. To tłumaczy brak ambasadorów w wielu ważnych krajach. Wyjaśnia brak inicjatyw dyplomatycznych. Doczekaliśmy się w końcu tego, że nasi sojusznicy Niemcy i Francja wzięli ten kryzys w swoje ręce i doprowadzą być może do rozmów dyplomatycznych kończących konflikt. Ponieważ jest to ponad naszymi głowami, prezydent Duda wygłasza jeremiady na temat niestosowności takich rozwiązań i w gruncie rzeczy gdyby nie to, że w PiS absolutny priorytet we wszelkich rozgrywkach mają słupki poparcia (bez nich zdaniem partyjnego wodza władanie PiS diabli wezmą, a w jego partii za Boga nikt nie chce zamienić się sejmowymi miejscami z totalną opozycją), dałoby się tę sprawę jakoś odkręcić. Jeśli bowiem jest prawdą, że awantury w Kuźnicy Białostockiej są przykrywką dla szykowanej agresji Rosji na Ukrainę (u bram Donbasu stoi 100 tys. rosyjskich żołnierzy zbrojnych w rakiety itd.,

itp.), to pisowcy muszą spuścić z tonu i uznać wiodącą rolę mocarstw unijnych. Nie nam bowiem samopas mierzyć się z potęgą Putina. Jesteśmy po prostu za krótkcy na Rosję. Jakkolwiek więc patrzeć na tę sprawę, Polska powinna przestać się boczyć na Unię i stroić w szatki Zosi Samosi. Wiem, że dla Kaczyńskiego taki wariant jest nader trudny, ale zwyczajnie nie ma rady!

Łukaszenka bowiem wziął się do roboty i przygnał na granicę 3 tys., a może nawet 4 tys. kolejnych zziębniętych emigrantów z Południa. Przybyli oni w okolice Kuźnicy niemal jak z odsieczą. Dzięki nim cały kraj,

tam toczymy, będzie długa i trudna, ale zwycięstwo nas, zdaniem premiera, nie ominie. I to zwycięstwo – dodam – będzie podwójne, bo nad Łukaszenką i wyborcami.

Dyktator nie złamie Polski łatwo i na awanturach, które wywołał, zapewne nie skorzysta, a wyborcy w dniu elekcji, być może przyspieszonej, pójdą za Prawem i Sprawiedliwością jak za panią matką. Wedle sondaży zamówionych przez Jacka Karnowskiego z „Sieci” poparcie dla PiS miało poszybować w ostatnią środę ponownie do 41 pkt.

Władza odwołująca się do wartości chrześcijańskich okazała się kompletnie niewrażliwa na ich naruszanie przez funkcjonariuszy państwowych.

Kto chce, niech wierzy. Ja powiem jedynie, że nie ma nic bardziej chybliwego w świecie niż poparcie udzielane przez wyborców w sytuacjach kryzysowych.

Nie można jednak wykluczyć, że do zasług PiS w postaci 500+ oraz 13. i 14. emerytur doszła, zdaniem zwolenników prezesa, jeszcze jego strategia przyjęta w granicznych bitwach na kamienie i patyki. Konsekwentne straszenie Polaków imigrantami, a ostatnio dodatkowo agresją wręcz zbrojną ze strony Białorusi, zaczęło przynosić efekty. Zwłaszcza

marsz na graniczne zasieki kilkusetosobowych grup zdesperowanych migrantów, poganianych przez białoruskich funkcjonariuszy, zrobił na widzach wrażenie.

TVP Info z lubością i prawie bez przerwy straszy widzów zgietkiem bitewnym. Ten zgietk ma zagłuszyć protesty kobiet, drożynę, a nawet szalejącą pandemię. Liczba zachorowań na covid jest równa zgłoszeniom z roku poprzedniego, a liczba zmarłych w czasie dwóch lat wynosi 150 tys. Tymczasem rząd ze strachu przed antyszczepionkowcami,

stanowiącymi elektorat głównie PiS i Konfederacji, nie ogłasza lockdownu, igrając z życiem tysięcy spośród nas. Niestety, Polacy pomimo skali nieszczęść dali się zastraszyć wojną hybrydową czy zalewem kraju przez imigrantów. Dlatego, pozostając przy PiS, bez zasadniczych oporów uczestniczą w czymś, co można nazwać zbiorowym syndromem ucieczki od wolności, czyli demokracji. Przerabiano to zresztą już nie raz i nie dwa w świecie, a także w Polsce. U nas po zamachu majowym. Z tym że nigdzie ucieczka ta

► a i cały świat zapomniały o nieszczej ofercie Trybunału Przyłębskiej, pani Izie, i o demonstrującej w jej imieniu Polsce. Dzięki Łukaszenko ten nad wyraz niewygodny temat zszedł jednak, ku uldze Kaczyńskiego, z wokandy publicznej.

Tyle że pan K. wie, a my rozumiemy, że życie każdego dnia przynosi nowe niespodzianki. Bo kto np. by się spodziewał, że Łukaszenka wyskoczy z przewrotnym pomysłem zaproszenia na Białoruś ekip filmowych ze świata. Zamiast filmować tajdacie zachowania białoruskiej policji i służb granicznych od naszej strony, zagraniczne ekipy przybyłe z powodu polskich zakazów na Białoruś filmują nie ich, ale nas. I teraz telewizowie

Dziś nikt nie powie, że Polacy są lepsi – obie strony sporu granicznego są tylko gorsze.

w Ameryce, Londynie, Paryżu i Berlinie, zamiast oglądać bezecność Białorusinów, podglądają Polaków, wysłuchując opowieści o zbirach przerzucających małe dzieci ponad drutami okalającymi już wolny świat. I w ramach taktyki push-back przeganiających precz kobiety, dzieci i starców...

No i mamy kolejny problem, który PiS, zamykając granicę przed dziennikarzami, zgotowało samo sobie, a i nam przy okazji. Wzięło się to z głupoty i amoralności paladynów Kaczyńskiego. Okazało się, że nie są oni w stanie przewidzieć nawet konsekwencji własnych decyzji.

• Czas więc się zastanowić, skąd wzięły się tak nieszczesne dla Polski, sześćdziesiąt lat już rządy Kaczyńskiego. Dlaczego nie mieliśmy siły powiedzieć STOP, gdy tylko zaczęły się pierwsze próby bezczelnego łamania konstytucji. Winię za to naszą niedojdowość. Pod tym określeniem rozumiem polityczne nieprzygotowanie odporu wojnie z demokracją narzuconą przez obóz Kaczyńskiego. Prowadzi on generalną rozprawę z zasadami, na których wciąż jeszcze oparty jest świat, o którym lata marzyliśmy i do którego 31 lat temu wstąpiliśmy.

Wiem, że wiele osób przyzwyczajonych i niegarnących się do polityki zastanawia się, jak to się stało. Dlaczego nasza demokracja okazała się tak słaba, że uległa najazdowi partii zwącej

się „dobrą zmianą”. Przecież miało być tak dobrze, a jest, jak widać. Prawdą jest, że ojcom naszej konstytucji zabrakło wyobraźni. Wprost im się nie śniło tak cyniczne i bezczelne łamanie jej postanowień, na które półformalnie miały zdaniem Kaczyńskiego i Ziobry przyzwalać zwykłe głosowania sejmowe. Gdyby PiS miało większość konstytucyjną jak Orbán, nie byłoby sprawy. Ale nie. Skoro nie, to dziesiątki poprawionych ustaw jest nieważnych. Tym samym są one bezprawne. Natomiast my – wolni obywatele wolnego państwa, dziś zdaniem pisowskiego marszałka krety – nie potrafiliśmy tak często łamaniu prawa powiedzieć skutecznie NIE.

Wiem, że zaskoczeni szokującym tupetem PiS oglądaliśmy się wówczas na autorytety, na Kościół, celebrytów i wreszcie opozycję. Było to, jak wiemy obecnie, bezskuteczne i naiwne. A sami, maluczcy, nie duchem, lecz uprawnieniami obywatelskimi, nie potrafiliśmy ogłosić skutecznego sprzeciwu, a nawet buntu obywatelskiego wobec władz najwyższych oszukujących nas na potęgę. Przecież oni – myślę o rządzie i prezydencie – ze stania poza prawem uczynili cnotę. Niestety, w naszej konstytucji zabrakło bezpieczników pozwalających na powiedzenie przez znaczącą grupę obywateli NIE władzom łamiącym umowę społeczną. Brak takich bezpieczników rozuchwiał Dudę, Kaczyńskiego i resztę.

Często słyszy się wypowiedzi wieszczące zmierzch demokracji. Wiele wydarzeń nie tylko z naszego podwórka zapowiada w sposób całkiem logiczny przeżycie się demokracji jako formy sprawowania władzy. Być może jest to prawda! Zresztą prawdziwość tych prognoz zweryfikują zbliżające się nader trudne czasy, zapowiadające z powodów klimatycznych koniec świata, jaki znamy. My w Polsce nie mamy siły sprawczej, aby ratować ludzkość, ale spróbujemy chociaż uratować to, co się da, na naszym podwórku, za które jak dotąd odpowiadamy, a teraz musimy się wstydyć.

Janusz Rolicki

Robert Walenciak

Jeżeli ktoś słuchał ostatnich wypowiedzi polityków PiS, to mógł uznać, że gorszym wrogiem niż Łukaszenka jest dla nich Angela Merkel. Czym im zawiniła? Ano tym, że zaczęła działania, które mogą załagodzić sytuację na granicy polsko-białoruskiej, a być może nawet ją rozwiązać. To nie podoba się pisowcom.

Państwa Zachodu, po miesiącach eskalującej sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, zdecydowały się wejść do gry. Działają „twardo” i „miętko”.

Najpierw więc w Brukseli unijni liderzy zdecydowali o zaostrzeniu sankcji wobec Białorusi. Rozszerzona zostanie lista członków reżimu, których Unia nie będzie wpuszczać, zapowiedziano zamrożenie białoruskich kont w unijnych bankach i sankcje dla linii lotniczych przewożących migrantów. Oraz, nieoficjalnie, śledztwa i procesy w sprawie przemytu ludzi.

Dyplomacja Zachodu zwróciła się też w kierunku Syrii, Iraku, Libanu i Turcji. Zmuszono tamtejsze linie, by zawiesiły loty na Białoruś, a przynajmniej nie wpuszczały na pokład pasażerów z paszportami iraackimi i syryjskimi.

To działania „twarde”. A „miękie”? Angela Merkel i Emmanuel Macron rozpoczęli rozmowy na szczeblu państwowym z Władimirem Putinem i Aleksandrem Łukaszenką. I to wywołało protesty Polski.

– Jesteśmy suwerennym państwem, które ma prawo samo decydować o sobie, i będziemy to prawo egzekwować w sposób bezwzględny – oświadczył po rozmowach Merkel-Łukaszenka prezydent Andrzej Duda i zadeklarował, że „nie będziemy wykonywali niczego, co jest podjęte poza nami”.

Sekundował mu Mateusz Morawiecki, mówiąc, że nie godzi się na żadne ustalenia dotyczące Polski bez jej udziału.

Jego poprzedniczka na fotelu premiera, Beata Szydło, była ostrzejsza. „Kancelarz Angela Merkel łamie wszelkie zasady UE, samodzielnie rozmawiając z Mińskiem i Moskwą. Jej zachowanie przypomina

Wszystkiemu winna Angela Merkel

Niemiecka kanclerz, przyczyniając się do uspokojenia sytuacji na granicy, odbiera PiS kontrolę nad konfliktem



Białoruś wygrywa bitwę medialną. Gdy u nas dziennikarze są trzymanii z daleka od granicy, Łukaszenka wpuszcza zachodnich korespondentów i udziela wywiadów.

najgorsze momenty historii, gdy traktowano kraje Europy Środkowej jako obiekty politycznego handlu. Nie może być zgody Polski na takie postępowanie Niemiec”, napisała na Twitterze.

Kropkę nad i postawił Witold Waszczykowski. „To błąd Merkel – mówił po rozpoczęciu rozmów – bo Unia Europejska od roku nie uznaje prezydentury Łukaszenki. Okazało się, że wysiłki Unii w kierunku sankcji

Nic o nas bez nas? Nie do końca, bo wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szyński vel Sęk przyznał, że Angela Merkel przed rozmową z Łukaszenką kontaktowała się ze stroną polską, że informowała, jakie propozycje zgłosi. Wysłuchiwała też w tej sprawie opinii strony polskiej. A po rozmowie zainteresowane państwa zostały poinformowane o jej przebiegu. MSZ Estonii podała zresztą warunki

Angela Merkel przed rozmową z Łukaszenką kontaktowała się ze stroną polską i wysłuchiwała opinii na temat swoich propozycji.

na Białoruś zostały pokrzyżowane przez panią Merkel, która uznała interesy Niemiec za ważniejsze”. I puentował: „Pani Merkel zobowiązała się w 2007 r., że w drodze do Moskwy i z Moskwy zawsze zatrzyma się w Warszawie. Od tamtego czasu przestała to robić, dlatego że jest egoistką. Uważa, że interesy niemieckie są ponad wszystko”.

Łukaszenki – że chce, by państwa Unii uznały go za prezydenta i zniosły sankcje. Potem mieliśmy informację, że pierwsza grupa migrantów wróciła do Iraku.

O co zatem chodzi? Skąd te zarzuty wobec Merkel, skoro załatwia sprawę, której Polska nie potrafiła załatwić od czerwca? Owszem, niemieckiej kanclerz można zarzucić,

że wyłamuje się z frontu izolowania Łukaszenki. Ale czy ktoś zna lepszą metodę rozwiązywania konfliktu niż rozmowa z osobami decyzyjnymi? W końcu czyje rozkazy wykonują białoruscy pogranicznicy?

Polska PiS na to odpowiada, że trzeba zaostrzyć sankcje i wtedy Łukaszenka spokojnie. To stanowisko na pierwszy rzut oka wydaje się słuszne. Ale tak naprawdę jest obłudne. Bo dlaczego Polska sama tego nie robi? To my przecież, kupując od Białorusi paliwa (reeksport z Rosji), drewno, nawozy potasowe, finansujemy w wielkim stopniu reżim. Dlaczego więc wciąż żądamy od innych zaostrzenia sankcji, skoro sami nie zamierzamy tego zrobić?

Może zatem wściekłość na Angelę Merkel ma inne powody? Może chodzi o to, że przyczyniając się do uspokojenia sytuacji na granicy, odbiera PiS kontrolę nad konfliktem.

Wyjmuje mu z rąk tę czarodziejską różdżkę, która sprawiła, że nagle mniej ważne stały się sprawy rosnących cen, epidemii COVID-19, praw kobiet i szaleństw władzy. PiS wytworzyło w opinii publicznej postawę kibica. Że oto w tym meczu nie dajemy się Łukaszence i jego na pastnikom. Że to jest wielka walka. Wciągnęło nas w to wszystko.

I teraz ma to zniknąć? Bo Angela Merkel – jak stwierdził Witold Waszczykowski – jest egoistką i kieruje się interesem... Niemiec! A przecież mogłaby, od czasu do czasu, pokierować się interesem PiS.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata pocztowa PRZEGLĄDU na 2022 r.

Zamówienia można składać **tylko do 25 listopada 2021 r.** po dokonaniu przedpłaty:

- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju lub u listonoszy
- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl

Szczegółowych informacji udzielamy pod numerem 22 635 84 10 wew. 118

Po drugiej stronie lustra

Skoro nie można pomóc tym w lesie, to może da się pomóc tym, którzy już tu są

Agnieszka Widacka

Jesteśmy dzielni. Jesteśmy solidarni. Jesteśmy tolerancyjni. Wykrwawialiśmy się stuleciami w obronie wolności naszej i waszej. Forsowaliśmy Somosierrę, szturmowaliśmy Monte Cassino i wdychaliśmy pustynny pył pod Tobrukiem. Przez stulecia chroniliśmy Europę, stanowiąc przedmurze chrześcijaństwa. Był cud pod Wiedniem i cud nad Wisłą. Oba zmieniły bieg historii i ocaliły europejskie wartości. Teraz też nadstawiamy karku, abyście mogli popijać spokojnie swoje sojowe latte. Tak się widzimy w naszym lustrze zaśnieźdzałym od mitów i odprysków własnych kompleksów. Ale lustro ma drugą stronę. W niej przeglądać się nie ma co, nic ciekawego się nie zobaczy.

Wszystko wzięło się z bezsilności. Takiej dławiącej, niedającej zasnąć, a jeśli już, to budzącej w środku nocy i chwytającej na powrót za gardło. Co robić? Jak pomóc? Nie można pozostać obojętnym. Nie można tak po prostu wstawać, szykować dzieciom śniadania, pracować, iść po zakupy, chodząc do kina i umawiać się ze znajomymi na lunch. Jak nie, jak tak? Tysiące osób tak żyją. Nie oglądają wiadomości, bo robi im się smutno. Po co wiedzieć coś, co wytrąca ze strefy komfortu? Nie na moją głowę i nie na moje nerwy. Niech inni tym się martwią. W końcu – co ja mogę?

Wtedy, na początku września, zrodził się pomysł, że skoro nie można pomóc tym w lesie, to może da się pomóc tym, którzy już tu są. A może nie potrzebują pomocy? Jest im ciepło, mają co jeść, nikt ich nie popycha w bagno ani nie straszy. Minimum komfortu, ale zawsze. No tak, ale jak już są, siedzą tu i mają ten komfort w pakiecie minimum,

to może mają jakieś małe marzenia? Takie proste, codzienne. Jak marzenie o świeżo zaparzonej herbacie po powrocie z pracy albo o krakowskim obwarzanku po dwóch dniach delegacji w Warszawie. Trzeba zadzwonić i zapytać.

Mieli marzenia. Proste, prościutkie. Nawet prostsze niż marzenie o aromatycznej herbacie i prec-lu. Jednemu marzyła się pasta do zębów dla dzieci, bo tymi dla dorosłych, które dostają z przydziału, dzieciak myć nie chce, bo szczypie. Albo o balsamie do włosów, bo kędzierzawe czupryny źle się rozczesują bez niego. Dzieci chciałyby kredki, bo rok szkolny się zaczął i słabo z tym w ośrodku. Zeszyty też by się przydały. A słodycze? O, proszę pani! Słodycze chętnie! Ostatnio jak ktoś przysłał paczkę, to na jednego dzieciaka wystarczyło po lizaku.

Zadziwiające, jak łatwo się spełnia takie prościutkie pragnienia. Wystarczy trzy koleżanki o podobnej wrażliwości, jedna wizyta w Action i 12 kg marzeń leci w paczce do ośrodka gdzieś w głębi kraju. OK. To wyślijmy drugie 12 kg. Nawet opłaty nie takie

Czy wiecie, jak opuszcza się ośrodek po sześciu latach ograniczenia samodzielności?

kosztowne, skoro tam, po drugiej stronie, sprawia to radość.

To było dość proste, zbyt proste. Trzeba podnieść wymagania. Co, jeśli byłabym zamknięta w ośrodku w obcym kraju, najbardziej by mi doskwierało? Kuchnia! Tak, tęsknota za przyprawami – kumin, kardamon, anyż, kolendra. Trudno się kompletnie 7 kg w 100-gramowych torebkach. Udało się, poszło. Co teraz? Teraz każda rodzina marzy, aby mieć na wyłączność choć kilogram mąki i butelkę oleju. Naprawdę? Ile jest tych rodzin? A 16.



Jeden z dziewięciu ośrodków dla cudzoziemców znajduje się w Czerwonym Borze koło Łomży.

Dało się. Da się dostarczyć 16 kg mąki i 16 litrów oleju na drugi koniec Polski. Wymaga to trochę wysiłku, ale da się. Co teraz? Nic, trzeba dalej słać. Ale jak to zrobić we trzy? Wtedy zrodził się kolejny pomysł. A może by tak łączyć rodziny? Jedna rodzina stąd i jedna rodzina stamtąd. Inaczej pomagasz, jeśli wiesz komu. Inaczej odczuwasz wdzięczność, gdy znasz twarz ofiarodawcy. A przy okazji przełamie się może jakieś uprzedzenia i stereotypy? Chętni do realizacji projektu byli po obu stronach. Wtedy wmieszał się Wysoki Urząd.

Urząd wykonuje swoje obowiązki należycie i nie ma tu miejsca na takie bilateralne fidrygałki. Trudno, trzeba było obejść Urząd. I tak udało się zajrzeć na drugą stronę lustra.

Po drugiej stronie jest różnie. Jedni marzą o skuterach i prostownicach do włosów, drudzy o ciepłych butach, bo klimat zaskakujący. Zimno, to wiadomo. Wszędzie jest czasem zimno. Ale 4 st. C? Są też różni i różnymi mówią językami. Angielski z silnym akcentem, angielski bez akcentu. Rosyjski, polski, turecki. Mają imiona, czasem piękne, czasem trudne, czasem zabawne. Są w różnym wieku i różnej płci.



15 push-backów Aseny było nielegalnych. Może nawet nabyła prawa do odszkodowania, kto wie? Teraz ma inne zmartwienia, niż skarżyć swoją nową ukochaną ojczyznę.

Potem byli kolejno Fazal, Najib, Jussi, Khalil, Safiullah. Wszyscy w wieku produkcyjnym. Pewnie zostaliby uznani za migrantów ekonomicznych, ale pochodzą z kraju, gdzie sojusznik oddał pole talibom. I trzeba było się odwodzić tym, którzy za pomaganie nam mogli zapłacić życiem. Program jest – szybko dostaną dokumenty i będą mogli pójść na swoje. Uniwersytet uruchomił dla nich nawet program „0”. Będą mogli zdecydować się później na jeden z sześciu dostępnych dla nich kierunków. Generalnie czeka ich świetlana przyszłość. No, może z wyjątkiem Najiba. Był dziennikarzem. Zna angielski i paszto. Będzie musiał przemyśleć zmianę branży.

Khalil też ma prośbę. Nie chce nic materialnego. To, co ma, wystarcza mu, bo potrzeb nie ma za wielkich.

i dekoruje piękne torty. Chciałaby je sprzedawać do lokali i w ten sposób wspomóc ojca, który jest inwalidą. Kto kupi ciasto od Iman? Na razie nie ma chętnych. W miasteczku były dwie cukiernie, ale jedna nie przeżyła pandemicznych restrykcji. Iman chodzi do szkoły fryzjerskiej. Nie lubi jej, ale cukierniczej na miejscu nie ma, a dojeżdżać gdzieś nie ma jak.

Zuleikh ma małe dzieci – cztery i pięć lat. Jedno z aspergerem. Nikt nie nauczył Zuleikh, jak opiekować się takim dzieckiem. Do wszystkiego dochodzi intuicyjnie, metodą prób i błędów. Czy ktoś mógłby pokazać jej, jak rehabilitować dziecko? A może ktoś ma jakieś zabawki terapeutyczne. One są drogie. Ma ktoś?

Madina chciała ciepłe kurtki dla dzieci. Jest ich czworo. Najstarszy syn uczy się w miejscowej szkole. Miał praktyki w zakładzie mechanicznym. Pokłócił się z właścicielem i musiał odejść. Innego zakładu w mieście nie ma. Jest także rezydentka A. Jej imię oznacza wierność.

Uczy się dobrze, ma same piątki. Chce iść do liceum i zostać prawnikiem. Tak, ma marzenie – ma rzadką chorobę o podłożu niesomatycznym. Kiedyś, w czarnym lesie, bardzo się bała. Teraz, po sześciu latach, stresu już nie ma, ale choroba została. Tu, na miejscu, nie ma specjalisty. Trzeba jeździć do Warszawy, a to cała wyprawa. Jeśli lekarz jest mężczyzną, nie wystarczy mama. Potrzebny jest też tata.

Aliya ma przewlekłą chorobę neurologiczną i trójkę małych dzieci. W ośrodku są od sześciu lat. Ciągle bez decyzji. Jak przyjedzie, to narobi pierożków i ugotuje płow. Chce ktoś płow?

Jest ich więcej. Mają imiona, życiorysy, bagaż doświadczeń. Siedzą tu dłużej lub krócej. Ale raczej dłużej. Chcą zostać – po co inaczej im ten polski, pomimo godziny w tygodniu wypracowany? Mają swoje pragnienia i cele. Ograniczają ich brak dokumentów i możliwości powiatowego miasteczka.

Tak jest po drugiej stronie lustra. Tego z Somosierrą, Wiedniem i bajdurzeniem o przedmurzu chrześcijaństwa.

*Imiona bohaterów zostały zmienione. Obecnie w akcję łączenia rodzin włączyła się Fundacja Wolno Nam.

Jednemu marzyła się pasta do zębów dla dzieci, bo tymi dla dorosłych, które dostają z przydziału, dzieciak myć nie chce, bo szczypie.

Pierwsza była Asena*. Spędziła w ośrodku sześć lat. Zadzwoniła, że nadszedł jej czas i pora opuścić ośrodek. Czy można pomóc jej znaleźć pracę? Dotychczas pracowała dorywczo. Jako tłumacz. Zna sześć języków, żadnego zachodniego. Czy wiecie, jak opuszcza się ośrodek po sześciu latach ograniczenia samodzielności? Nikt już nie zapewni tego minimum komfortu. Trzeba się przemóc i samemu pójść załatwić sprawy w urzędzie, zapisać dzieci do szkoły i tak gospodarować niewielką gotówką, żeby nie zabrakło w połowie miesiąca. Grunt, że jest mieszkanie. Małe, ale tanie. Nie ma łóżek ani materaców. Dzieci będą spać na kurtkach. Tak jak przed sześciu laty. Wtedy spały w lesie, teraz w mieszkaniu. Jak na kurtkach? W jakim lesie? Przecież pani jest w Polsce od sześciu lat. Granicę przekraczała pani w 2015 r. No tak. I udało się. Za 16. razem. Dzieci już ustawiały w lesie. Mały nie miał wtedy czterech lat.

Hm, w świetle podpisanej przez prezydenta ustawy push-backi są legalne od października 2021 r. Czyli

No, może wieczorami, kiedy kuchnia już od dawna jest nieczynna, trochę łapie ich głód. Chętnie ugotowaliby sobie ryżu z kurczakiem i posiedzieli wszyscy, wspominając Kandahar. Ale obejdzie się bez ryżu. Khalil też ma wyższe studia. Bardziej praktyczne niż dziennikarstwo. Nie chciałby zmieniać branży. Chciałby szybko nauczyć się polskiego. A w ośrodku mają tylko godzinę tygodniowo. Czy znajdzie się ktoś, kto co wieczór pogada z Khalilem po polsku przez komunikator?

Zgłosiły się również Zuleikh, Madina, Aliya i Iman. Pierwsza była Iman. Jest tu z rodzicami i rodzeństwem. Na decyzję czekają pięć lat. Iman ma hobby – wypieki. Piecze

Ośrodki dla cudzoziemców

Według danych umieszczonych na stronie gpv.pl/web/udsc w Polsce jest dziewięć ośrodków dla cudzoziemców: w Dragaczu, Bezwoli, Białej Podlaskiej, Horbowie-Kolonii, Łukowie, Dębaku, Górze Kalwarii, Białymstoku, Czerwonym Borze.

Nie jesteście niezniszczalni

Najbardziej dramatyczne w tej fali jest to, że chorują zdecydowanie częściej i ciężiej osoby młode

Rozmawia
Ewa Smolińska-Borecka

Czy czwarta fala pandemii jest trudniejsza od poprzednich?

– Najbardziej dramatyczne w tej fali jest to, że chorują zdecydowanie częściej i zdecydowanie ciężiej osoby młode. We wcześniejszych falach średnia wieku była rozłożona bardziej równomiernie, nawet z przewagą osób starszych. Przed okresem pandemii w przypadku zwykłych bakteryjnych zapaleń płuc wyleczalność osoby młodej była bliska 100%. Rzadko się zdarzało, nawet przy ciężkim bakteryjnym zapaleniu płuc u osoby młodej, że tak szybko dochodziło do tak poważnej niewydolności kończącej się zgonem. A takie sytuacje mamy w covidzie, i to bardzo często. Niestety, jest bardzo dużo zgonów osób młodych i w większości przypadków niezaszczepionych. Uważały, że skoro są młode, to nawet jeśli zachorują, jakoś sobie poradzą. Były przekonane, że są silne i niezniszczalne, wszystko mogą, bo mają 30-40 lat. I tak naprawdę my, lekarze, niejednokrotnie czujemy się bezradni. Zdarza się, że niewiele jesteśmy w stanie zrobić mimo stosowania wszystkich dostępnych metod.

27 października w Szpitalu Południowym Tymczasowym, leczącym pacjentów z covidem, z powodu przeciążenia nastąpiła awaria instalacji tlenowej.

– To nie była prosta sprawa, ponieważ trzeba było zbudować nową nitkę przewodów tlenowych oraz zamontować nową nagrzewnicę, a to wszystko było wykonywane, kiedy w szpitalu nadal przebywała część pacjentów i musieliśmy im zapewnić bezpieczeństwo. Zaplanowano, że prace, łącznie z projektowaniem, potrwać dwa tygodnie i nazajutrz po Święcie Niepodległości instalacja zostanie oddana do użytku. (Rzeczywiście została oddana w terminie i 13 listopada około godz. 13 szpital



DR N. MED. RAFAŁ WÓJTOWICZ

– kierownik Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii w Szpitalu Południowym Tymczasowym w Warszawie

zaczął ponownie przyjmować pacjentów. W weekend przyjęto łącznie 47 osób, w tym siedem trafiło na łóżka respiratorowe. Planuje się, że codziennie szpital będzie przyjmował 25 pacjentów i pod koniec listopada się zapełni – przyp. aut.).

Do momentu zakończenia prac przyjęcia do szpitala zostały ograniczone ze względów bezpieczeństwa, żeby nie obciążać nadmiernie instalacji, która pierwotnie została zaprojektowana dla ok. 100 pacjentów poddawanych różnym formom tlenoterapii. Na przykład dziś (w dniu wywiadu – przyp. aut.) na moim oddziale udostępniono pacjentom dodatkowe trzy łóżka. Dwa miejsca w godzinę od podania tej informacji zostały zajęte przez pacjentów przywiezionych ze szpitala w Grodzisku i ze szpitala zakaźnego, które nie miały dla nich wolnych łóżek na OIT. Trzecie miejsce miała zająć pacjentka ze szpitala w Pułtusk, ale nie wyraziła zgody na zaintubowanie, więc nie mogła być

transportowana. Ale na pewno za chwilę znajdzie się kolejny pacjent na to wolne łóżko.

Każdego dnia chorzy umierają na covid. Dzienna liczba zgonów w Polsce wynosi nawet ponad 400 osób. A jak jest w waszym szpitalu?

– Wczoraj zmarła jedna osoba, a dziś trzy. Ale zdarza się, że zgonów jest więcej.

Spodziewacie się, że będzie ich więcej, skoro do szpitala sprowadzono mobilne prosektorium?

– Mamy nadzieję, że ich liczba nie będzie wyższa, ale musimy być przygotowani na takie sytuacje, jaka wystąpiła w okresie Wszystkich Świętych. Tak się złożyło, że wtedy zgonów było więcej, a jednocześnie z powodu trzech dni wolnych rodziny nie mogły załatwiać w urzędach formalności związanych ze zgonem i nie odbierały swoich zmarłych. W normalnych szpitalach oddziały intensywnej terapii są dużo mniejsze niż nasz oddział, a głównie

tam zdarzają się przypadki śmierci. W tym szpitalu oddział intensywnej terapii zaprojektowano na 13 łóżek, ale w czasie covidu ma on aż 50 łóżek. W rezultacie także liczba zgonów może być kilkakrotnie większa. Nasz oddział intensywnej terapii jest największy w Polsce. Myślę, że ma to szpitali na świecie ma 50 łóżek intensywnej terapii.

Wróćmy do tej pacjentki, która do was nie przyjechała, bo nie chciała się zgodzić na zaintubowanie. Mimo to nie można było jej przewieźć, by ją ratować?

Ta fala będzie dużo gorsza niż wszystkie poprzednie. Wiem, co mówię, mam do czynienia z covidem od początku jego pojawienia się w Polsce.

– Nie, bez podłączenia do respiratora nie bylibyśmy w stanie przenieść jej między szpitalami. Bardzo często mamy pacjenta przytomnego na tlenoterapii wysokoprzepływowej. Kiedy wyniki badania gazometrycznego są krytyczne, to wcześniej, czyli przed erą covidu, takiego pacjenta natychmiast byśmy intubowali. Teraz ci pacjenci zupełnie inaczej to przechodzą. Mimo bardzo złych wyników gazometrii są przytomni, często negują duszność, nie wyrażają zgody na intubację. I zawsze mamy taki dylemat, bo skoro pacjent jest przytomny, to ma możliwość wyrażenia swojej woli, mówi, że nie chce się poddać terapii respiratorem, że nie chce być zaintubowany, a my widzimy, że badania gazometryczne krwi są dramatyczne i według wszelkiej wiedzy medycznej taki chory powinien zostać poddany terapii respiratorem.

Dramatyczne – to znaczy?

– Poziom tlenu jest bardzo niski. Kiedy prężność tlenu w krwi tętniczej spada poniżej 50 mm słupa rtęci, jest to już dramatyczne niedotlenienie organizmu. Ale zdarza się, że prężność tlenu w krwi tętniczej oscyluje w okolicach 50 mm słupa rtęci, a pacjenci mówią, że czują się dobrze, choć badania pokazują co innego. Ja uważam, że powinniśmy tych chorych wcześniej intubować, bo później to przewlekłe niedotlenienie organizmu robi się tak poważne, że zwykle po intubacji nie jesteśmy w stanie organizmu natlenić. I w tej

sytuacji często dochodzi do zatrzymania krążenia. Dług tlenowy, który pacjent zaciągnął, jest zbyt duży, żeby go nadrobić.

Zazwyczaj pacjenci są zabierani z domu w nie najgorszym stanie i nie trafiają od razu na intensywną terapię.

– Początkowo są na oddziale internistycznym. Tam są poddawani tlenoterapii przez wąsy, później przez maskę zwykłą, potem poprzez maskę z rezerwuarem z odpowiednio zwiększonym przepływem tlenu. Jeśli to nie przynosi pożądanego efektu

i stan pacjenta dalej się pogarsza, niewydolność oddechowa narasta, przyjmujemy takiego chorego na łóżko respiratorowe do terapii wysokimi przepływami. W standardowej masce z tlenem przepływy wynoszą od kilku do kilkunastu litrów na minutę, a w terapii wysokimi przepływami możemy osiągnąć od 60 do 100 litrów tlenu na minutę. To ogromna ilość. Przy tej terapii wysokimi przepływami oprócz tego, że to jest duży strumień tlenu i daje dodatkowo

Kiedy pacjenta czeka intubacja, żegna się z rodziną, czasem ostatni raz.

ciśnienie w klatce piersiowej, żeby płuca rozprężyć, dodatkowo jest nawilżony i ogrzany. Dzięki nawilżeniu tlen nie wysusza dróg oddechowych, a także ułatwia ręką w płucach przesuwanie wydzieliny do ewakuacji. Tlen jest odpowiednio ogrzany, żeby nie dawać pacjentowi nieprzyjemnego odczucia.

Pacjenci walczą czy się poddają?

– Kiedy mają świadomość, że ich stan się pogarsza, duża część walczy, jest zdeterminowana, żeby przeżyć. Jednak część pacjentów jest zrezygnowana; nie chcą zmieniać pozycji i leżeć na brzuchu, a takie ułożenie daje bardzo dużo dobrego tym chorym. Natomiast ci, którzy walczą, są tak zmobilizowani, jakby uczestniczyli w maratonie. Młodzi, mimo że na początku mają duży zapas sił,

nie są w stanie tego dużego wysiłku utrzymać przez dłuższy czas, jeśli nie dochodzi do poprawy. I w pewnym momencie wymagają terapii respiratorem.

Uważam, że ta fala będzie zdecydowanie gorsza niż wszystkie poprzednie. Wiem, co mówię, bo mam do czynienia z covidem od początku jego pojawienia się w Polsce, gdyż byłem kierownikiem w Szpitalu MSWiA, który 16 marca ub.r. został przekształcony w szpital covidowy. Przy poprzednich falach na początku nie było szczepionki, ludzie się bali, stosowali przynajmniej częściowo środki zabezpieczające. Później część osób się zaszczepiła, a reszta nie chce. Uważa, że da sobie radę. W tej fali obserwuję, że osoby młodsze niezaszczepione dużo gorzej reagują na leczenie niż w poprzednich falach. Widzimy, że liczba zakażeń rośnie, a nie ma zmiany w zachowaniu ludzi – wiele osób nie stosuje maseczek w sklepach czy na spotkaniach.

Mówił pan, że dziś na pana oddziale zmarło trzech pacjentów. A są tacy, których stan się poprawił?

– Tak, przekazaliśmy dziś trzech pacjentów na oddział zwykły. Mieli szczęście, bo wyszli z naszego oddziału łóżek respiratorowych. Śmiertelność na oddziale wynosi obecnie 60%. Na moim oddziale covidowym intensywnej terapii śmiertelność jest wyższa niż na innych oddziałach intensywnej terapii. To wynika z tego, że kryteria przyjęcia na oddział są łagod-

niejsze i bardzo często przyjmujemy chorych starszych w krytycznym stanie, z rokowaniem zdecydowanie gorszym. Gdybyśmy przyjmowali tylko ludzi młodych, nieobciążonych innymi chorobami, rokujących, śmiertelność pewnie byłaby niższa.

Mówił pan o śmiertelności z powodu covidu. Jak się umiera na tę chorobę?

– Wydolność oddechowa pacjenta zwykle pogarsza się stopniowo. Są jednak sytuacje, że z godziny na godzinę potrafi znacznie się pogorszyć. Jeśli terapia wysokimi przepływami nie pomaga, to kolejnym etapem jest wentylacja nieinwazyjna, czyli mechaniczna, ale bez zaintubowania chorego. Wtedy maską szczelnie przyłożoną do twarzy wdmuchuje się pod ciśnieniem

► mieszanie tlenu i powietrza. Jeśli to nie przynosi efektu, podłączamy pacjenta do respiratora, intubujemy go i wentylujemy różnym stężeniem tlenu: od 30% do 100%. Jeśli pacjent jest na 100% tlenu i nadal jego organizm jest niedotleniony, pozostaje nam tylko terapia ECMO, czyli natleniania pozaustrojowego, kiedy krew wpływa do maszyny podłączonej do pacjenta i tam poprzez odpowiednie membrany natlenia

ich, wprowadzamy w śpiączkę farmakologiczną i podłączamy do respiratora. Oni nic nie czują. Albo wyzdrowieją, albo się nie obudzą. Jeśli pacjent zostanie zdyskwalifikowany z ECMO, cały czas pozostaje w śpiączce farmakologicznej.

Rozumiem tych pacjentów, którzy się boją intubacji.

– Pracuję już kilkanaście lat na intensywnej terapii, a za każdym razem, kiedy mamy kogoś intubować,

trudno było natlenić cały organizm. A jednak to się udało.

Czy płuca takiego pacjenta się odrodzą?

– W przypadku części miększu jego funkcja na pewno powróci, w przypadku części ulegnie on zbliznowaceniu i zmianom pozapalnym. Miałem młodego człowieka, który był dosyć długo na terapii wysokimi przepływami, nie było konieczności jego wentylacji. Wyszedł na internę, tam wykonali mu tomografię komputerową i okazało się, że zmiany sięgały 50-60% w obu płucach. Był młody, zdrowy, szczupły, wysportowany i przez tę chorobę stracił połowę płuc! Jego wydolność później tak samo spadnie o połowę. A jest na początku drogi życia, czekają go różne konsekwencje zanieczyszczenia powietrza, więc płuca z wiekiem będzie mu ubywało i ich funkcja będzie się pogarszać. Przez tę chorobę, którą i tak w miarę łagodnie przeszedł, stracił połowę tkanki płucnej.

A co mówią osoby niezaszczone, kiedy trafiają na pana oddział?

– Niejednokrotnie pytam pacjentów: „Szczepił się pan? Szczepiła się pani?”. „No, nie”. „A dlaczego?”. „Bo głupi byłem”. Tutaj niestety ceną bardzo często jest życie. Oni rozumieją, że postąpili źle.

Mieliśmy takiego pacjenta, młodego człowieka, którego nie zdążyłem

Osoby młodsze niezaszczone dużo gorzej reagują na leczenie niż w poprzednich falach.

się, gdy respirator sam nie daje sobie rady. Wielu pacjentów od nas pojechało do Szpitala MSWiA przy ulicy Wołoskiej.

Wy nie macie ECMO?

– Nie mamy. Dobrze jest to robić w szpitalu, gdzie jest kardiocirurgia, chirurgia naczyniowa, bo ta terapia wiąże się z wkładaniem grubych cewników do dużych naczyń i w pewnym odsetku jest związana z możliwością powikłań. Tutaj nie mamy chirurgii, więc gdyby wystąpiły takie powikłania, mielibyśmy problem z pacjentem.

To dlaczego jednak pacjenci u was umierają, zamiast trafić do Szpitala MSWiA na terapię ECMO?

– Nie każdy pacjent kwalifikuje się do tej terapii. Jest lista naszego konsultanta krajowego z podanymi kryteriami zakwalifikowania pacjenta do terapii ECMO i wykluczenia go. Mam teraz pacjentkę bardzo młodą, notabene pielęgniarkę, która została dyskwalifikowana z powodu otyłości.

Otyłości?

– Tak. U pacjentów otyłych szansa na powodzenie tej terapii jest niewielka. Generalnie efekty terapii ECMO też nie są rewelacyjne, bo przeżywalność nie jest wysoka.

A jeśli pacjent nie kwalifikuje się na ECMO, a cały czas natlenienie spada, to co możecie jeszcze zrobić? Po prostu czekać?

– Tak, po prostu czekamy... Nie mamy żadnej opcji terapeutycznej dla tych chorych. Dla nich ostatnim ratunkiem jest intubacja. Przed podłączeniem do respiratora pacjenci są sedowani (uspokojenie i wyciszenie pacjenta – przyp. aut.), podajemy im środki nasenne, usypiają, intubujemy

zawsze mnie wzrusza, kiedy ci chorzy dzwonią do bliskich. Słuchanie tych rozmów jest dla nas bardzo obciążające psychicznie. Pacjenci mają nadzieję na wyzdrowienie, ale my zdajemy sobie sprawę z tego, że dla znacznej części tych chorych będzie to ich ostatnia rozmowa z bliskimi. A to niejednokrotnie są osoby młode. Tydzień temu miałem człowieka, który zadzwonił do żony, córki i syna. Pożegnał się i to była jego ostatnia rozmowa z nimi. W tej chwili też mam takiego młodego człowieka, którego przyjąłem w stosunkowo dobrym stanie. Myślałem nawet, że może niepotrzebnie go przyjąłem na oddział intensywnej terapii.

Zdarza się, że ktoś z rodziny się nie zaszczepił, bo był wierny swoim przekonaniom. Potem leży na oddziale intensywnej terapii i nie zawsze z niego wychodzi.

Przez prawie tydzień całkiem dobrze sobie radził, a dwa dni temu jego stan zaczął się pogarszać i teraz jest bardzo ciężki. Rokowanie jest niepewne. Oczywiście są też sytuacje w drugą stronę. Miałem pacjenta, też stosunkowo młodego, którego stan przez pewien okres był dobry, później gwałtownie się pogorszył. Zrobiliśmy tomografię i okazało się, że 97% płuc jest zajętych przez chorobę. Mimo to pacjentowi tak się polepszyło, że został ekstubowany i oddany na internę w dobrym stanie.

Można powiedzieć, że cud?

– Można. Zastanawialiśmy się, czym on oddycha. Był na respiratorze, przez pewien czas na 100% tle. Ale skoro zostało mu 3% miększu,

doprowadzić do ECMO, bo jego stan bardzo gwałtownie się pogorszył. Byłem przy tym, jak się żegnał z rodziną. Zaintubowałem go i w ciągu kilku godzin niestety zmarł. Nie był szczepiony, jego żona i dzieci były. W tym okresie one też chorowały na covid, ale przebieg choroby był łagodniejszy. Żona nie była w stanie go przekonać do szczepienia. Zdarza się często, że jedno z małżonków lub ktoś z rodziny się nie zaszczepił, bo był wierny swoim przekonaniom. A potem leży na oddziale intensywnej terapii i nie zawsze z niego wychodzi.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Oficjalna propaganda otrąbiła wielkie zwycięstwo! Na miarę odsieczy wiedeńskiej i batalii chocimskiej. Nasze siły zbrojne, Straż Graniczna i policja powstrzymały najazd islamu na Europę. Po raz kolejny ocaliliśmy nasz kontynent przed najazdem pogaństwa! Tym razem pod Kuźnicą Białostocką. Tak oto Kuźnica dołączyła do Wiednia i Chocimia! Europa powinna być nam wdzięczna. Ale Europa (ta zachodnia), jak to Europa, okazuje się znów niewdzięczna! Prezydent i tym razem, jak zresztą zawsze, miał rację! To przecież „wymaginowana wspólnota”. Możemy na nią i jej reakcje nie zwracać uwagi i liczyć sami na siebie. No i na światle, bohaterskie przywództwo narodu. Kto mu zaufa, ten wygrał.

Jesteśmy dumni! To wielkie zwycięstwo pod Kuźnicą okupiliśmy obrażeniami i kontuzjami tylko kilku funkcjonariuszy. Sobieski i Chodkiewicz swoje zwycięstwa okupili znacznie większymi stratami. Pod Kuźnicą grupa zdesperowanych, oszukanych przez Łukaszenkę ludzi, pozostawionych w sytuacji bez wyjścia

Rozwiązanie problemu wymagało zaangażowania od razu Unii Europejskiej i NATO. Trzeba było już na początku zwrócić się do nich o pomoc. Zaprosić Frontex, a za jego pośrednictwem służby graniczne z innych państw Unii. Uczyniłoby to w oczach świata bardziej transparentną sytuację na granicy, a z nas zdjęłoby piętno niehumanitarnego traktowania uchodźców, w tym kobiet i dzieci, za los których ponosimy wyłączną odpowiedzialność. Ale wymusiłoby stosowanie prawa międzynarodowego, a tego PiS nie chciało. Trzeba było zaangażować dyplomację całej Unii i Stanów Zjednoczonych, uruchomić też naszą (o ile jeszcze istnieje), wyrzucić na Łukaszenkę nacisk silniejszy, niż Polska jest w stanie to zrobić samotnie. Zagrozić sankcjami Unii i Stanów Zjednoczonych. Sankcji, które może nałożyć Polska, Łukaszenka się nie boi. Trzeba było postraszyć sankcjami linie lotnicze uczestniczące w operacji zwożenia uchodźców z Azji i Afryki na Białoruś. Straty finansowe, które by poniosły, byłyby większe niż zarobek, jaki mają z wożenia uchodźców. Ale to również przekracza możli-

Przeddrucie chrześcijaństwa

między Polską a Białorusią, obrzuciła naszych żołnierzy i funkcjonariuszy jakimiś drągami, mokrymi trampkami i kamieniami. Aby nie było wątpliwości, tych żołnierzy i funkcjonariuszy, którzy doznali obrażeń i kontuzji, też mi żal. Zdobyć wojenna spod Kuźnicy, owe żerdzie, trampki i kamienie, zapewne trafi jako trofea do Muzeum Wojska Polskiego lub zajmie inne godne miejsce, obok namiotów tureckich i buńczuków spod Wiednia. Jakie zwycięstwo, takie trofea. I, niestety, jakie chrześcijaństwo, takie przedmurze, a właściwie przeddrucie.

Ale podręczniki historii trzeba uzupełnić opisami innych podobnych zwycięstw, które policja (w dodatku bez wsparcia Straży Granicznej i wojska) odnosi często nad kibolami drużyn Ekstraklasy lub w czasie niektórych Marszów Niepodległości. Wtedy rannych i kontuzjowanych funkcjonariuszy bywa nawet więcej niż w bitwie pod Kuźnicą. Rządzący i ich media mogą mówić, co chcą.

Prawda jest taka, że już od sierpnia, od kiedy Łukaszenka zaczął sprowadzać i przywozić nam na granicę uchodźców z Afganistanu, Czeczenii, Syrii, Iraku, a nawet z Konga, PiS było przekonane, że samo sobie poradzi i, zabezpieczając granicę drutem kolczastym oraz kordonami policji, Straży Granicznej i wojska, rozwiąże problem. A może jednak tego nie chciało? Może uznało, że w jego interesie jest istnienie konfliktu budzącego w społeczeństwie lęk i umiejętnie tym lękiem administrowanie. Tak czy owak, przeliczyło się. Tego problemu i tego konfliktu na granicy rozwiązać się nie da. Nie pomogą tu stan wyjątkowy ani kolejne kontyngenty wojska i służb dowiezionych na granicę białoruską. Można budować zasieki, nawet ów wysoki na 5 m mur. Przecież wiadomo było, że to zabawa w ciuciubabkę. My zwiększamy liczbę służb i wojska, legalizujemy push-backi, a Łukaszenka (skądinąd „cieply człowiek”, jak jeszcze niedawno twierdził pisowski marszałek Senatu Karczewski) zwiększa liczbę dowożonych na granicę uchodźców.

wości samotnej Polski. Trzeba było silnej i skoordynowanej akcji nacisków politycznych na państwa, z których startują samoloty lecące do Mińska z uchodźcami. To się zaczynać teraz? Dlaczego nie od sierpnia? PiS nie chciało. Nie chciało, po pierwsze, dlatego, że gniewa się na Unię, a po drugie, i może nawet ważniejsze, woli samo administrować konfliktem i powodowanym przez niego lękiem. Administrować dla swoich politycznych, wewnętrznych potrzeb. Trzeba było kilku miesięcy, aby się zorientować, że sami nie damy rady? Aby zobaczyć, że konflikt i jego skutki wymykają się spod kontroli, że grozi prawdziwe nieszczęście? Co gorsza, że rozwój wypadków może się obrócić przeciw PiS?

Jedna rozmowa Macrona z Putinem, a Merkel z Łukaszenką dały więcej, niż dałoby wysłanie wszystkich żołnierzy WOT na granicę. Za tę opieszałość co najmniej kilku nieszczęśliwych uchodźców zapłaciło życiem, a setki, w tym małe dzieci, niewyobrażalnym cierpieniem.

I trudno, tym, którzy jakoś przedarli się przez zasieki i kordony, trzeba było dać międzynarodową ochronę, a nie robić na nich obławę i wywozić ich z powrotem do lasu. Należało dać im możliwość ubiegania się o azyl.

Trzeba też było (i wciąż trzeba!) wpuścić do pasa granicznego dziennikarzy i organizacje humanitarne. Nawet gdy prowadzi się prawdziwą wojnę, nie tylko hybrydową, dopuszcza się korespondentów wojennych i co najmniej Czerwony Krzyż. Tego powinno domagać się zdecydowanie opozycja i Kościół. Jak z tego obowiązku, choćby jedynie moralnego, się wywiązują, widzimy.

Szczucie przez prawicowych polityków (przypominam słynną konferencję prasową dwóch ministrów) i prorządowe media społeczeństwa na uchodźców jest haniebne. A nazwanie obroną granic, ba, realizacją idei przedmurza, bezsensownej operacji policyjno-wojskowej, którą wciąż i w taki sposób się prowadzi, jest żalosne.

j.widacki@tygodnikprzeгляд.pl



19 lipca br. pod Grębiszewem (województwo mazowieckie) samochód osobowy zderzył się czołowo z ciężarówką. Zginęły cztery osoby, w tym dwoje dzieci.

Na kresce aż do śmierci

Ile osób musi zginąć na drogach,
żeby powstrzymać piratów

Beata Igielska

8 listopada 2021 r. Jeden drift, czyli kontrolowany poślizg świadomie zainicjowany przez kierowcę, drugi, ale ten trzeci już kontrolowany nie jest. Mokro, beemka na letnich oponach uderza w przystanek autobusowy na warszawskim Ursynowie. Potem obraca się i wpada na słupek. 18-letni Igor, niemal zmiażdżony, jest w szoku, chce biec przed siebie, adrenalina działa, ale ludzie go powstrzymują. W tym czasie kierowca wysiada z auta, ogląda je i do kogoś dzwoni. Potem odkręca tablicę rejestracyjną. Tak mu ktoś doradził? Druga tablica odpada sama. W ogóle nie jest zainteresowany Igorem, obchodzi go wyłącznie auto.

Chłopak trafia na oddział intensywnej terapii, operowany w stanie ciężkim. Ma rozerwany pęcherz moczowy i złamaną miednicę – czeka go długa rehabilitacja. Potrzebuje trzech dawek krwi. Po operacji następuje silne wewnętrzne krwawienie. Trzeba go wprowadzić w stan śpiączki farmakologicznej. Będzie musiał leżeć na płasko nawet 18 tygodni, żeby wszystko się zrosło. Igor jest w klasie maturalnej.

Stojąca na przystanku 16-letnia dziewczyna też mogła zostać zmiażdżona. Na facebookowej grupie „Obywatele Ursynowa” pojawia się apel ojca Igora: „Bardzo proszę o kontakt świadków wypadku. Lekarze walczą o życie syna. Sprawca wypadku do tej pory nie podjął próby kontaktu z nami. (...) Policja miała rozpatrywać sprawę jako wykroczenie.

Dopiero po mojej interwencji i głośnym upominaniu się sprawa będzie rozpatrywana jako wypadek”. To nie do końca prawda. Policja zebrała dowody, zabezpieczyła samochód, przesłuchiwała świadków. Odbity się więc oględziny jak do wypadku. Nie było ani przez chwilę kwalifikacji jako wykroczenie. Bo wtedy sprawca dostałby po prostu mandat. Prokuratura podejmie decyzję o śledztwie. Na razie nikt nie został zatrzymany. Dla dobra postępowania policja nie może informować, czy jest monitoring z przebiegu zdarzenia, czy kierowcy zostało odebrane prawo jazdy i czy sprawdzono go pod kątem obecności środków odurzających w organizmie.

– Współczuję ojcu i zapewniam go, że robimy wszystko, żeby sprawca odpowiedział za swój czyn – mówi Robert Koniuszy, oficer prasowy z Komendy Rejonowej Policji Warszawa II.

Czasem modłę się, żeby syn umarł przede mną

31 lipca 2017 r. Tomek, informatyk tworzący linie produkcyjne,

programujący maszyny, mówiący po angielsku i niemiecku, wraca z pracy motocyklem. W Skawinie jedzie z dozwoloną prędkością, kiedy z ulicy podporządkowanej wjeżdża w niego samochodem kobieta. Tomek prawdopodobnie uderza głową w słup. Ma 30 lat. Pół roku w śpiączce. Lekarze sugerują odłączenie od aparatury. Duże obrażenia głowy i mózgu, amputowany fragment stopy. Problemy z nerkami. Operacja szczęki, przez kilka miesięcy założona tracheo- i gastrotomia. Po pół roku budzi się i zaczyna mówić, co zakrawa na cud. Dwa miesiące na intensywnej terapii, a potem rodzina przenosi go do prywatnego ośrodka rehabilitacyjnego w Krakowie. Koszt miesięcznego pobytu – 25 tys. zł. Spędza tam siedem miesięcy. Koszt rehabilitacji, która wciąż trwa – już ponad pół miliona złotych. Dorzucmy wizyty u neurologopedów, neuropsychologów, hipoterapię.

Tomek nie wróci do pracy. Rodzice prowadzą mały sklep, ale wszystko musieli podporządkować rehabilitacji. Wsparcie państwa jest zerowe zwłaszcza dla takich osób jak Tomek, w śpiączce albo w stanie minimalnej świadomości, które potrzebują bardzo intensywnej, stałej rehabilitacji. W 2017 r. nie ma w Polsce żadnego ośrodka, który by to oferował. Działają tylko Budziki dla dzieci. Termin

zabiegu z NFZ w związku z amputowaną stopą – 2027 r. Miesięczna rehabilitacja Tomka kosztuje 4-5 tys. zł, renta to ok. 1 tys. zł miesięcznie. Za rehabilitację powinien płacić ubezpieczyciel sprawcy wypadku. Cały czas toczy się postępowanie przed sądem. Powiatowy ośrodek ds. osób niepełnosprawnych przyznaje Tomkowi... umiarkowany stopień niepełnosprawności. Facetowi, który ma amputowane pół stopy i nie

nogi, rozproszone uszkodzenie splotu lędźwiowo-krzyżowego. Zanik mięśni, silne bóle neuropatyczne.

W październiku 2020 r. operacja usunięcia jednej ze śrub, która uciskała nerw. Niestety, ból się nasila. Karolina ma trudności ze schylaniem się i utrzymaniem równowagi. – W niedalekiej przyszłości dojdzie do całkowitego zaniku mięśni, a ja pozostanę z okropnym bólem, będę mieć coraz większe trudności w poruszaniu się.

Prawdopodobieństwo śmierci na drodze jest w Polsce o ponad 50% wyższe niż średnio w Unii Europejskiej!

jest w stanie nigdzie wyjść sam, zabrano kartę parkingową. Nadal ma duże problemy z pamięcią, zaburzenia równowagi i spowolnioną mowę. Nie umie powiedzieć nic w obcych językach. Jest zdany na pomoc rodziców i siostry.

27 maja 2019 r. Autostrada, zdarzenie z samochodem ciężarowym. Karolina w piątym miesiącu ciąży. Mąż umiera na miejscu. Gaja rodzi się z wagą 900 g. Karolina ma odmę płuc, uszkodzoną wątrobę, uraz czaszkowo-mózgowy, uszkodzony kręgosłup, pękniętą miednicę, złamaną kość krzyżową, które zostały ustabilizowane za pomocą śrub. W konsekwencji częściowy niedowład lewej

Nie poddaje się jednak. Jestem mamą ślicznej dziewczynki, która ma tylko mnie. Samotne macierzyństwo z takimi problemami jest bardzo trudne – opowiada 30-letnia dziś Karolina.

30 marca 2004 r. 19-letni Rafał z Przasnysza wychodzi do kolegi, ma do przejścia 700 m. W okolicy dworca autobusowego potrąca go samochód. Siła uderzenia miażdży Rafałowi jedną nogę, auto przejeżdża też drugą stopę. Kierowca zna Rafała, wie, gdzie mieszka, ale zamiast udzielić mu pomocy i zawieźć do szpitala, pakuje go do samochodu, podjeżdża pod dom, wyrzuca przed bramę i ucieka. Rafał ledwo doczołguje się do drzwi i wali w nie. W szpitalu pijany lekarz wsadza zmiażdżoną nogę w gips – obrzęk rośnie, po krótkim czasie zostaje założona szyna.

Na dworcu jest zamontowany monitoring, więc rodzice liczą na szybkie ustalenie sprawcy zdarzenia. On jednak nigdy się nie ujawnia. Rafałem trzeba się opiekować 24 godziny na dobę. Sprawa komplikuje się, kiedy umierają jego dziadkowie, a ojciec zaczyna chorować na alzheimera. Matka zostaje sama z dwiema ciężko chorymi osobami. Cóрка bardzo pomaga, ale ma własną rodzinę i problemy. Wkrótce matka popada w dług, których nie ma jak spłacić. Kiedy policja zajmuje się wypadkiem, nawet nie wspomina o możliwości ubiegania się o odszkodowanie z Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego. Matka dowiaduje się o tym dopiero w 2010 r., gdy sprawa już się przedawniła. Roznosi ulotki, ale nie wystarcza jej na opał, bywa, że nie je przez kilka dni...

ILE KOSZTUJE PRĘDKOŚĆ?

- Każdego dnia w wypadkach drogowych ginie osiem osób, łącznie 3 tys. rocznie, kilkadziesiąt tysięcy co roku doznaje trwałego kalectwa. Koszty niematerialne to ból, cierpienie i pogorszenie się jakości życia ofiar oraz ich bliskich. Dni, lata stracone na rozprawy sądowe, na walkę o należne odszkodowania czy o powrót do zdrowia zarówno fizycznego, jak i psychicznego.
- Polska zajmuje trzecie miejsce od końca w unijnych statystykach dotyczących śmiertelności na drogach. Spośród 27 krajów UE gorzej było jedynie w Rumunii i Bułgarii. Prawdopodobieństwo śmierci na drodze jest w Polsce o ponad 50% wyższe niż średnio w Unii Europejskiej!
- Sprawcami 90% wypadków drogowych są kierowcy, bo: 90% przekracza prędkość poza obszarem zabudowanym; 85% przekracza prędkość przy przejściach dla pieszych w mieście. Wystarczy 70 km/godz., by zabić pieszego.
- Realne koszty fatalnego stanu bezpieczeństwa w ruchu drogowym: średnio 2,4 mln zł w przypadku ofiary śmiertelnej, 3,3 mln zł w przypadku ofiary ciężko rannej i 48,2 tys. zł w przypadku ofiary lekko rannej. Tylko w 2018 r. to 57 mld zł!

Źródło: Raport z 22 marca 2021 r. „Ofiary prędkości – koszty społeczne i gospodarcze” przygotowany przez Miasto Jest Nasze. Z raportu pochodzą historie Tomka, Karoliny i Rafała.

► Rafał ma założone zbiórki w internecie. Trafiają się osoby, które pod pozorem pomocy chcą zarobić na tragedii. – Najgorzej jednak zostałam potraktowana przez własne państwo. Od lat starałam się o zasiłek pielęgnacyjny. Wniosek odrzucono, ponieważ uznano, że już mam jedno świadczenie – dwa razy niższą emeryturę z racji opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem. Sąd pierwszej instancji przyznał mi rację, ale kolegium odwoławcze zaskarżyło wyrok i teraz czekam na sprawę przed

w ostatniej chwili. Koleś jest dumny, że wygrał niedawno z beemką. Było hardcorowo. Od sześciu lat hardcorowo jest w Warszawie na Żeraniu, na drodze dojazdowej do terminalu cargo przy lotnisku na Okęciu, określonym w slangu jako punkt „C”, w alei Krakowskiej – punkt „C2”. Na Modlińskiej. Na Radzywińskiej. Miasto Jest Nasze, organizacja, która od lat walczy o surowsze kary dla kierowców piratów, przygotowała Mapę Dróg Śmierci – bordowymi liniami pocięte są Warszawa i okolice,

ulic i zaczęły tam się odbywać nielegalne wyścigi samochodowe, policja posłała helikoptery, sprawę załatwiono w tydzień. Można? Kogo więc chroni polska policja? Synków bogatych i wpływowych tatusiów, kolegę z własnych szeregów, który lubi jechać na kreskę, panów prokuratorów i polityków – amatorów szybkiej jazdy? Plotek jest sporo.

Jak z tego wyjść?

Ile nieskutecznych mandatów można nałożyć na jednego kierowcę? Więcej niż 330, a w czterech przypadkach więcej niż 500! Tak było zdaniem NIK w latach 2016-2018. Rekordzista otrzymał w tym czasie mandaty na ponad 147 tys. zł.

Już w raporcie opublikowanym w 2013 r. NIK zwracała uwagę, że nakładanie na takie osoby mandatów nie ma ani wychowawczego, ani zapobiegawczego oddziaływania. Tymczasem wystarczyłoby egzekwować przepisy, bo połowa ukaranych nie płaci mandatów, budżet państwa traci miliony, kary się przedawniają. Wprowadzona na początku 2016 r. centralizacja systemu poboru mandatów nie poprawiła skuteczności ich ściągania ani nie zapewniła wiarygodnych danych o stanie należności i zaległości z tego tytułu. Jednocześnie koszty funkcjonowania systemu wzrosły o prawie 6 mln zł rocznie, czyli o ponad 30%. Po trzech latach od reorganizacji zaległości w opłacaniu mandatów zwiększyły się o ponad 148 mln zł.

W odpowiedzi na wystąpienie pokontrolne NIK minister finansów poinformował, że jednym z rozważanych rozwiązań jest wygaszenie scentralizowanego systemu z uwagi na jego niewydolność oraz zapewnienie obsługi mandatów przez system Poltax Plus.

NIK już dekadę temu, gdy skarb państwa tracił ponad 100 mln zł rocznie z powodu przedawnienia się należności z mandatów, rekomendowała uzależnienie możliwości usunięcia punktów karnych zgromadzonych w centralnej ewidencji kierowców od uiszczenia nałożonej kary. Rekomendacja ta nie została zrealizowana i pozostaje aktualna.

Równie haniebne jest, że taryfikator mandatów drogowych nie

Rekordzista przez trzy lata otrzymał mandaty na ponad 147 tys. zł.

Najwyższym Sądem Administracyjnym – opowiada matka.

Rafał oślepił na jedno oko. W wyniku wypadku ma zakrzepicę żył biodrowych, co może skutkować zatorami. Stopa jest sina, to grozi amputacją całej nogi.

Matka: – Mam prawie 70 lat, pokrzywione palce i kręgosłup. Mam myśli samobójcze. Jestem słaba. Rafał w tym roku skończy 37 lat. Nie jest samodzielny. Jego stan pogarsza się z roku na rok. Co się z nim stanie, kiedy odejdę? Czasem modlę się, żeby umarł przede mną. Nie wyobrażam sobie zostawić go samego...

Myślałeś, że możesz kogoś zabić?

Startują na sygnał dany przez piękną kobietę. Gną na kreskę, ile fabryka dała. Przekraczają wszystkie linie ciągłe. Jest fun, że tań. Bo „ja lubię zap...”.

– Miałem dziewięć razy zabrane prawo jazdy – mówi amator nielegalnych wyścigów w serialu reporterskim „7 żyć” (TVN).

– A myślałeś, że możesz kogoś zabić?

Cisza, tępe spojrzenie w kamerę. Twarz w masce.

– Przegrałem z mustangiem, jechałem na kresce – 200 km/godz. Ganiamy się z policją po Warszawie – to z kolei opowieść z programu „Interwencja” w Polsacie z lipca tego roku.

Jak się robi nielegalny wyścig? Ogłasza się zlot fanów motoryzacji, jest przejazd po mieście, koncert, a potem niespodzianka, wiadomo co. Miejsce niespodzianki podaje się

a strategiczne punkty to tajemnica poliszynek, wszyscy też wiedzą o „czwartkowych ćwiartkach”, czyli nielegalnych jazdach. Żeby zmylić policję, do mediów społecznościowych wrzuca się błędne info o czasie wyścigu.

– Dopóki nie dojdzie do większej tragedii, będziemy to robili – zapewnia uczestnik wyścigów.

Na Facebooku grupa fanów nielegalnych wyścigów skupia 80 tys. członków. Tak trudno namierzyć organizatorów? Jest i strona internetowa warsawignightracing.pl, tu kwitnie biznes związany z wyścigami. Koszulka – 119 zł, bluza za 185-250 zł. Kupisz także drogo breloczki czy naklejki. Kto siada za kółkiem robionych pod kątem wyścigów samochodów z wypożyczalni? To również biznes. Legalny? Samochody trochę się rasuje, na jedną jazdę, bo wiadomo, że może dojść do demolki.

– Ktoś j... gością na pasach – mówi koleś wyścigowy. – Były wypadki ze skutkiem śmiertelnym. Na kreskach jest trochę adrenalinki.

Nielegalne rajdy oglądają setki ludzi. To dzieje się w wielu miastach w Polsce. Co robi policja? Wysyła jeden radiowóz na cotygodniowe wydarzenie. Przystawione priorytety. Niedawno warszawscy motocykliści kończyli sezon. Robili drifty na ulicy Połczyńskiej, później zablokowali przejazd aleją Prymasa Tysiąclecia. Świadkowie twierdzą, że był jeden patrol policji, kogoś nawet ukarano mandatem...

Gdy w Nowej Zelandii po trzęsieniu ziemi w 2020 r. wyłączony został w jednym z miast kwartał

wzrósł od niemal 25 lat. Kiedy go ustanawiano, średnie wynagrodzenie wynosiło ok. 1,1 tys. zł. Z badania przeprowadzonego przez Krajową Radę Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego wynika, że aż 82% Polaków popiera wprowadzenie surowszych kar za przekraczanie prędkości. Kary, aby były skuteczne, powinny być, jak w Skandynawii, proporcjonalne do zarobków. Tak uważa Wojciech Kotowski, ekspert od prawnych aspektów wypadków drogowych. – Najlepszym rozwiązaniem byłoby uzależnienie wysokości mandatów od poziomu dochodów, co jednak wymagałoby zmiany całego systemu karania – mówił na łamach PRZEGLĄDU w sierpniu br.

Dla dr. Łukasza Polowczyka, filozofa i etyka, mandaty w wysokości proporcjonalnej do zarobków nie powinny podlegać dyskusji. – Gdy biedak zapłaci wysoką karę, będzie to dla niego tragedia, prawdopodobnie wiążąca się z egzekucją komorniczą oraz wieloma kłopotami natury biurokratycznej i społecznej,

natomiast dla kierowcy lamborghini analogiczny mandat będzie nieodczuwalny. Takie rozwiązanie byłoby sprawiedliwe, a jednocześnie mogłoby wpłynąć na sposób zachowania się na drodze bogatszych kierowców – podkreśla Polowczyk.

Premier zapowiada, że nowe stawki mandatów mają wejść w życie od stycznia. Problem w tym, że zmiany prawne są na razie w Senacie, potem musi je podpisać prezydent. Czy rzeczywiście zostaną wprowadzone od nowego roku?

Zdaniem działaczy Miasto Jest Nasze liczy się nie tylko wysokość kary, ale również jej nieuchronność. Egzekucja mandatów za wszystkie wykroczenia drogowe poprzez system CANARD, policję oraz inne uprawnione służby powinna być prowadzona w uproszczonym postępowaniu administracyjnym, a nie jak obecnie w postępowaniu wykroczeniowym, które nieuczciwi kierowcy często przeciągają, by uniknąć kary.

No i jeszcze jedno. Ubezpieczyciele muszą mieć udział

w finansowaniu leczenia ofiar wypadków drogowych. Obowiązkowa składka na rzecz NFZ w ramach OC będzie bardzo silnym czynnikiem motywującym dla towarzystw ubezpieczeniowych, by wymagały od swoich klientów bezpiecznej jazdy. Stawki obowiązkowego ubezpieczenia OC będą ściśle powiązane z liczbą punktów karnych i popełnionych wykroczeń drogowych.

Dla wątpiących w sens zmian prawnych jest konkret pokazujący ich skutek: po wprowadzeniu prawa, które nakazało kierowcom przepuszczać pieszych, zanim wejdą oni na pasy, liczba śmiertelnych wypadków na przejściach spadła o prawie 40% w porównaniu z pandemicznym rokiem 2020. A przecież nawet nasi eksperci opierali się przed taką modyfikacją, choć mieli pozytywny przykład Litwy, gdzie zmiana przepisów zmniejszyła w ciągu kolejnego roku o połowę liczbę pieszych zabitych na pasach.

Beata Igielska

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

ZAPRASZAMY! Po raz pierwszy PRZEGLĄD na TARGACH KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

25-28.11.2021 r. (czwartek-niedziela), stoisko nr 27
Arkady Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie

Spotkaj się z naszymi autorami i poproś o dedykację!

czwartek, 25 listopada

- godz. 12.00-14.00 – Robert Walenciak, „Modzelewski. Buntownik”
- godz. 14.00-16.00 – red. Roman Kurkiewicz, PRZEGLĄD

piątek, 26 listopada

- godz. 11.00-13.00 – red. Paweł Dybicz, „Zakłamana historia powstania” t. I-V
- godz. 13.00-15.00 – prof. Joanna Schiller-Walicka, „PRL i skok do neoliberalizmu” t. I-III
- godz. 15.00-18.00 – Leszek Konarski, „Nowa Huta – wyjście z raju”

sobota, 27 listopada

- godz. 12.00-14.00 – red. Paweł Dybicz, „Polska Rzeczywistość Ludowa” t. I-II
- godz. 14.00-16.00 – Jerzy Domański, red. nac. PRZEGLĄDU
- godz. 16.00-18.00 – Ewa Nowakowska, „Cień szansy”

niedziela, 28 listopada

- godz. 10.00-11.00 – red. Paweł Dybicz, „Kto odpowiada za klęskę wrześniową” i „Jaka Polska po wojnie?”
- godz. 11.00-14.00 – Robert Walenciak, „Gambit Jaruzelskiego” **TO PREMIERA!**
- godz. 14.00-17.00 – Piotr Ciszewski, „Dąbrowszczacy”



PREMIERA!

**Zapraszamy na seminarium
„Andrzeja Walickiego spojrzenia
na PRL i III RP” 25.11.2021 r.
godz. 15.00-16.00, SALA KINOWA**

**Panel dyskusyjny z udziałem
prof. Joanny Schiller-Walickiej,
prof. Pawła Kozłowskiego
i red. Pawła Dybicza
wokół serii książek
„PRL i skok do neoliberalizmu” t. I-III**

Rozmawia
Marek Czarkowski

Odkrywca

Szansą Polski w XXI w. są miedź i srebro

Panie profesorze, 63 lata temu dr Jan Wyżykowski znalazł w odwiercie w Sieroszowicach rudę miedzi. Dało to początek odkryciu jednego z największych na świecie złóż tego metalu i powstaniu późniejszej strategicznej spółki skarbu państwa – Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi, dziś KGHM SA. W 2014 r. Miedzi Copper Corp., spółka, którą pan kieruje, po raz pierwszy natrafiła w okolicach Nowej Soli i Zielonej Góry na złoża, których wartość szacowana jest dziś na ponad 60 mld dol. Porównuje się je do tych, na których powstał KGHM. Jak czuje się pan w roli odkrywcy?

– Na pewno mam satysfakcję. Wierzyłem, że w Polsce są nieodkryte jeszcze duże złoża rudy miedzi i towarzyszących jej metali. Zakończenie sukcesem odwiertów przyjąłem z radością, lecz wielkiego zaskoczenia nie było. Jako geolog byłem pewien, że mamy szansę. Szczęście nam dopisało. Złoża te zostały udokumentowane, a ich dokumentację zatwierdził ostatnio minister klimatu i środowiska, przez co odkrycie stało się faktem. Jak zwykle nie brakowało sceptyków przekonujących, że tam, gdzie szukamy, miedzi nie ma. Ale to normalne. Poza tym nawet największe odkrycie zawsze jest początkiem nowej drogi, a nie metą.

Co może ono oznaczać dla naszego kraju?

– Otwierają się nowe możliwości. Wydobywanie i wykorzystanie węgla kamiennego i krusznic w polskiej energetyce powoli dobiega końca. A to nadal jest istotny element polskiej gospodarki. Mam nadzieję, że wydobywanie i przetworstwo rud miedzi stanie się w przyszłości jednym z ważnych czynników rozwoju naszego kraju. Miedź to najstarszy znany człowiekowi metal. Wykonane z niej narzędzia, które archeolodzy znaleźli w Turcji, mają ponad 9 tys. lat. A w XXI w. bez miedzi nie sposób wyobrazić sobie najnowocześniejszych gałęzi przemysłu, z elektroniką, branżą kosmiczną, motoryzacyjną i energetyką na czele. Świat potrzebuje i będzie potrzebował jej coraz więcej. Firma, którą kieruję, w ostatnich 10 latach

udokumentowała złoża większe niż te, które posiadają kraje produkujące więcej miedzi niż Polska. Odkryte przez nas złoża Nowa Sól jest największym w kraju. Złoża Mozów w województwie lubuskim oraz Sulmierzyce Północ w Wielkopolsce są porównywalne pod względem wielkości z chilijskim złożem Sierra Gorda. Udokumentowane przez nas zasoby to 21 mln ton miedzi i 160 tys. ton srebra. Stawia to Polskę na trzecim-czwartym miejscu w świecie. Dla kraju to ogromna szansa na szybszy rozwój.

W województwie lubuskim jest jeszcze jedno mniejsze złożo, w okolicach Żar, udokumentowane przez amerykańską spółkę Amarante, co oznacza, że ten mały region ma

większe zasoby rud miedzi niż Kanada, Kazachstan, Kongo czy Zambia. I zajmuje pod tym względem 10. miejsce na świecie. To gigantyczne bogactwo, które, jeżeli zostanie tam uruchomione wydobywanie, sprawi, że województwo szybko stanie się jednym z najbogatszych. Oczywiście jeśli mądrze wykorzystamy zdobyte przez lata doświadczenia w wydobywaniu i przetworstwie rud miedzi. Mam nadzieję, że tak się stanie.

Co nie będzie proste, zwłaszcza że złoża, o których pan mówi, znajdują się na dużych głębokościach, a to oznacza konieczność rozwiązania problemów technicznych i wyższy koszt wydobywania.

– Pamiętam polemikę prasową, która wywiązała się między mną



PROF. STANISŁAW SPECZIK

– dyrektor generalny spółki Miedzi Copper Corp.

a prezesem KGHM Herbertem Wirthem, dowodzącym, że eksploatacja w Polsce złóż poniżej 1350 m to moje fantasmagorie. Najgłębsze szyby polkowickiej kopalni Rudna sięgają 1244 m, lecz dziś na świecie działa ponad 30 kopalń, w których eksploatowane są pokłady rud

Firma, którą kieruję, w ostatnich 10 latach udokumentowała złoża 21 mln ton miedzi i 160 tys. ton srebra. Stawia to Polskę na trzecim-czwartym miejscu w świecie.

miedzi i innych metali, leżące poniżej 2000 m. Znane są i stosowane technologie, które pozwalają maszynom i obsługującym je górnikom pracować na takich głębokościach. Są też wyzwania innego rodzaju. W Europie, z powodów ekologicznych, nikt dziś nie pozwoli na budowę takiego zbiornika odpadów poftotacyjnych jak Żelazny Most w okolicy Polkowic i Lubina, który ma powierzchnię 13,9 km kw. i jest w stanie przyjąć 1,1 mld m sześć. odpadów.

Nad złożem Nowa Sól w Lubuskiem 70% powierzchni zajmują lasy, płynie tam Odra i są piękne jeziora. Dlatego konieczne jest sięgnięcie po rozwiązania, które będą chroniły środowisko. Dysponujemy takimi technologiami. Urobek byłby przerabiany pod ziemią, a na powierzchnię trafiałby koncentrat, który mógłby być przerabiany przez huty KGHM cierpiące na niedobór własnego koncentratu. Odpady poprodukcyjne są w tych technologiach przerabiane na specjalną pastę, która wtłaczana jest w wyeksploatowane wyrobiska, co eliminowałoby występowanie tąpnięć. W kopalni stosowane są zdalnie sterowane maszyny o napędzie elektrycznym.

W głębokich kopalniach problemem są także wysokie temperatury.

– Tu z pomocą przychodzi nowoczesna technologia chłodzenia lodem, która pozwala na schładzanie podziemnych wyrobisk do akceptowalnych temperatur. Na świecie działają kopalnie, które w całości są klimatyzowane. Na przykład kopalnia Resolution Copper w Arizonie. Ma ona ponad 2000 m głębokości, a w najniższych chodnikach panuje temperatura ponad 60 st. C. Dzięki nowoczesnym urządzeniom udaje się ją obniżyć do 26 st. C. W kopalni Kidd Creek, która działa

w kanadyjskiej prowincji Ontario, miedź i cynk wydobywa się z głębokości ponad 2930 m. Panują w niej jeszcze trudniejsze warunki, mimo to zakład działa bez zakłóceń.

Kanadyjczycy, którzy są właścicielami spółki Miedzi Copper Corp., dysponują projektami kopalń

opracowanymi dla złóż odkrytych w Polsce. RPM Global, światowy lider w projektowaniu takich kopalń, szacuje koszty produkcji tony miedzi na zaledwie 3 tys. dol.

W tym roku cena tego metalu na giełdach światowych oscyluje w przedziale 8-10 tys. dol. za tonę, co wskazuje, że budowa kopalni i wydobycie rudy miedzi z nowych złóż w województwie lubuskim byłyby wysoce opłacalne. Pamiętajmy, że nawet największe skarby zakopane 2000 m pod ziemią są bez wartości. Dopiero wydobyte na powierzchnię stają się cenne.

Lubuskie ma większe zasoby rud miedzi niż Kanada, Kazachstan, Kongo czy Zambia.

Ile kosztuje budowa takiego nowoczesnego zakładu?

– Dziś pewnie 5 mld dol., czyli 19,8 mld zł według obecnego kursu. Obawiam się, że pozyskanie takiej kwoty mogłoby być wyzwaniem nawet dla KGHM, choć to wielka spółka. Spółka, którą kieruję, biorąc pod uwagę możliwości kanadyjskiego właściciela, nie miałaby problemów

Prof. Stanisław Speczik – geolog, profesor nauk o Ziemi. W latach 2001-2004 prezes zarządu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Polska Miedź. Wiceminister w Ministerstwie Skarbu Państwa. Dyrektor generalny spółki Miedzi Copper Corp. W ostatniej dekadzie kierowana przez niego spółka prowadziła poszukiwania złóż rud miedzi na terenie województw lubuskiego, wielkopolskiego i dolnośląskiego. W ubiegłym roku ogłosiła, że udało się jej odkryć i rozpoznać trzy nowe bogate złoża miedzi.

z pozyskaniem takiej kwoty. Gdybyśmy uzyskali koncesję na wydobycie, w ciągu kilku lat wybudowalibyśmy kopalnię. Powstałyby tysiące nowych miejsc pracy, a państwo zyskałoby liczone w setkach milionów złotych wpływy do budżetu. Proszę pamiętać, że nowo odkryte złoża są znacznie bogatsze niż te, które są eksploatowane np. w kopalni Lubin. Gdyby było inaczej, wydobycie miedzi z głębokości sięgających 2000 m nie miałoby sensu.

Rozumiem, że mimo potencjalnych korzyści poszukiwania i eksploatacja tych złóż to nadal przedsięwzięcie wysokiego ryzyka.

– To prawda. Spółka Miedzi Copper Corp. wydała dotychczas na poszukiwania w Polsce ok. 140 mln dol. A to dopiero początek. Takie środki można pozyskać poprzez giełdę albo od funduszy inwestycyjnych. Jest kilka takich, które specjalizują się w finansowaniu podobnych inwestycji. Wśród nich Lumina Capital Group z siedzibą w Vancouver, główny udziałowiec naszej spółki, i Hunter Dickinson Inc. czy największa Ivanhoe Mines Ltd. Na świecie działa też

ok. 3 tys. małych prywatnych spółek, które poszukują surowców na własną rękę. Jeśli ktoś znajdzie obiecujące złoża, stara się je sprzedać większym firmom.

Sytuacja spółki, którą kieruję, jest inna. Inwestorzy kanadyjscy zaufali naszej wiedzy i doświadczeniu. I nie zawiedliśmy. Ostatnie 10 lat dowiodło, że mieliśmy rację, przekonując, że na terenie Polski występują bogate złoża miedzi i srebra. Można je wydobywać, tak by było to opłacalne dla spółek, które tym się zajmą, oraz dla państwa.

Czy mogło się nie udać? Pewnie tak. Przypomnę entuzjazm towarzyszący dekadę temu poszukiwaniom gazu łupkowego na terenie naszego kraju. O koncesje ubiegali się polskie koncerny – PGNiG i Orlen, amerykańskie – ExxonMobil, ConocoPhillips, Chevron i Lane Energy, był poza tym włoski koncern Eni i kanadyjski Talisman Energy. Skończyło się to niepowodzeniem. Przy czym uzyskanie koncesji na poszukiwanie

- i rozpoznawanie złóż to jedno, a koncesja na wydobycie kopalin to zupełnie inna sprawa.

Na razie koncesji na wydobycie spółka Miedzi Copper Corp. nie ma.

– To prawda. W ostatnich latach skoncentrowaliśmy się na poszukiwaniach i rozpoznaniu odkrytych

byłoby pozyskanie polskiego partnera. Obecnie prowadzimy takie rozmowy, lecz z oczywistych powodów nie chciałbym rozwijać tego wątku. Bardzo zależy nam na tym, by Polska odniosła wymierne korzyści z eksploatacji odkrytych przez nas złóż miedzi.

Polska może się stać jednym z wiodących producentów miedzi, a nie tylko posiadaczy zasobów.

przez nas złóż. To zakończyło się sukcesem. Działaliśmy transparentnie i zgodnie z prawem. Jeśli dochodziło do sporów, to gdy sprawa trafiała do sądu administracyjnego, w ogromnej większości przyznawano nam rację. Cierpliwie czekaliśmy na decyzje urzędów. Bywało, że znacznie dłużej, niż przewiduje to obowiązujące w naszym kraju prawo.

Żeby wystąpić o koncesję na wydobycie, musimy wykonać jeszcze kilka dodatkowych prac, a to wymaga czasu. Doszliśmy też do wniosku, że dobrym rozwiązaniem

Jest w tym osobisty element. Gdy w roku 2004 odszedłem z zarządu KGHM SA, postanowiłem, że zajmę się, mówiąc fachowo, „poszerzaniem bazy zasobowej”, czyli poszukiwaniem nowych złóż miedzi w Polsce. Wiedziałem, że jest jej więcej, niż dotychczas zakładano. Byłem przekonany, że jeśli uda mi się ją znaleźć, korzyści odniosą wszyscy, bo zgodnie z prawem, obowiązującym nie tylko u nas, to państwo, Polska, jest właścicielem złóż surowców i minerałów, które występują na jego terenie. Gdyby dziś uruchomiono

eksploatację złóża w Nowej Soli, tylko z tego powodu produkt krajowy brutto byłby wyższy o 3%. A przecież to tylko jedno z trzech odkrytych przez nas złóż. Dlatego zabiegam o to, by jak najszybciej uruchomiono wydobycie miedzi z nowych zasobów. Rozumiem, że KGHM to strategiczna spółka skarbu państwa, która ma swoje plany, gigantyczne zasoby, przyznane koncesje i w przyszłości z pewnością będzie miała co robić, dlatego liczę, że znajdzie się również miejsce dla Miedzi Copper Corp. Najlepiej z partnerem polskim.

Mam też nadzieję na współpracę z KGHM, który dobrze znam, i jestem pewien, że jeśli do niej by doszło, wszyscy na tym by skorzystali. Miedź w przyszłości będzie potrzebna światu jeszcze bardziej niż dziś. Polska może się stać jednym z wiodących producentów tego metalu, a nie tylko posiadaczy zasobów. Wspólnie możemy o to się postarać.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl



Wydawnictwo i Autor mają zaszczyt zaprosić na premierę książki pt.

„Polska – Rosja tom VIII. Reset na stulecie pokoju ryskiego?”

Wydawnictwo Instytutu Studiów Podatkowych,
autor Witold Modzelewski

Niniejsza książka jest już ósmym tomem rozważań i znakomitych tekstów publicystycznych prof. Witolda Modzelewskiego na temat historycznych i współczesnych uwarunkowań stosunków polsko-rosyjskich. Niekonwencjonalne i odważne tezy, jakie stawia Autor poparte są ogromną wiedzą historyczną i politologiczną co sprawia, że publicystyka Autora jest czymś całkowicie wyjątkowym, dalekim od tzw. głównego nurtu i nie poddaje się kanonom politycznej poprawności. Rozważania Autora poprzedzone są ośmioma znakomitymi recenzjami co jest czymś wyjątkowym na rynku wydawniczym.

Zapraszamy na spotkanie autorskie i debatę z prof. Witoldem Modzelewskim w dniu 27 listopada 2021 r. o godz. 14:00 na XXIX Targach Książki Historycznej. Zamek Królewski w Warszawie, Arkady Kubickiego, Sala Kinowa.

Książka do nabycia na stoisku nr 27

KWARTALNIK KRESOWY



Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest instytucją kultury Samorządu Województwa Mazowieckiego



Dotransnowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Dzieło cokolwiek szczerbate

Raport lewicy o państwie PiS

Robert Walenciak

Lewica zaprezentowała „Raport o stanie państwa”. Miał to być, jak zapowiedział Robert Biedroń, „merytoryczny dokument poświęcony 18 sektorom funkcjonowania państwa, który stanie się dla lewicy drogowskazem na kolejne miesiące i lata”.

Każdy, kto dostaje do rąk tak za tytułowany materiał, ma prawo się spodziewać, że jest to praca ekspertów, think tanków, różnych środowisk, efekt wielu spotkań, dyskusji. W tym przypadku tak nie jest – raport jest dziełem lewicowych posłów, wzmacnianych przez pracowników klubu poselskiego.

Lewica wypuściła więc z rąk znakomitą okazję poszerzenia swojej bazy o różne prężne środowiska czy grupy ekspertów. Zamiast tego otrzymaliśmy publicystyczne tezy, i to różnej wartości. A także objętości. Nie wczytując się szczegółowo – na sport poświęcono w raporcie trzy strony, na sprawy wojska – dwie. Najdłuższy, bo aż siedmiostronicowy, jest rozdział o polityce społecznej.

Za to trzeba wielkiej docieklowości, by znaleźć w nim informację o prawach kobiet i wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej zastrzegającym prawo do aborcji, który wyprowadził tysiące Polek i Polaków na ulice. O tym jest jeden (!) akapit, w rozdziale „Prawa człowieka”. O sytuacji sędziów niedopuszczanych do orzekania i o wojnie PiS z sędziami też jest ledwie enigmatyczna wzmianka.

Raport praktycznie nie zauważa również sytuacji w mediach publicznych. Zbývá tę patologię jednym, ogólnym zdaniem. Podobnie jak stosunki państwo-Kościół. A faszyzacja państwa, zimna wojna domowa?

Aż więc się prosi zapytać, dlaczego o tych sprawach w raporcie tak mało? Lewica uważa je za nieważne? A może ma po prostu kłopot z oceną



tego, co na pierwszym planie, i tego, co na dalszych?

Nie zrobiła poza tym żadnego odniesienia do okresu Polski Ludowej, do wielkiej sfery polityki historycznej PiS, która ludzi pracujących dla tamtego państwa dehumanizuje, klasyfikuje jako niepełnowartościowych Polaków czy wręcz zdrajców. Wygląda to tak, jakby język nienawiści stosowany wobec tamtej Polski dzisiejszej lewicy nie przeszkadzał. Jakby jej liderzy wstydzili się Polski Ludowej, nie pojmując, że zawsze będą z nią kojarzeni.

Piotr Gadzinowski, wspominając w „Trybunie” o raporcie, ubolewał, że został on przez media zignorowany. „Tak to jest, kiedy po dwóch latach obecności w parlamencie lewica z oślim uporem olewa tworzenie własnych mediów – pisał. – Naiwnie liczy na taskę prawicowych mediów. Następnym raportem piszcie od razu na Berdyczów”.

Drogi Piotrze, jeśli chodzi o media – masz rację. Ale jeśli chodzi o to, że one raport pominięły, to uznajmy, że lewicy się upiekło.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia Robert Walenciak

Mamy świat, który wychodzi z pandemii, i Chiny, które wychodzą z niej zwycięsko. Zresztą to zwycięstwo, ponad rok temu, ogłosili.

– W pierwszych dniach września 2020 r. Chiny ogłosiły zwycięstwo nad pandemią. Oficjalne dane mówią o 7,8 tys. ofiar śmiertelnych. A w Stanach Zjednoczonych, w chwili kiedy rozmawiamy, mamy 750 tys. ofiar COVID-19, czyli więcej, niż zabrały Ameryce I wojna światowa, II wojna światowa i wojna wietnamska razem wzięte. To niebywale osłabienie.

Zwłaszcza na tle Chin.

– Poradzono tam sobie z pandemią kosztem izolacji, działań dla nas niewyobrażalnych. Chiny są zamknięte, bardzo brutalne są metody wpuszczania czy kwarantanny. Xi Jinping od 19 miesięcy nie wyjechał za granicę. Niewątpliwie sposób wyprowadzenia Chin z pandemii ośmielił władze. I drugi element, który jeszcze bardziej je ośmielił – Chiny w tym czasie poradziły sobie z kryzysem wokół Hongkongu, został po ich myśli rozwiązany, Zachód coś tam kwilił, ale nic poważniejszego nie zrobił. Dlatego mamy coraz pewniejsze siebie Chiny, coraz bardziej asertywne. I coraz częściej mówiące wprost: dotychczas wy nas pouczałaście, a teraz my pouczymy was.

Myśli pan, że niedawna zdalna rozmowa Joego Bidena i Xi Jinpinga też tak twardo przebiegała? Trwała trzy i pół godziny!

– Dobrze, że do tej rozmowy doszło, bo napięcie narastało. Tak długo, niespotykana narostowa nieco je osłabiła, ale protokół rozbieżności pozostał, zderzenie bowiem jest trwałe, strukturalne. Amerykanom coraz trudniej przychodzi przełknąć fakt, że Chinom tak dobrze idzie, że rosną jako wyzwanie.

Skąd się bierze dzisiejsza asertywność Chin? Deng Xiaoping zalecał inny sposób postępowania.

– Kiedy Deng Xiaoping doszedł do władzy, Chiny dawały 4,5% światowego PKB, były słabe, biedne, zapyziały, agrarne i komunistyczne. Ten sam Deng, po dziesięciu latach reform, gdy zwracał kraj ku globalizacji, kapitalistycznym rynkom, uważał, że nie może działać z otwartą przyłbicą. Natomiast gdy do władzy doszedł Xi

Konflikt USA-Chiny jest nieunikniony

I jedni, i drudzy do niego się szykują,
rozgrywka o Tajwan już się rozpoczęła

Jinping, pod koniec 2012 r., gospodarka chińska pracowała już pełną parą. Chiny gospodarczo wyprzedziły Japonię. A w mentalności Chińczyka wyprzedzenie Japończyka gospodarczo to tak jak dla nas wyprzedzenie Niemiec. Czyli asertywność bierze się z pamięci, że Chiny to wielka cywilizacja, która popadła w sto lat narodowego poniżenia i dopiero ostatnie 40 lat wyniosło je na należne im miejsce, wyprzedziło na pozycję drugiego gospodarczego mocarstwa świata, a pierwszego handlowego. I coraz częściej mówiącego, że już niedługo będzie wiodącym państwem innowacyjnym świata.

Trzy marzenia na stulecie

Chiny zwiększają nakłady na badania.

– Bezustannie. To model wypracowany najpierw w Japonii, a potem przejęty przez cztery gospodarcze tygrysy – Koreę Południową, Tajwan, Hongkong i Singapur. Chińczycy podpatrzyli to z Singapuru i zaadaptowali.

Tak jak system selekcji od najmłodszych lat.

– Ten system był stosowany w Singapurze. Chiny go przejęły. Chodzi o to, żeby wyłapywać już w przedszkolu dzieci zdolne, ukierunkowane, a potem je prowadzić. Tak jak wyszukiwano sportowców w NRD. Trudne to dla nas do przyjęcia. Dlatego mówię, że chińska cywilizacja nigdy nie będzie uniwersalna, bo za dużo jest w niej tamtejszego uniwersum, tamtejszej specyfiki.

Już jest polityka trojga dzieci, a młodzi Chińczycy nawet jednego nie chcą.

Jaki jest plan Chin na świat?

– Najpierw jest plan na Chiny. Ma go w myślach Xi Jinping – jako socjalizm o chińskiej specyfice w nowym erze. Docelowo ma być Wielki



PROF. BOGDAN GÓRALCZYK

Prof. zw. dr hab. Bogdan Góralczyk – politolog i sinolog, były ambasador w państwach Azji, wykładowca w Centrum Europejskim UW i jego były dyrektor. Autor tryptyku o Chinach: „Chiński feniks. Paradoxy wschodzącego mocarstwa”, „Wielki Renesans. Chińska transformacja i jej konsekwencje”, „Nowy Długi Marsz. Chiny ery Xi Jinpinga”.

Renesans chińskiej cywilizacji. Ten plan to także kwestia Hongkongu, powiedzmy, że już załatwiona w czasie pandemii. Zostaje więc do rozwiązania kwestia Tajwanu, której Xi nie odpuszczy. Gdy Xi Jinping doszedł do władzy, powiedział, że chce chińskiego snu, chińskiego marzenia. Tylko wtedy nie wyjaśnił, o co konkretnie chodzi. Dwa lata później, w listopadzie 2014 r., przekuł te marzenia na dwa już konkretne cele na stulecie KPCh i ChRL. Przed pięcioma laty dołączył do tego jeszcze trzeci. Pierwszy cel zakładał, że do lipca 2021 r. Chiny zbudują społeczeństwo

umiarkowanego dobrobytu. Przed paroma dniami ogłoszono, że to zostało osiągnięte.

Czyli zbudowano klasę średnią i liczy ona 600 mln ludzi.

– Teraz liczy 400 mln, ale za pięć lat ma być 600 mln. W Chinach nie ma dziś skrajnej biedy, takiej, że ludzie umierają z głodu. To niewątpliwie sukces władz. Drugi cel wyznaczony przez Xi Jinpinga – do roku 2035 Chiny staną się społeczeństwem innowacyjnym. Dziś są już mocarstwem gospodarczym i handlowym, a teraz chcą być technologicznym. Chodzi o sztuczną inteligencję, biotechnologię i systemy informacyjne. A także badania kosmosu.

Dla narodowej dumy?

– Nie! Dla metali ziem rzadkich (REE – *rare-earth elements*). To 17 pierwiastków, bez których nie ma rewolucji naukowo-technicznej. Chiny do niedawna miały niemal monopol na ich wydobycie, pozyskiwano tam ponad 90% metali ziem rzadkich. W tej chwili spadło to do 70%. Chiny przestały więc je sprzedawać. A teraz ruszają w kosmos, ich rakiety lądują na Księżycu, na Marsie. Idą merkantylnie – w poszukiwaniu ziem rzadkich. I jest jeszcze trzeci cel, na rok 2049, na stulecie ChRL – wtedy Chiny mają być kwitnącą cywilizacją, o socjalistycznym charakterze. Plan ten obejmuje jeszcze jedną kwestię, która dla mandarynów w Pekinie jest wewnątrzchińska – to Tajwan.

Oznacza to zderzenie z USA.

– Dla Amerykanów kwestia Tajwanu nie jest wewnątrzchińska, bo już podczas wojny koreańskiej zdefiniowali wyspę jako swój najbardziej wysunięty lotniskowiec na zachodnim Pacyfiku. Czyli mamy natychmiastowe zderzenie pretendentów z obecnym hegemonem. Na dodatek jeszcze przed pandemią weszliśmy w wojnę handlową USA-Chiny, wywołał ją w marcu 2018 r. prezydent Trump. Pandemia dodała do tego dwie wojny – medialno-propagandową i technologiczną, czyli Huawei ▶

- i 5G. Amerykanie zrozumieli, że przegrywają z Chinami gospodarczo i handlowo, a jak przegrają technologicznie, to staną się mocarstwem drugiego rzędu. A nigdy w dziejach, to jest ta pułapka Tukidydesa, dotychczasowy hegemon bez walki pola nie oddawał.

Czyli wojna.

– Plan dalszy Chin pociąga za sobą konieczność ułożenia się, oby dyplomatycznego, a nie przez konflikt, z dotychczasowym mocarzem. Czy to się uda poprzez jakiś nowy kongres wersalski, czy będzie to wojna, nie wiemy. Papierkiem lakmusem będzie sposób rozwiązania kwestii Tajwanu.

Pekin, Szanghaj czy Manhattan?

Czy Chiny mają plan na świat?

Z pana książki wynika, że rozważane są rozmaite warianty.

– Nie mogą mieć do końca planu na świat, bo jest wiele znaków zapytania związanych z planem na Chiny, z zadaniami wewnętrznymi. Oprócz tych, o których mówiłem, przed krajem stoją wielkie zagrożenia. Pierwszym jest koniec dywidenty demograficznej. Japonia się



Wirtualne spotkanie Joeego Bidena i Xi Jinpinga, 15 listopada 2021 r.

nie chcą. Równocześnie oficjalne dane mówią, że na 100 dziewczynek jest 116 chłopaków. Czyli 16 chłopaków po urodzeniu z deficytu nie będzie miało żony. Trzeba

zagrożeń, bo jeszcze jest kwestia środowiska naturalnego.

Albo zadłużenia wewnętrzne, wynoszącego od 270% do 330% PKB.

– Ono jest związane z sektorem deweloperskim. Bo ręka rękę myje. Lokalne władze chętnie oddawały działki pod zabudowę. I powstały osiedla, w których nikt nie mieszka. Po złożeniu tego wszystkiego razem okazuje się, że wewnątrz Chin jest dużo do zrobienia.

Śpią w jednym łóżku, mają różne sny

A w polityce zagranicznej? Tu obserwujemy wiele działań Chin. Jest umowa 16+1, koncepcja dwóch jedwabnych szlaków (BRI).

– Historia mówi, że jeśli mocarstwo jest w fazie ekspansji, to potrzebuje zewnętrznych rynków. Ale Chińczycy wyszli z tymi planami, szczególnie z jedwabnymi szlakami, przedwcześnie. Obudzili Amerykanów, którzy zrozumieli, że zabawa się skończyła, że ekspansja Chin idzie dalej.

Indie, Japonia... Tam też zagrały dzwonek alarmowe?

– Indie wyłoniły się, tak jak Chiny, po kryzysie 2008 r. jako drugi

W 2049 r., na stulecie ChRL, Chiny mają być kwitnącą cywilizacją, o socjalistycznym charakterze. Plan ten obejmuje Tajwan.

zmodernizowała, zanim się zestarzała, a Chiny się starzeją, a jeszcze swoich celów na stulecie nie zrealizowały.

Odeszły od polityki jednego dziecka. Można mieć więcej.

– Już jest polityka trojga dzieci, a młodzi Chińczycy nawet jednego

albo pojechać do Kraju Zabajkałskiego i wziąć za żonę Rosjankę, albo wystać gang do Laosu czy Birmy i porwać stamtąd dziewczynę. Drugie zagrożenie – mimo wszystko jest nim rozwarstwienie społeczne. Różnica między wsią a miastem. Trzecie, akurat o tym jest głośno – bańka na rynku deweloperskim.

Może to wszystko zatopić bankructwo Evergrande.

– Rynek deweloperski daje jedną trzecią PKB kraju! To jest tak bania! Proszę sobie wyobrazić, że ceny luksusowego apartamentu w centrum Pekinu lub Szanghaju sięgają 80 tys. zł za metr kwadratowy. Czyli są wyższe niż na Manhattanie. I jeszcze jeden element – barierą wzrostu są wielkie konglomeraty państwowe, często deficytowe. A Xi Jinping nie ufa sektorowi prywatnemu i pompuje pieniądze w sektor państwowy. Jak to się zakończy? A i tak nie wymieniałem wszystkich

Z głębokim smutkiem żegnamy

Włodzimierza Jarzębowskiego

Członka Zarządu – Dyrektora Produkcji
Drukarni Prasowej SA w Łodzi
Pamiętamy o Jego profesjonalizmie
i życzliwości

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa zespół „Przeglądu”

najważniejszy wschodzący rynek. Narendra Modi i Xi Jinping, charyzmatyczni liderzy, obejmowali się, mówili, że będą chińskie inwestycje, współpraca itd. I mamy ostatnie dwa, trzy lata i walki na pograniczu z Sikkimem, a w czerwcu 2020 r. bitwę w dolinie rzeki Galwan, na pałki i kamienie. Zginęło 20 żołnierzy indyjskich i powróciły wspomnienia wojny z 1962 r. Efekt jest taki, że Indie wyłączyły się z forsowanej przez Chiny gospodarczej umowy współpracy regionalnej (RCEP). Równocześnie mówią, że jest nowa zimna wojna, i raczej skłaniają się ku Amerykanom. Z zainteresowaniem patrzą też na amerykańskie koncepcje – Indo-Pacyfiku, a przede wszystkim Quad.

Quad to sojusz wojskowy.

– To czterostronna współpraca o charakterze militarnym – Ameryka, Japonia, Indie i Australia. Jeszcze w latach 50. Mao i Nehru deklarowali, że Hindusi i Chińczycy będą razem. A potem mieliśmy konflikty zbrojne: Tybet w 1959 r., Kaszmir i chińskie mocne uderzenie w 1962 r. Nehru przez to szybciej zmarł, bo bardzo się przejmował tym, że go Chińczycy tak oszukali. Do dziś spory terytorialne między Chinami a Indiami obejmują obszar 130 tys. km kw.! Niemal połowa Polski! Dlatego Indiami trzeba się bardziej zainteresować, jak będą grały. Bo dotychczas grały rolę *swing state*, państwa obrotowego, co to raz z jednym, raz z drugim...

Przed krajem stoją wielkie zagrożenia. Pierwsze – Chiny się starzeją. Drugim jest rozwarstwienie społeczne. Trzecie to bańka na rynku deweloperskim.

Zmienia się więc otoczenie Chin. Na niekorzyść dla Pekinu.

– Jedyne przyjaciel, jakiego mają Chiny, to Pakistan.

Indochiny też się boją wielkiego brata z północy?

– W Indochinach Pekin ma wasali – Laos czy Kambodżę. Wietnam za to jest w sojuszu z Amerykanami. I po co była wojna wietnamska?

A Rosja? Jak ona to rozgrywa?

– Drugim kluczem do otoczenia Chin, oprócz Indii, jest Rosja. Od traktatu w Nerczyńsku w 1689 r. do końca Związku Radzieckiego to Rosja, a potem ZSRR były wielkim

bratem dla Chin. Jak Związek Radziecki się rozpadał, PKB jego i Chin były porównywalne. Dzisiaj PKB Chin jest osiem-dziesięć razy większe niż Rosji. I teraz pojawia się pytanie: jak długo Rosja chce być rezerwuarem zasobów surowcowych dla Chin? Ropy, gazu, drewna i tych dziewczyn z Kraju Zabajkalskiego? Moim zdaniem za Putina, wielokrotnie, nic się nie stanie. Ale każdy, kto po nim przyjdzie, będzie musiał



sobie to pytanie zadać: czy Rosja chce być młodszym bratem Chin i dostawcą surowców? I wtedy może nastąpić odwrócenie sojuszy. To, co Kissinger i Nixon zrobili z Chinami podczas rewolucji kulturalnej, tylko na odwrót.

Wydaje mi się, że w tej chwili Rosjanom nie opłaca się zajmować w sporze Chiny-USA stanowiska.

Lepiej czekać na licytację, kto da więcej.

– I na którą stronę wygrana się przechyli. Jak widzimy, Rosja jest w tej rozgrywce kluczowa.

W chińskiej polityce stałym elementem jest próba budowania świata wielobiegunowego. Europa miała być jednym z biegunów, bo to zmniejszało siłę USA, zmieniało sytuację.

– Szczególnie że z Indiami nie wychodzi, więc Chiny szukały trzeciego partnera. Teoretycznie mogłaby być nim Rosja, ale z Rosją jest jak w znanym chińskim przysłowiu:

śpią w jednym łóżku, ale mają różne sny. W Pekinie zatem wyszło, że potrzebna jest Europa. Stąd te jedwabne szlaki.

Jedwabne szlaki są dobre dla Chin, ale dla Europy chyba mniej.

– Były już dwa szczyty jedwabnych szlaków w Pekinie, w 2017 i 2019 r., i miał być następny, ale przyszła pandemia. Z tego, co wiem, ten trzeci już nie będzie taki jak poprzednie, skupione na infrastrukturze, wielkich inwestycjach, tylko będzie cyfrowy, elektroniczny, coraz więcej będzie elementów ochrony środowiska, spraw klimatycznych. Oni uważają, że tym nas kupią.

Sznur pereł i pięcioro oczu

Na świecie z jednej strony są Chiny aspirujące do głównej roli, z drugiej USA, które się denerwują, bo świat, w którym były hegemonem, rozpada się na ich oczach. Jedni i drudzy szukają sojuszników.

– Ten proces budowania przez Stany Zjednoczone sojuszy o charakterze bezpieczeństwa jest w Polsce zupełnie niedostrzegany. Są trzy amerykańskie pomysły. Najbardziej luźny – Indo-Pacyfiku. Kiedyś mówiliśmy: region Azji i Pacyfiku, teraz pojawiło się pojęcie Indo-Pacyfiku. Chodzi oczywiście o to, żeby wkomponować Indie.

W co wkomponować?

– W sznur pereł wokół terytorium Chin. Z tym że na północy jest Rosja i Putin. Na razie ten sznur się nie domyka. Drugi pomysł sojuszu przeciwko Chinom to Five Eyes, pięcioro oczu, czyli współpraca o charakterze wywiadowczym liberalnych demokracji – USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Australii, Nowej Zelandii. Z tego wykuł się na naszych oczach AUKUS. Czyli załączek sojuszu o charakterze wojskowym, pod egidą amerykańską, który automatycznie robi z Australii państwo jądrowe, bo daje jej pociski i napęd do okrętów podwodnych o charakterze atomowym. No i jest trzecia koncepcja, najciekawsza – Quad – czterostronnej współpracy: Stanów Zjednoczonych, Indii, Japonii i Australii. Pierwsze fizyczne spotkanie Quad odbyło się niedawno, 24 września, w Białym Domu.

Jak na te amerykańskie działania reagują Chiny?

► – Chiny wyszły z dwiema kontrpropozycjami. Pierwsza to wniosek o przyjęcie do TPP, Transpacyficznego Partnerstwa. Tam jest 11 państw, m.in. Japonia, Chile, Singapur; Trump z tego wyłączył Amerykę, więc USA tam nie ma. Teraz zobaczmy, co się stanie z wnioskiem Chin. Druga propozycja związana

Plan Xi Jinpinga na Chiny to socjalizm o chińskiej specyfice w nowej erze.

jest z organizacją ASEAN. Potem skonstruowano ASEAN+3, czyli do dziesiątki tworzącej organizację doszły Japonia, Korea Południowa i Chiny lądowe, a potem zrobiono ASEAN+6, czyli poszerzono o Indie, Nową Zelandię i Australię. Na bazie tej struktury Chińczycy zaproponowali nową formułę – Regionalne Wszechstronne Partnerstwo Gospodarcze (RCEP).

Na wzór Unii Europejskiej, przynajmniej jej początków.

– Umowę podpisano w listopadzie 2020 r., webinar był w Hanoi. Indie się z tego wyłączyły, wyjaśniłem dlaczego. Ale i tak 15 państw, bez udziału Stanów Zjednoczonych, tworzy rozwinięte partnerstwo. Można rzec, Amerykanie budują sojusze strategiczno-militarne, a Chińczycy w odpowiedzi budują sojusze gospodarczo-handlowe.

Umowa RCEP zakłada współpracę w dziedzinie wysokich technologii, badań naukowych i szkolnictwa wyższego.

– Jak dobitnie pokazała pandemia, o przyszłości świata zadecydują nie handel i gospodarka, ale wysokie technologie. Tajwan daje 63% światowej produkcji półprzewodników. Gdyby Chiny z Tajwanem się połączyły, byłyby numerem 1 pod każdym względem.

Uda się Xi Jinpingowi?

– Nie wiem, czy on sam do końca to wie. Choć wiem, że chce to przeprowadzić. Widzi też, bo sam o tym mówił, że czas gra na rzecz Chin. Ich

problemem jest to, że mają wąskie możliwości sojusznicze. Indie idą w inną stronę, Rosja ma inne sny, inni mogą być tylko podporządkowani, a wasal to nigdy nie jest wiarygodny sojusznik. Równocześnie jest sprawa Tajwanu. Jak to zostanie rozegrane – nie wiem. Poza jednym, że ta zagrywka się rozpoczęła i jest w toku.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl





**Filharmonia
Narodowa**
1901

Dyrektor Artystyczny
Andrzej Boreyko

2021

Penderecki Grieg Kanczeli

28.11

Orkiestra Filharmonii Narodowej /
Boreyko / Vondráček

Na koncerty zaprasza
PGE Polska Grupa Energetyczna –
Mecenas Polskiego Tournee



Polska Grupa Energetyczna

Minimalny stres = maksymalna wydajność

Chyba wszyscy przeżyli przynajmniej raz w życiu stresującą sytuację. Niewielka dawka stresu dodaje energii, działa wręcz motywująco na organizm. Jednak codzienne życie w biegu, niepewności, pod ciągłą presją nie sprzyja zdrowiu, wręcz przeciwnie. Stres osłabia odporność i może być przyczyną wielu chorób. Ponieważ przeciętny człowiek spędza jedną trzecią dnia w pracy, obowiązkiem każdego pracodawcy jest zniwelowanie czynników stresogennych. Każda choroba i czasowa niezdolność do pracy to nie tylko puste stanowisko, ale również w konsekwencji gorsza jakość wykonywanych zadań.

Zaczyna się niewinnie

Stres bywa czynnikiem mobilizującym do działania, wpływa na układ nerwowy. Powoduje produkcję adrenaliny, podnosi ciśnienie krwi oraz przyspiesza akcję serca, podnosząc wydajność organizmu. Gorzej, jeśli stres to codzienny towarzysz życia. Spięty kark, zaciśnięte pięści i szczęki – to początek. Później utrata koncentracji, nagły spadek energii, osłabienie układu odpornościowego, a na końcu nawet cukrzyca, zapalenie jelita grubego czy zawał serca. Takie mogą być efekty przewlekłego stresu.

Badania dowodzą, że jakość pracy świadczonej przez pracowników o złym samopoczuciu jest niższa od jakości pracy świadczonej przez pracownika o pozytywnym nastawieniu i w dobrym stanie zdrowia. Oczywiście pracodawcy nie mogą odpowiadać za wszystkie czynniki powodujące stres, jednak mogą znacząco ograniczyć go w miejscu pracy.

Jak dbać o pracowników?

Stres prowadzi do obniżenia efektywności pracy. Wynikają z niego trudności z podejmowaniem decyzji, wolniejsze reakcje oraz brak zadowolenia z wykonywanych zadań. Jak nie dopuścić do takich sytuacji? Najważniejsza jest rozmowa i codzienna komunikacja. Przy czym komunikacja to nie monolog szefa, ale dialog. Należy dyskutować, pytać

Chcesz wiedzieć więcej, szukasz informacji na temat bezpłatnych badań? Wejdź na www.planujedlugiezycie.pl lub zadzwoń na bezpłatną infolinię 800 190 590. Infolinia jest czynna 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu.

o zdanie, organizować spotkania lub anonimowe ankiety, aby pracownicy mogli swobodnie mówić o problemach. Kolejną ważną kwestią jest zapewnienie wsparcia. Zarówno na początku – np. pakiet powitalny i odpowiednie wdrożenie do pracy na zajmowanym stanowisku, tak aby nowo zatrudniony mógł łatwo poruszać się w strukturach firmy – jak i w codziennej pracy. Prawidłowa komunikacja pozwoli szybko wychwycić problemy członków załogi i reagować na nie. Wartościowe z punktu widzenia pracownika jest także reagowanie na jego sukcesy. Kto nie chciałby dostać pochwały na forum publicznym?

Wszystkie te wskazówki dotyczą także zdalnego trybu pracy. Rozmowy telefoniczne, rozmowy wideo, mejle – technologia sprzyja komunikacji na odległość. Pracując stacjonarnie, warto rozważyć specjalne strefy dla pracowników. Popularne pokoje relaksu (z fotelami masującymi lub czasopismami) świetnie do tego się nadadzą. Co na 100% sprawdzi się w firmie? Nie ma jednego rozwiązania. Czasem wystarczy więcej zieleni, a czasem należy wygospodarować pokój dla dzieci, które rodzice zabierają ze sobą w sytuacjach wyjątkowych. Kluczem do niwelowania stresu są tutaj kontakty z pracownikami i odpowiadanie na ich potrzeby. W końcu to oni – pracownicy – są wartością każdej firmy.

Jesteś pracodawcą? Dbasz o zdrowie swoich pracowników? Weź udział w programie „PracoDawca Zdrowia”. Więcej informacji na stronie: www.planujedlugiezycie.pl, zakładka PracoDawca Zdrowia.



**BEZ RAKA
NA ASiP**

Zadbaj o zdrowie
swoich
pracowników
i bądź
**PracoDawcą
Zdrowia**

**minimalny stres
=
maksymalna wydajność**

 **PLANUJĘ DŁUGIE ŻYCIE**

Kampania społeczna „Planuję długie życie” realizowana w ramach Narodowej Strategii Onkologicznej na lata 2020-2030, finansowana ze środków Ministra Zdrowia.

Austria – obszar wysokiego ryzyka

Rząd w Wiedniu nie boi się antyszczepionkowców.
Jest ogólnokrajowy lockdown i zapowiedź obowiązku szczepień

Beata Dżon-Ozimek

Austria zaostrzyła zasady życia codziennego w czwartej fali covidu. Tych, którzy chcą tu wjechać, obowiązuje tzw. 2,5-G, czyli trzeba być zaszczepionym lub ozdrowieńcem albo legitymować się testem PCR.

Sytuacja jest dynamiczna i w ciągu kilku dni od wprowadzenia lockdownu dla niezaszczepionych rząd zdecydował się na wprowadzenie do 12 grudnia w całym kraju lockdownu dla wszystkich, przy czym dla osób niezaszczepionych będzie trwał on dłużej.

Najwięcej zachorowań jest w Salzburgu i Górnej Austrii. Wiceszef rządu Salzburga Heinrich Schellhorn (Zieloni) jeszcze kilka dni temu chciał dwutygodniowej blokady, również dla tych, którzy zostali zaszczepieni. – Myślę, że to jedyny środek – mówił polityk. Tak też się stało. Spośród 560 tys. mieszkańców aktualnie choruje na covid ok. 15,5 tys.

Wysoka liczba zakażeń hamuje turystykę w regionie. Goście rezygnują z planowanych ferii zimowych nie tylko w Salzburgu, ale i w całej zachodniej Austrii. Wiceprezes stowarzyszenia hotelarzy Walter Veit: – Sytuacja jest naprawdę dramatyczna. Najgorsze, że nie widzimy wyjścia.

Poza rodzinnymi pensjonatami małe obojętne mają hotele miejskie, zwłaszcza w Wiedniu, hotelarzom przypomina się początek tego roku, kiedy nie było żadnych rezerwacji.

Zaskoczeni politycy

Bernd Lamprecht, dyrektor Kliniki Medycyny Pneumonologicznej Szpitala Uniwersyteckiego Keplera w Linzu w Górnej Austrii, skomentował wprowadzanie obostrzeń przez państwo: – Jak widać, musi zostać osiągnięty pewien poziom cierpienia.

Szpitaly w tym landzie alarmują, że sytuacja jest dramatyczna, ciała zmarłych zostawiane są na korytarzach, bo kostnice już przepełnione. Sama



Policjanci sprawdzają na ulicach dokumenty 2-G.

Górna Austria zbliża się do 4,5 tys. nowych infekcji (dane z 17 listopada) i ma najwyższą liczbę chorych w kraju – ponad 32 tys. osób na niecałe 1,5 mln mieszkańców. Dalej plasują się kraj związkowy Wiedeń i Dolna Austria, po ok. 24 tys. chorych. I to wszystko przy 65,37% wyszczepienia ludności, co daje ponad 73% osób mogących się zaszczepić. To bardzo dużo w porównaniu choćby z Polską (46,61%).

W szpitalach w Górnej Austrii ciała zmarłych zostawiane są na korytarzach, bo kostnice już przepełnione.

Rainer Thell, starszy lekarz na oddziale ratunkowym wiedeńskiej kliniki Donaustadt, wzywa do całkowitego zamknięcia Austrii. Jego zdaniem częściowe rozwiązania tylko przedłużą pandemię. Katharina Reich, członkini urzędniczego ds. zdrowia w Ministerstwie Zdrowia, opowiada się za ograniczeniem wyjazdów, również dla osób zaszczepionych. Pięć krajów związkowych: Styria, Burgenland, Vorarlberg, Tyrol i Karyntia, rozszerza wymóg stosowania masek FFP2.

Turkusowo-zielona koalicja najwyraźniej nie przekonała dostatecznie dużej części społeczeństwa o konieczności szczepienia. Latem były już kanclerz Sebastian Kurz ogłosił koniec pandemii dla osób zaszczepionych. Jakże się pomylił! Dzisiaj to 12 tys. nowych infekcji dziennie, oddziały intensywnej terapii na granicy możliwości, Austria uznana za obszar wysokiego ryzyka. Wielu pamięta, że to wyczekiwanie

w narciarskim raj, Tyrolu, by wycisnąć jak najwyższy dochód z sezonu zimowego 2020, stworzyło warunki do rozniesienia wirusa z Wuhan po Europie i świecie.

Oczywiście zawsze ktoś musi być winny. Kto? Naukowcy! Kanclerz Austrii, Alexander Schallenberg, jest zaskoczony wzrostem liczby zachorowań. Jego koledzy z Austriackiej Partii Ludowej z Salzburga i Górnej Austrii, gdzie sytuacja pandemiczna jest najgorsza, wytykają, że naukowcy

nie informowali o zagrożeniu czwartą falą. Szef rządu Salzburga, ludowiec Wilfried Haslauer, ma nawet na koncie nieodpowiedzialny komentarz o lockdownie: – Wirusolodzy chcą zamykać ludzi i pozwolić im umrzeć z pragnienia.

Dziurawe restrykcje

Aby zahamować przyrost zakażeń, zaostrożono krajowe restrykcje dla osób niezaszczepionych. Celem jest wymuszenie większej liczby szczepień. Sprawdzono, że to działa. W Wiedniu po wprowadzeniu ograniczeń szczepieniu poddało się ponad 11 tys. osób.

Od 15 listopada osoby niezaszczepione nie mogą opuszczać swoich mieszkań. Brzmi to drastycznie, ale lista odstępstw jest tak długa, że w praktyce restrykcje te niewiele zmieniają. Całodniowe ograniczenia opuszczania miejsca zamieszkania dotyczą osób od 12. roku życia, które nie posiadają certyfikatu 2-G (paszport covidowy i ozdrowieńcy). Dzieci do 12 lat mają swój „karnet ninja”, odpowiednik certyfikatu 2-G, opierający się na testach. Zwolnione z wymogu posiadania certyfikatu 2-G są kobiety w ciąży, ale obowiązuje je test PCR. To standardy minimalne rządu federalnego, kraje związkowe mogą wprowadzać znacznie ostrzejsze przepisy regionalne. Górna Austria i Salzburg przymierzają się do tego.

Niezaszczepieni mogą bez oglądania się na nic opuścić swoje miejsce zakwaterowania, gdy ich zdrowie, życie i mienie jest zagrożone. Nie będą cierpieć głodu ani chłodu, bo mogą zaspokajać podstawowe potrzeby, czyli załatwiać niezbędne sprawy życia codziennego, kontaktować się z bliskimi krewnymi, opiekunami lub partnerem niemieszkającym w gospodarstwie domowym. Mogą udzielać opieki i pomocy osobom potrzebujących wsparcia, zadbać o opiekę zdrowotną, w tym o szczepienie i badanie na SARS-CoV-2. Mogą wychodzić w celach zawodowych i edukacyjnych, relaksować się na zewnątrz fizycznie i psychicznie, brać udział w wyborach i w procesach administracyjnych lub sądowych, których nie można odroczyć. Mogą zaspokajać podstawowe potrzeby religijne, opiekować się zwierzętami. Obszar

„niewoli”, przeciw której w Wiedniu i kilku innych miastach protestowano dzień przed wprowadzeniem restrykcji, wygląda tak: można iść do apteki, do sklepu spożywczego, drogerii, po papierosy i gazety, do miejsca sprzedaży wyrobów medycznych i artykułów sanitarnych, do miejsca świadczenia usług zdrowotnych i opiekuńczych, ratunkowych, usług dla osób niepełnosprawnych. Zwierzaki także nie ucierpią: niezaszczepiony może iść z nimi do weterynarza czy do sklepu z artykułami dla zwierząt. Można na bieżąco dbać o zakup i konserwację takich sprzętów jak gaśnice, czujniki gazu, o ile ich nabycie nie może być odroczone ze względów prawnych. Można zakupić produkty rolne, paliwo na stacjach benzynowych, pójść do banku i na pocztę, nawet zasięgnąć porady prawnej, korzystać z transportu publicznego, z usług sprzątnia, utylizacji odpadów czy z warsztatów samochodowych i rowerowych. Można odbierać zamówione towary. W zamkniętych pomieszczeniach wszyscy, także spełniający wymogi 2-G, muszą nosić maski FFP2.

Gdyby podsumować te „szukany” wobec niezaszczepionych, to nie mogą oni pójść na koncert, do kina, knajpki czy klubu fitness. Faktycznie więc odebrano im ileś przyjemności czy form spędzania wolnego czasu. Dotąd, by z nich skorzystać, wystarczył negatywny wynik testu, teraz to nie wchodzi w grę. Na pewno trzeba się przygotować na wzmożone kontrole policji na ulicy i konieczność tłumaczenia się z powodów opuszczenia mieszkania.

Łamiesz zasady – płacisz

Policja sprawdza w całym kraju, czy przestrzegane są zasady 2-G. W samym Wiedniu 15 listopada przeprowadzono ok. 4 tys. kontroli. Na głównej ulicy handlowej miasta, Mariahilfer Strasse, policjanci z rezerwy sprawdzają dokumenty 2-G, czekają przed wejściami do sklepów, aby sprawdzić osoby wychodzące. Sprzedawcy i tak są zaszczepieni, taki jest obowiązek w zawodach mających kontakt z klientem. Ludzie z reguły reagują pozytywnie: „Jeżeli przepisy są takie, to tak musi być, bo inaczej

to nie ma sensu”, „Szczepie mówiąc, byłbym zirygowany, gdyby nie zostało to sprawdzone”, „Uważam, że to bardzo dobre, czuję się bezpiecznie”.

Każdemu, kto naruszy ograniczenia dotyczące wyjścia, grozi grzywna 500 euro. Podobnie jak pracownikom, którzy nie będą przestrzegać zasady 3-G (szczepienie, ozdrowienie lub negatywny test PCR albo dopuszczony urzędowo test antygenowy). Pracodawcy zatrudniający osoby, które nie odpowiadają warunkom 3-G, mogą zapłacić grzywnę 3600 euro. 1450 euro grozi komuś, kto odmówi poddania się kontroli.

W Wiedniu po wprowadzeniu ograniczeń szczepieniu poddało się ponad 11 tys. osób.

18 listopada szefowie rządów poszczególnych landów ogłosili ponadpartyjnie w stolicy Tyrolu, Innsbrucku, że do 12 grudnia wprowadzony zostaje lockdown krajowy. Oznacza to utrzymanie ograniczeń oraz szybsze dodatkowe szczepienie – już po czterech miesiącach od przyjęcia drugiej dawki. Ważność paszportu covidowego zostaje skrócona do siedmiu miesięcy. Powszechny obowiązek szczepień wejdzie w życie najpóźniej 1 lutego 2022 r.

b.dzon@tygodnikprzeгляд.pl

Co zostało z warszawskiej afery reprivatyzacyjnej i dlaczego nie? Odpowiedzi w nowym numerze tygodnika „NIE”.



Romans z białą amerykańską matką

Prawica w Stanach Zjednoczonych idzie po szkołę i białą rodzinę. I wygrywa



W całym kraju toczy się bitwa o nauczanie krytycznej teorii rasy. Ashburn w stanie Wirginia, 22 czerwca 2021 r.

Eliza Sarnacka-Mahoney
Korespondencja z USA

Do kolejnych wyborów parlamentarnych w USA jeszcze rok, do prezydenckich trzy lata. Amerykańska lewica, choć chwilowo święci triumfy, ma powody, by się bać, i to bardzo. Wyniki zakończonych właśnie wyborów do władz lokalnych przypomniały, że prawica jest mistrzem zagospodarowywania wyborczych strachów i złości; jeżeli nic jej nie powstrzyma, będzie wygrywać, gdyż właśnie nawiązała romans z nową megasiłą w amerykańskiej polityce – z białą amerykańską matką.

Rys sytuacyjny nr 1. Rewolta rodziców

Lato/jesień 2021 r. W wielu miejscach w USA trwają lokalne kampanie wyborcze, w tym na stanowiska w radach szkolnych i kuratorskich. Tradycyjnie wybory do tych ostatnich odbywają się

w atmosferze ziewania, bo nie ma w nich miejsca ani na wielką politykę, ani na zbyt barwne osobowości. Od lat wiadomo, że amerykańskiej szkole potrzebni są przede wszystkim budżetowi czarodzieje z dyplomami księgowych w kieszeni, gdyż jej największym problemem pozostaje finansowanie. Szkoły w USA bowiem po dziś dzień utrzymują się z lokalnych podatków od nieruchomości, co czyni je zakładnikami wolnego rynku, a za każdym razem, gdy w kraj uderza recesja, rozkłada na łopatki.

W tym roku jednak sytuacja się zmieniła. Pierwsze doniesienia o tym, że wybory do rad szkolnych wywołują masowe zainteresowanie, pojawiły się na początku lata. Co najmniej połowa amerykańskich podstawówek i liceów przez cały ubiegły rok szkolny uczyla się wyłącznie zdalnie, więc kampanie kandydatów na stanowiska w szkolnych radach i kuratoriach zbiegły się w czasie z debatą, jak ma wyglądać powrót uczniów do klas. I szybko przemieniły się w arenę walki między zwolennikami

i przeciwnikami maseczek, niewolnej od aktów przemocy. Tak było w San Diego w Kalifornii czy w Buncombe w Karolinie Północnej, gdzie zorganizowane grupy rodziców powyrzucały z sali obrad urzędujące szkolne władze i urządziły *ad hoc* zaprzysiężenie własnych kandydatów. Albo w Chaska w Minnesocie, gdzie doszło do bójki, którą przerwała dopiero policja. Lub we Franklin w stanie Tennessee, gdzie celem ataku protestujących rodziców stali się lekarze i pielęgniarki wypowiadający się przed szkolną radą w kwestii maseczek. Do połowy września policja poinformowała o interwencji w kilkuset placówkach na terenie całego kraju, FBI zaś o tym, że Związek Rad Szkolnych (National School Boards Association) oficjalnie zwrócił się o ochronę kuratorów w związku z eskalacją pogroźek i szantażu wobec ich pracowników.

A to dopiero był początek kłopotów. Protesty maseczkowe, zwłaszcza gdy zaczęły się na nich pojawiać członkowie ultraprawicowych i suprematystycznych ugrupowań typu QAnon i Proud Boys, szybko nabrały szerszego wymiaru – przekształciły się w równoległą batalię o oczyszczenie podstaw programowych z nauczania o krytycznej teorii rasy (Critical Race Theory, CRT). Dla niewtajemniczonych: CRT to dziedzina badań akademickich powstała w latach 70., utrzymująca, że rasizm jest w amerykańskich instytucjach endogenny, dlatego po dziś dzień stanowi istotną przeszkodę w awansie społecznym i ekonomicznym osób kolorowych. Uliczna definicja tego terminu, przyjęta przez rodzicielskie protesty, głosi, że CRT polega na wychowywaniu białych dzieci w poczuciu winy za krzywdy niewolników, przy jednoczesnym odmawianiu im możliwości jakiegokolwiek rehabilitacji, gdyż fakt, że mają białą skórę, automatycznie robi z nich rasistów.

Nieważne, że dowodów na nauczanie CRT w amerykańskich szkołach podstawowych i liceach po dziś dzień

nie ma. Ważne, że stosunek do niej stał się w aż 96 okręgach szkolnych testem dla kandydatów do szkolnych władz i że w prawie 40 osoby startujące z pozycji antymaseczkowej i anty-CRT wygrały przynajmniej jedno miejsce w swojej lokalnej radzie.

Rys sytuacyjny nr 2. Pogrom demokratów

2 listopada 2021 r., wieczór wyborczy w sztabie Terrence'a McAuliffe'a, urzędującego gubernatora Wirginii ubiegającego się o reelekcję. Humory więdną już w chwili zamykania lokali wyborczych, choć na wyniki trzeba będzie poczekać jeszcze kilka godzin. Exit polls wskazują, że chyba sprawdzi się scenariusz sugerowany od tygodni przez przedwyborcze sondaże. Stan, który od 12 lat wybierał demokratów i w ubiegłym roku zagłosował na Bidena aż 10-punktową przewagą, tym razem zdaje się preferować republikanina Glenna Youngkina, politycznego nowicjusza, wcześniej biznesmena i korporacyjnego finansistę. Youngkin rzeczywiście wygrywa, a zaskoczeni demokraci z miejsca stwierdzają, że wszystkiemu winna opieszałość Kongresu. W dniu elekcji kontrolowana przez demokratów Izba Reprezentantów wciąż bowiem klóciła się i nie była w stanie przegłosować ustawy o infrastrukturze, największej wyborczej obietnicy Bidena złożonej Ameryce. Komentatorzy i publicyści, zwłaszcza pravicowi, są jednak bezlitośni i punktują McAuliffe'a za faktyczne błędy w kampanii. Najpoważniejszy – nie zaoferował

stwierdzając, że przyszłość edukacji to najbardziej palący problem stanu.

Zwycięstwo Youngkina nie było znaczne (wygrał z wynikiem 50,7%), a jednak pod wieloma względami miażdżące i przełomowe. Po pierwsze, okazało się, że podarowały mu je kobiety, a dokładnie białe Amerykanki, które stanowiły w wyborach w Wirginii największą siłę – ponad 30% wszystkich głosujących. W bloku

na wydarzenia z ubiegłego roku" (ruchy BLM – przyp. red.), napisała na Twitterze w odpowiedzi na pytanie, co sądzi o roli, jaką w zwycięstwie Youngkina odegrał wątek CRT.

Ciekawostka nr 2: eksperci i sami demokratyczni wyborcy są przerażeni. „Demokraci nie chcą przyjąć do wiadomości, co naprawdę trzeba zrobić, żeby uratować demokrację”, oceniła Jill Lawrence, politolożka

Prawica jest mistrzem zagospodarowywania wyborczych strachów i złości; jeżeli nic jej nie powstrzyma, będzie wygrywać.

białych kobiet z niższym wykształceniem (średnie i niżej) poparcie dla Youngkina osiągnęło aż 75%, co jednocześnie potwierdziło, że polityczne zasięki między amerykańskimi wyborcami przebiegają dziś nie tyle wzdłuż linii płci, a nawet rasy, ile poziomu wykształcenia. „Jeśli republikanie tańczą z radości po wygranej Youngkina, mają ku temu powody. Właśnie z przytupem zdobyli elektorat, który siedzi dziś za kierownicą amerykańskiej polityki”, zaopiniował wpływowy publicysta i pisarz Will Bunch.

Po drugie, wybory w latach *off election*, czyli pomiędzy wyborami parlamentarnymi, które odbywają się co dwa lata, zwłaszcza zaś te po wybraniu nowego prezydenta, od zawsze zajmowały w amerykańskiej polityce miejsce szczególne. To ocena wystawiana prezydentowi w postaci poparcia bądź nie polityków z jego partii, a także przymiarka do następnych wyborów parlamentarnych. Historia bezlitośnie pokazuje, że wyniki

z Uniwersytetu Amerykańskiego w Waszyngtonie, w komentarzu po wyborczym dla dziennika „USA Today” (3 listopada). Lawrence zapelowała do demokratów, by się obudzili i zaczęli walczyć o wyborcę konkretnymi, np. kampanią na rzecz powstrzymania zmian klimatycznych. Życzliwi czytelnicy uzupełnili jej punkt widzenia o kwestię, której w komentarzu nie poruszyła. „A dziennikarze powinni w końcu przyjąć do wiadomości, jakimi naprawdę wartościami kieruje się biały amerykański elektorat, a nie wciąż go usprawiedliwiać”, odpowiedział jej jeden z fanów na Twitterze.

Rys sytuacyjny nr 3. Cena postępu

„To, z czym się dziś mierzymy, to klasyczna polityka fochów, znana nam dobrze z przeszłości. Za każdym razem, gdy amerykańska kultura bierze ostrzejszy zakręt ku progresywizmowi, przeciwnicy zmian wyciągają oskarżycielsko palec w stronę publicznej szkoły, której zarzucają indoktrynację niczemu niewinnej młodzieży”, napisał 29 września w „Washington Post” Adam Laats, profesor edukacji na nowojorskim Uniwersytecie Binghamton. Swoją komentarz zatytułował wymownie: „Obrady rad szkolnych zwykle są nudne. Dlaczego zmieniły się w pola bitwy?”.

Laats należy do rosnącego grona ekspertów przekonanych, że Ameryka właśnie wstąpiła na kolejny, wyższy poziom świadomości w wiecznej ewoluującej wojnie z samą sobą o kulturową, cywilną i historyczną tożsamość. Przyczyniła się do tego z jednej strony kulturowa radykalizacja

Pierwsze doniesienia o tym, że wybory do rad szkolnych wywołują masowe zainteresowanie, pojawiły się na początku lata.

wyborcy nic ponad straszenie kolejną insurekcją w stylu szturm na Kapitol z 6 stycznia oraz reinkarnacją Trumpa w osobie Youngkina. W tym samym czasie Youngkin genialnie zagospodarował wyborcze emocje tam, gdzie były najgorętsze, wystarczyło tylko otworzyć oczy i nadstawić ucha – w kręgach rodzicielskich debat o maseczkach i szkolnych podstawach programowych. Przywdział więc szaty obrońcy rodziny i fundamentalnych praw rodzica,

wyborów w latach *off election* często są powielane rok później.

Ciekawostka nr 1: choć porażka McAuliffe'a jest dla demokratów przykra, nie widać, by przykładali do niej zbyt dużą wagę. „Republikanie są mistrzami w kreowaniu problemów. Gdy tylko odniesiemy się do jednych, już mają nowe”, wyjaśniała Ameryce senator Debbie Stabenow z Michigan dwa dni po wyborach. Podobnie spokojna była Bernice King, córka Martina Luthera Kinga. „To tylko reakcja

► zwłaszcza młodszych pokoleń (ruchy *wokeness*, *cancel culture*), z drugiej aktywność na rzecz sprawiedliwości społecznej (BLM, ruchy „Defund the police”), no i mieszanica lęków oraz przewartościowań podarowanych nam wszystkim przez pandemię. Jako badacz relacji między zmianami kulturowymi a edukacją Laats był jednak pierwszym, który umiejscowił obecne ataki na władze szkolne w szerszym kontekście historycznym. I przypomniał, że dotąd każdy cykl „wojny o szkołę” odciskał się na społecznej tkance destrukcyjnym piętnem.

Gdy w latach 20. zeszłego wieku amerykańscy rodzice powstałi przeciwko szkole, obwiniając ją o demoralizację młodzieży „murzyńską” muzyką i obyczajowością, nastąpił skokowy wzrost członkostwa w organizacjach suprematystycznych typu Ku Klux Klan i doszło do eskalacji zbrodni przeciwko czarnoskórej ludności. Pół wieku później, po historycznych zmianach wprowadzonych przez akt praw cywilnych z 1965 r., rodzicielskie bojówki poszły na wojnę z „antyamerykańskimi, antychrześcijańskimi i antybiałymi” podręcznikami, które zawierały ich zdaniem za dużo treści sympatyzujących z położeniem niewolników. Prawnym narzędziem tej batalii została formująca się wówczas The Heritage Foundation, dziś jeden z najbardziej prominentnych konserwatywnych think tanków w USA. Z protestów zrodził się nowy ruch edukacyjny – *homeschooling* (nauczanie domowe), który od tej pory eksplodował, a jednocześnie przetarł szlaki innym formom edukacji, wśród których najbardziej widoczne są szkoły czarterowe (społeczne). Zmiany te wyrządziły edukacji wiele szkód, i to nie tylko wizerunkowych i finansowych, ale przede wszystkim merytorycznych. Poziom nauczania domowego i czarterowego pozostaje bowiem nierówny i często jest niższy niż w szkolnictwie publicznym. Nie wiadomo, jakie zmiany wywoła obecne „trzęsienie szkół”, jeśli jednak historia ma się powtórzyć, podpowiedzi możemy szukać w wizji świata promowanej przez Heritage Foundation. Tym bardziej że think tank znów ogłosił się liderem obecnego rodzicielskiego buntu („Wielka rewolta rodziców 2021”) i bardzo go wspiera, prawnie i finansowo.

Jaka to wizja? Jako podopieczna największych amerykańskich banków i korporacji Heritage Foundation nie wierzy w zjawisko nierówności ekonomicznej (uważa je za wymysł lewicy chroniącej prawo ludzi, którym nie chce się pracować), agresywnie więc lobbuje za modelem państwa funkcjonującego w realiach absolutnie wolnego rynku, w tym za prywatyzacją wszystkich sektorów życia, zniesieniem wymogu płacy minimalnej, a także likwidacją programów

Prawicy, dodajmy, która, choć wciąż nie odżegnuje się od trumpizmu i przyklaskuje hasłom o ponownym starcie Trumpa w wyborach prezydenckich w 2024 r., to rozpaczliwie szuka dla siebie innej sceny z nieco inną orkiestrą, z której mogłaby grać pod wyborcze sentymenty.

Podczas gdy progresywiści dwoją się i troją, by być partią wszystkich, wszystkiego i dla wszystkich – i nie oszukujemy się, nie odnoszą w tym spektakularnych sukcesów

Polityczne zasieki między wyborcami przebiegają dziś nie tyle wzdłuż linii płci, a nawet rasy, ile poziomu wykształcenia.

socjalnych, łącznie z emeryturą Social Security i ubezpieczalnią medyczną dla najuboższych Medicare. W dziedzinie szkolnictwa też proponuje demontaż obecnego modelu, by zastąpić go systemem szkół tworzonych i zarządzanych całkowicie „oddolnie”: adekwatnie do preferencji rodziców, którzy przejmą wtedy całkowitą kontrolę nad programami nauczania, i na miarę możliwości lokalnych samorządów. Co ważne – szkół, za które być może trzeba będzie płacić.

Wnioski. Czy zadepczą nas konserwatywne „-izmy”?

Kto interesuje się amerykańską polityką, wie, że doczekaliśmy czasów (nie po raz pierwszy w historii, klania się końcówka wieku XIX), kiedy to Waszyngton, chociaż wciąż uważa się za rekiną, bardziej przypomina wieloryba, którego nie da rady pchnąć ani w jedną, ani w drugą stronę. Zapiekłość ideologiczna sięgnęła takich rozmiarów, że wypracowanie kompromisu w jakiegokolwiek dziedzinie graniczy z cudem. Miejscem do uprawiania efektywnej polityki ze skutkami odczuwanymi natychmiast pozostają w takim razie lokalne pola i poletka. Co gładko przywodzi nas z powrotem do wątku lokalnych wojen o kształt i misję szkoły oraz wyścigu o fotel gubernatorski w Virginii. W jaki sposób zjawiska te już teraz łączą się z sytuacją w Waszyngtonie? Choć wyrosły na gruntach lokalnych, mogą się stać – i wiele wskazuje na to, że będą – inspiracją dla amerykańskiej prawicy w wymiarze ogólnokrajowym.

– konserwatyści być może właśnie dostali do rąk przejrzystą instrukcję zwyciężania. Najbliższe miesiące i lata zainwestują w budowanie swojej nowej marki: przyjaciela i obrońcy rodziny, zwłaszcza rodziny białej i zwłaszcza tej, która już od dłuższego czasu, nieważne z czyjej winy, czuje się wyrzucona poza nawias amerykańskiego – białych niebieskich kołnierzyków. Jeśli więc prorocze okażą się słowa Adama Laatsa o zagrożeniach dla amerykańskiego szkolnictwa, Jill Lawrence o indolencji uśpionych demokratów, a twitterowych followerów publicystki o tym, że mimo kulturowego postępu słabiej wykształcona część białej Ameryki wciąż głosuje przez pryzmat rasy i nie ma ochoty na spotkania z historyczną prawdą, to przyszłość rysuje się w nieciekawych barwach. Nie tylko dla amerykańskiej lewicy, ale i dla całego społeczeństwa. Dalszy upadek standardów w edukacji pociągnie za sobą dalszy spadek wykształcenia, a jako naród Amerykanie już teraz raczej nie błyszczą na tle reszty świata ani erudycją, ani zdolnością krytycznego myślenia. Wszystko razem, jak uczy historia ostatnich wyborów, może się przełożyć na jeszcze większe poparcie dla konserwatywnych populistów startujących z platform wielorakich, zatrważających i uwsteczniających Amerykę społecznie i cywilizacyjnie „-izmów”, w tym fanatyzmu religijnego oraz rasizmu. Czy takiej Ameryki potrzebuje świat? Czy tego rzeczywiście potrzebuje ona sama? Te pytania będą do nas z uporem powracać. Jest o czym myśleć i jest czego się bać.

Eliza Sarnacka-Mahoney



Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Polonez-Fantazja

Nie jestem pewien, czy z utworów Chopina akurat „Polonez-Fantazja” jest mi najbliższy. Gdybym taki utwór miał wskazać, padłoby chyba na „Balladę g-moll”, którą przed wielu laty wykonał parę razy w naszym mieszkaniu Zdzisław Bytnar, brat mamy, dyrygent i pianista. Wuj, osiadły w Sopocie, przyjeżdżał od czasu do czasu do nas do Krakowa i swoją obecnością tworzył rodzinne święto. Uczyłem się już wtedy muzyki, lecz wuj w „Balladzie g-moll” wydobywał z fortepianu możliwości dla mnie, 11-latka, kompletnie niewyobrażalne, nigdy dotąd nieprzeczuwane. Chodziłem po mieszkaniu jak zaczarowany, chłonąc huragan dźwięków dochodzący zza drzwi. Widząc mnie w takim stanie, mama po odjeździe wuja kupiła adapter. A miesiąc później znalazłem pod choinką płytę w białej kopercie z napisem: „Fryderyk Chopin – Dzieła wszystkie”.

Przez następne dni i tygodnie słuchałem tej płyty na okrągło. Były to polonezy. Jako pierwszy rozbrzmiewał „Polonez A-dur”, którego pierwsze takty znałem już jako sygnał rozgłośni radiowej Warszawa Jeden. Lecz potem były same nowości. Najpierw basowy, grobowy i gromowy, „Polonez c-moll”. Po nim pełen wściekłych akordów i pasaży „Polonez f-moll” z niespodziewanym, tęsknym mazurkiem pośrodku. Wszystkie te utwory wykonywała brawurowo Halina Czerny-Stefańska. Wuj ją znał, mówił o niej „Halinka”, co oczywiście dodatkowo podnosiło w mych oczach jego prestiż.

Druga strona płyty to już nie była Stefańska, lecz Jan Ekier. „Polonez-Fantazja”, najdłuższy, następował po „Polonezie As-dur”, a przed „Nokturnem E-dur”. Z początku mnie znudził. Informacja na kopercie odbiór ten poniekąd usprawiedliwiała: niespójnemu „Polonezowi-Fantazji” przeciwstawiano zwartą „Barkarolę”. Nie znałem „Barkaroli”, nic o niej nie mogłem powiedzieć. Gdy jednak w kolejnych zdaniach przeczytałem, że „Polonez-Fantazja” ewokuje „chwałę dawnej, rycerskiej Polski”, uruchomiła się moja historyczna wyobraźnia.

Ach, wiem, że tak nie można słuchać muzyki. Ale, powtórzę, miałem 11 lat. Nie dysponując płytą z „Balladą g-moll”, wgryzałem się w „Poloneza-Fantazję”. Do jego początkowych taktów – tajemniczych, skąpanych jakby w świetle księżycy – przystępowałem z czymś w rodzaju lęku: zdawały się sięgać do takich pokładów duszy, o których – tak jak o prawdziwym brzmieniu fortepianu – nie miałem dotąd pojęcia. Podobny lęk, na tym samym tle, odczułem parę miesięcy później, gdy pierwszy raz słuchałem drugiej części (*Adagio molto semplice*

e cantabile) „Sonaty c-moll” op. 111 Beethovena. Bo moja płytoteka nieustannie, dzięki mamie, się rozrastała, zresztą Beethoven zdystansował z czasem Chopina. A jednak „Polonez-Fantazja”?

Stworzona przeze mnie warstwa historyczna pomogła mi w percepcji. Oczywiście trudno po latach rekonstruować, co sobie wtedy wyobrażałem, na pewno jednak widziałem w tym utworze i atak husarii, i jakieś bitwy zakończone polskim triumfem, i łazienkowską noc listopadową. Ale też, w partiach pełnych przejmującego smutku, oglądałem rosyjskie represje, egzekucje i zsyłki na Sybir. Dziś wstyd mi, rzecz jasna, tych dziecięcych skojarzeń, cóż jednak poradzić, że takie były moje pierwsze podrygi melomana. Na tyle jednak zżyłem się przy tym z „Polonezem-Fantazją”, że ilekroć słuchałem go potem przez lata, strofowałem w duchu kolejnych pianistów. „Za szybko!”, mruczałem. Albo: „Trochę za wolno!”. Lub inaczej: „Przecież ten polonez to jednak

Chwale dawnej, rycerskiej Polski znacznie dziś bliżej do polskiej katastrofy i polskiej nędzy.

jest fantazja!”. Albo na odwrót: „Przecież ta fantazja to jednak polonez!”. Strasznie byłem zarozumiały. Ale to tylko przy „Polonezie-Fantazji”. On był mój i nie pozwalałem go sobie odebrać. A może jego idealne wykonanie nie istnieje?

Dopiero dziś słucham go w sposób odmienny. Lub może naprawdę on teraz brzmi odmiennie. Może, opowiadając o tym samym, mówi już w istocie o czymś innym. Układane w dzieciństwie opowieści jakoś wciąż, w podświadomości, we mnie żyją, więc słuchając teraz „Poloneza-Fantazji”, mam wrażenie, że „chwale dawnej, rycerskiej Polski” znacznie dziś bliżej do polskiej katastrofy i polskiej nędzy. A ta katastrofa i ta nędza są do bólu moje i nasze, do bólu dzisiejsze i bodaj nie do usunięcia. Dlatego słuchanie „Poloneza-Fantazji” łączy się u mnie z bólem. Może zresztą w ogóle słuchanie Chopina łączy się teraz z bólem? A może ten ból znaczy już: rezygnacja? Smutek zaś jest jeszcze bardziej rozdzierający? Czy jednak, mimo wszystko, Chopin to wciąż „armaty ukryte w kwiatach”? W każdym razie zupełnie inaczej odbieram „Poloneza-Fantazję” w państwie PiS.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Zabójstwo Pierackiego zapowiedzią rzezi

Zamach na ministra spraw wewnętrznych zaplanował kierownik referatu wojskowego OUN Roman Szuchewycz

Bohdan Piętka

15 czerwca 1934 r. około godz. 15.40 przed ekskluzywny Klub Towarzystwa przy ulicy Foksal 3 w Warszawie zajęła limuzyna, z której wysiadł minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki. Klub mieścił się na końcu ślepej ulicy. Spotykali się w nim ministrowie, parlamentarzyści, prorządowi dziennikarze i inne osobistości obozu sanacyjnego. Minister Pieracki przybył tam tego dnia bez ochrony, jedynie ze służbowym kierowcą Stanisławem Witulskim. Po wyjściu z limuzyny skierował się przez sień do drzwi klubu. Wtedy podszedł do niego od tyłu młody człowiek, który od dłuższego czasu oczekiwał w tym miejscu. Najpierw zaczął nerwowo manipulować przy niewielkiej paczce, którą niósł pod pachą. Gdy nie udało mu się odpalić ładunku wybuchowego, sięgnął po rewolwer i z bliskiej odległości trzykrotnie strzelił do Pierackiego. Dwie kule trafiły ministra w tył głowy.

Brawurowa ucieczka Maciejki

Dopiero kiedy przez nikogo niezatrzymywany zamachowiec wybiegł na ulicę, portier wszczął alarm. W pogoń rzuciło się w różne strony kilkanaście osób, w tym wojewoda lwowski Władysław Belina-Prażmowski i płk Roman Abraham oraz dwóch policjantów. Za zabójcą ruszył też samochodem kierowca Witulski. Na stopień auta wskoczył posterunkowy Stanisław Bagiński. Jako pierwszy zastąpił drogę uciekającemu, jeszcze na Foksal, woźny ambasady japońskiej Franciszek Wywrocki. Zamachowiec strzelił do niego, ale niecelnie, po czym oddał jeszcze kilka strzałów za siebie i wbiegł w ulicę Kopernika. Tam dogonił go

posterunkowy Władysław Obrębski. Dwukrotnie strzelił on niecelnie do ściganego i sam został przez niego postrzelony w rękę. Zaraz potem pojawili się jadący samochodem Witulski i Bagiński. Wówczas ścigany strzelił w biegu do kierowcy. Temu udało się uchylić od kuli, ale przez moment nie obserwował ulicy. To dało uciekającemu czas, by wbiec na ulicę Szczygłą, gdy tymczasem auto pojechało prosto. Dopiero po chwili zawróciło i również skręciło w Szczygłą. Tam zabójca ministra zniknął z oczu kierowcy i policjantów u wylotu schodów prowadzących na ulicę Okólnik. Jakiś przechodzień wskazał im niezabudowane tereny i ogród zakładu św. Kazimierza. Był to prawdopodobnie wspólnik zamachowca, który celowo skierował pościg w złym kierunku. Tymczasem zabójca wbiegł do narożnego domu, pod adresem Okólnik 5, zostawił w bramie płaszcz i paczkę z wadliwą bombą (według innych relacji wyrzucił ją lub zdetonował podczas pościgu), po czym wyszedł na ulicę i wmieszał się w ciąg przechodniów idących w kierunku Ordynackiej.

Zamachu na ministra Pierackiego dokonał 21-letni Hryhorij Maciejko – pochodzący z biednej rodziny chłopskiej, absolwent szkoły powszechnej i kursu rzemieślniczego, od 1929 r. członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów o pseudonimie „Honta”. Do zadania tego został wyznaczony przez prowidynta krajowego OUN Stepana Banderę. Żeby przeprowadzić zamach, Maciejko przybył do Warszawy pod fałszywą tożsamością, jako Włodzimierz Olszewski, i przez kilkanaście dni obserwował Pierackiego. Po ucieczce z miejsca zbrodni udał się do Lwowa i tam przebywał przez krótki czas. Następnie przeszedł nielegalnie przez Karpaty do Czechosłowacji. Stamtąd pod fałszywym

nazwiskiem Petr Knysz wyjechał do Argentyny, gdzie pozostał do śmierci w 1966 r. Wyjazd ten umożliwił mu Jewhen Konowalec – główny prowidynt OUN, rezydujący na emigracji. Konowalec zalił się potem współpracownikom, że Maciejko „nie rozumiał, że powinien siedzieć cicho, żyć dyskretnie i zachowywać się skromnie, lecz domagał się, aby odnoszono się do niego jak do bohatera”.

Ulubieniec Piłsudskiego

Ciężko rannego Pierackiego szybko zabrała karetka pogotowia. W Szpitalu Ujazdowskim poddano go operacji. Lekarze zatamowali upływ krwi, dokonali trepanacji czaszki i wydobyli kulę. Mimo to minister zmarł o godz. 17.15. Pułkownik dyplomowany – pośmiertnie awansowany na generała brygady – Bronisław Pieracki (1895-1934) był jedną z czołowych postaci obozu sanacyjnego. Legionista, dowódca jednego z odcinków obrony Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej jako oficer łącznikowy Kwatery Głównej Naczelnego Wodza, następnie urzędnik Ministerstwa Spraw Wojskowych. Inaczej niż wielu piłsudczyków miał poglądy prawicowe. Z tego zapewne powodu był posądzany przez przeciwników o sympatie do faszyzmu włoskiego i nazywany „Bronito Pieratini”.

Jego kariera w służbie państwowej przyspieszyła po przewrocie majowym 1926 r. Od 1928 r. był posłem BBWR, następnie II zastępcą szefa Sztabu Generalnego, wicepremierem w drugim rządzie Walerego Sławka i ministrem spraw wewnętrznych w rządach Aleksandra Prystora, Janusza Jędrzejewicza i Leona Kozłowskiego. Należał do ścisłej elity władzy (tzw. grupy pułkowników). Był ulubieńcem Józefa Piłsudskiego, który



Bronisław Pieracki w drodze do Sejmu.
Warszawa, 25 kwietnia 1931 r.

traktował go jak syna i zapewne widział dla niego miejsce na najwyższych stanowiskach państwowych. Wieść o zamachu i śmierci Pierackiego wstrząsnęła schorowanym Piłsudskim.

Maria Dąbrowska w „Dziennikach” 18 czerwca 1934 r. skomentowała zabójstwo ministra następująco: „Teraz znów zabili Pierackiego. Wredna to była postać, klerykał i bigot, (...) szkodnik publiczny – wiem o nim, gdyż St. miał z nim przejście, które go całkiem oburzyło. Rząd robi teraz z niego wielkiego narodowego bohatera – nakazuje urzędnikom żałobę tygodniową, pisze panegiryki. Biskup Gawlina wygłosił na pogrzebie ohydnie moralną mowę. Włożyłam ją do »muzeum parszywiny«. (...) Rząd ogłosił 100 000 zł nagrody za wykrycie zabójcy Pierackiego. Jakiż odmęt bagna ludzkiego porusza się takim krokiem. Brr... Mamy już obozy izolacyjne”.

Chodziło o Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Represje polityczne zapowiedziała wkrótce po zamachu prorządowa „Gazeta Polska”: „Gdy wyjaśnione zostanie, gdzie tkwią korzenie mordu, na jakim fermencie wezbrała zbrodnia – to trzeba będzie chore miejsce organizmu społecznego wypalić białym żelazem”.

Pomysł utworzenia obozu internowania wyszedł od premiera Leona Kozłowskiego i został zaakceptowany

przez Józefa Piłsudskiego. 17 czerwca 1934 r. prezydent Ignacy Mościcki wydał rozporządzenie z mocą ustawy o utworzeniu Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Osadzenie w obozie miało następować na podstawie decyzji administracyjnej bez prawa apelacji, na okres trzech miesięcy, z możliwością przedłużenia. Konstrukcja tego przepisu przypominała hitlerowską instytucję prawną Schutzhaft, czyli aresztu „ochronnego” (prewencyjnego), wprowadzoną w III Rzeszy 28 lutego 1933 r. i służącą do zamykania

Zamach na szefa MSW był kompromitacją władz. W rękach Sztabu Generalnego i MSW znalazło się archiwum OUN z informacją o przygotowaniach do ataku.

więźniów politycznych w obozach koncentracyjnych. Przykład obozów hitlerowskich w Niemczech (Dachau i Oranienburg powstały w 1933 r.) był zatem dla sanacji kuszący. Należy pamiętać, że przed 1939 r. celem tych obozów nie była eksterminacja więźniów, chodziło o ich sterroryzowanie i zniechęcenie do jakiegokolwiek działalności opozycyjnej.

Pretekst do Berezy

Po zabiciu Pierackiego podejrzenie padło najpierw na polskich

nacjonalistów z utworzonego w kwietniu 1934 r. Obozu Narodowo-Radykalnego. Powodem było to, że w dniu zamachu o audiencję u ministra zabiegał przywódca ONR Jan Mosdorf. Chciał rozmawiać z szefem MSW o zamknięciu przez władze oenerowskiego pisma „Sztafeta”. Gdy sekretarz ministra powiedział mu, że audiencja będzie możliwa dopiero 18 czerwca, Mosdorf oświadczył: „To już będzie za późno”.

Oskarżenie rzucone na takiej podstawie skutkowało natychmiastowymi represjami wobec ONR. Dzień po zamachu doszło w Warszawie do antyprawicowych manifestacji. Około 150 osób wdarło się do redakcji i drukarni endeckiej „Gazety Warszawskiej” przy ulicy Zgoda, demolując ich pomieszczenia. W nocy z 15 na 16 czerwca 1934 r. ruszyła fala aresztowań w polskich środowiskach nacjonalistycznych. Ujęto ok. 1 tys. osób z ONR i Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego. Sam ONR został zdelegalizowany 10 lipca 1934 r., a trzy dni wcześniej jego czołowi działacze trafili jako pierwsi więźniowie do obozu w Berezie Kartuskiej. Byli to: Zygmunt Dziarmaga, Władysław Hackiewicz, Jan Jodzewicz, Edward Kemnitz, Jerzy Korycki, Bolesław Piasecki, Mieczysław Prószyński, Henryk Rossman, Włodzimierz Sznarbachowski i Bolesław Świdorski (Mosdorf ukrył się

i uniknął aresztowania). Po nich do Berezy wysyłano głównie nacjonalistów ukraińskich i komunistów, ale także pojedynczych działaczy Stronnictwa Ludowego, a nawet zamknięto w obozie prawicowego publicystę Stanisława Cata-Mackiewicza. Ogółem do 1939 r. przez Berezę przeszło ok. 3 tys. więźniów, z których śmierć poniosło prawie 20 (liczba zmarłych po zwolnieniu z obozu jest trudna do ustalenia).

Nie można wykluczyć, że koncepcja utworzenia „miejsca odosobnienia”, czyli *de facto* obozu

► koncentracyjnego, była przygotowywana w kręgu rządzącej sanacji jeszcze przed zabójstwem Pierackiego. Nic pewnego na ten temat jednak nie wiadomo. Niewątpliwie zamach na ministra stał się dla sanacji pretekstem do zastosowania środków wyjątkowych w celu pacyfikacji przeciwników politycznych i tym samym przyspieszenia budowy ustroju autorytarnego.

Sprawa zamachu na szefa MSW była kompromitacją władz. Okazało się bowiem, że wcześniej w rękach Oddziału II Sztabu Generalnego i MSW znalazło się całe archiwum OUN zdobyte na terenie Czechosłowacji (tzw. Akta Senyka), które zawierało m.in. informacje dotyczące przygotowań do zamachu. Nie rozszyfrowano jednak tych materiałów na czas. Spowodowało to pojawienie się plotek, że śmierć Pierackiego nastąpiła za wiedzą służb specjalnych, w tym jemu podległych. Na trop prowadzący do rzeczywistych sprawców zamachu władze wpadły m.in. dzięki Aktom Senyka. Poza tym jesienią 1934 r. OUN oficjalnie przyznała się do zamachu na polskiego ministra.

Radykalizm Bandery

Utworzona 3 lutego 1929 r. w Wiedniu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów była ugrupowaniem faszystowskim i ekstremistycznym. W pierwszej kolejności dążyła do udaremnienia jakiegokolwiek ugody polsko-ukraińskiej, a za taką po stronie polskiej opowiadała się wpływowa część piśsudczyków z Tadeuszem Hołówką na czele (tzw. ruch prometejski). Do radykalizacji OUN w tej kwestii doprowadził jej krajowy przewodnik Stepan Bandera. W jego otoczeniu już latach 30. XX w. snuto wizje czystek etnicznych na Polakach zamieszkujących ówczesne Kresy Południowo-Wschodnie¹. Natomiast bieżąca działalność terrorystyczną przeciw II RP Bandera radykalizował tak, by uniemożliwić porozumienie polsko-ukraińskie. Nie jest zatem przypadkiem, że w jednym z pierwszych zamachów terrorystycznych dokonanych przez OUN zginął Tadeusz Hołówka. Pieracki, wbrew temu, co zarzucała mu propaganda OUN, też był zwolennikiem ugodowej linii Hołówki.

W przemówieniu sejmowym z 10 lutego 1934 r. oświadczył, że w Polsce nie będą tolerowane „żadne fizyczne przejawy walk rasowych i narodowościowych”, ale równocześnie opowiedział się za pełnią praw obywatelskich dla mniejszości słowiańskich na Kresach Wschodnich.

Zamach na Pierackiego zaplanował kierownik referatu wojskowego OUN Roman Szuchewycz. Przygotowaniami kierował jeden z liderów OUN Mykoła Łebedź, który w tym celu przyjechał wiosną 1934 r. z zagranicy do Warszawy. W przeprowadzeniu rozpoznania pomagała mu Daria Hnatkiwska. Na odwołanie zamachu



Hryhorij Maciejko

nalegały wspierające OUN służby specjalne Niemiec hitlerowskich, co wynikało z podpisania 26 stycznia 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy.

Potwierdził to we wspomnieniach agent NKWD Paweł Sudopłatow (późniejszy generał), który zanim zabił w 1938 r. Jewhena Konowalca, zdobył jego zaufanie i poznał niektóre tajemnice OUN. Po rozmowie z Konowalcem w 1935 r. Sudopłatow doszedł do wniosku, że zamach na Pierackiego „został przeprowadzony wbrew woli Konowalca, a wykonany na rozkaz jego rywala Bandery. Bandera chciał rozciągnąć kontrolę nad organizacją, wykorzystując naturalną wrogość Ukraińców do Pierackiego (...). Konowalec powiedział mi, że Berlin przynajmniej na razie nie jest w żadnej mierze zainteresowany w działaniach przeciwko Polakom. Niemcy byli tak oburzeni zamachem,

że skierowali swój gniew przeciw Banderze i jego zwolennikom”².

Zamach na ministra Pierackiego został przeprowadzony niemal natychmiast po oficjalnej wizycie w Polsce ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa (13-15 czerwca 1934 r.), którego Pieracki żegnał na Dworcu Głównym w Warszawie kilka godzin przed swoją śmiercią. Goebbels uznał zamach za afront wobec III Rzeszy ze strony OUN i w sytuacji rysującego się zbliżenia polsko-niemieckiego przyczynił się nawet do wydania Polsce Mykoły Łebedzia, który po zamachu zbiegł do Niemiec. O inspirowanie zamachu Goebbels obwinił szefa SA Ernsta Röhma (wkrótce, 30 czerwca 1934 r., doszło w Niemczech do nocy długich noży, czyli wymordowania kierownictwa SA z Röhmem na czele).

Proces działaczy OUN odpowiedzialnych za śmierć Pierackiego rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Warszawie 18 listopada 1935 r. Wyrok ogłoszono 13 stycznia 1936 r. Bandera, Łebedź i Jarosław Karpyneć zostali skazani na karę śmierci, którą na mocy amnestii zamieniono im na dożywotnie więzienie. Mykoła Kłymyszyn i Bohdan Pidhajnyj otrzymali dożywocie, Hnatkiwska 16 lat więzienia, a pozostałych sześciu oskarżonych kary od 7 do 12 lat więzienia. Drugi proces 23 działaczy OUN odbył się we Lwowie (25 maja-26 czerwca 1936 r.). Szuchewycz, którego roli w kierownictwie OUN śledczy nie rozpoznali, został w nim skazany tylko na 3 lata więzienia. Inicjatorzy zamachu na ministra Pierackiego – Bandera, Łebedź i Szuchewycz – reprezentujący najbardziej ekstremistyczne skrzydło nacjonalizmu ukraińskiego, stali się w czasie II wojny światowej inicjatorami ludobójstwa na Polakach z Wołynia i Małopolski Wschodniej. Destabilizacja sytuacji politycznej w Polsce w 1934 r. była zatem ich pierwszym wielkim krokiem na drodze do „rewolucji narodowej” i depolonizacji ziem uważanych za ukraińskie.

Bohdan Piętko

¹ A. Diukow, „Dlaczego walczyliśmy z Polakami”. *Antypolski program OUN w kluczowych dokumentach*, Warszawa 2017, s. 91-117.

² P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999, s. 38.

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Przemoc państwa na granicy

Tak, jest przemoc na granicy. Od kilku miesięcy w bezwzględny sposób, łamiąc prawo polskie i ratyfikowane umowy międzynarodowe, polskie państwo nadużywa przemocy wobec tych wszystkich na pograniczu z Białorusią, których da się namierzyć, złapać, doścignąć, zatrzymać. Większości (wiemy to z danych policji niemieckiej) udaje się, często dopiero przy którejś próbie, przejść granicę, przemierzyć całą Polskę i bezpiecznie przedostać się przez kolejną polską granicę – tym razem do Niemiec. Nikt tam nie ginie. Na granicy z Białorusią natomiast mamy kilka, kilkanaście udokumentowanych śmierci (w tym dzieci), uzasadnione podejrzenia każą się spodziewać ujawnienia ich wielokrotności. Tych ludzi nie zabili las, zimno, mrok, głód, niezaspokojone pragnienie, brudna woda czy choroby – oni zostali zamordowani przez państwo polskie, reprezentowane na granicy przez Straż Graniczną, policję i wojsko (a za chwilę dołączą do nich zaprawieni w brutalnych, bezprawnych interwencjach wobec aktywistów/ek strażnicy leśni). To funkcjonariusze polskiego państwa, wykonując (niejawne) rozkazy najwyższych przełożonych, łamiąc procedury prawne, humanitarne, cywilizacyjne – dokonywali pobić i przepędzeń, odmawiając nie tylko uruchomienia procedur wobec migrantów/uchodźców, ale niejednokrotnie także pomocy w sytuacji zagrażającej życiu (do czego pod karą więzienia zobowiązany jest każdy). Łżyli ich, przepędzali w stronę Białorusi (niektórych, w tym rodziny z dziećmi), gdzie czekała na nich identyczna, naga, bezpardonowa przemoc.

Polskich funkcjonariuszy jest na granicy kilkanaście tysięcy – wyszkolonych, uzbrojonych, nakarmionych, mających dach nad głową, suche buty. Naprzeciw nich setki, już dzisiaj tysiące, zdesperowanych wędrowców, uciekinierów, uchodźców. Przemoc płynie od miesięcy ze strony polskiego państwa. To jest przemoc. Bezprawna, pozaprawna, czysta.

Ta przemoc jest równocześnie wsparta niewyobrażalnym wysiłkiem propagandowym mediów, w tym tzw. mediów państwowych, które wykonują nie mniej zbrodnicze zadania: odczłowieczają uchodźców, konsekwentnie, z niespotykaną intensywnością budują wyimaginowaną atmosferę strachu i zagrożenia. Pojedynczemu odbiorcy tych trujących oparów trudno się oprzeć rodzącemu się strachowi. To jest przemoc.

Przemoc instytucjonalna wzmocniona jeszcze działaniami zdominowanego przez rządzących Sejmu, który prokuruje kolejne niekonstytucyjne akty prawne, niedopuszczające na tereny przygraniczne mediów ani organizacji pomocowych, humanitarnych. A przedstawiciele służb państwa potrafią nawet takie osoby atakować fizycznie. Ta przemoc podlana jest ogromnym wysiłkiem ideologicznym, który, machając nam flagą narodową

przed nosem, budując stan potężnego (choć całkiem fałszywego) zagrożenia, formułuje obietnicę bezpieczeństwa, używając tradycyjnego oręża propagandy wojennej i militarystycznej: mamy więc szturm, atak, bitwę, pęknięty kask policjanta, zwichniętą kostkę. Oglądamy nieznanym kolejnym powojennym pokoleniom spektakl pseudopatriotyzmu wojennego. To jest przemoc.

Przemocą jest zresztą każda, nawet ta wymarzona, uruchamiana polską procedurą „uchodźcza”: przetrzymywanie w urągających przyzwoitości warunkach, uwięzienie dzieci (Polska jest liderem w nielegalnym osadzaniu dzieci uchodźczych w ośrodkach odosobnienia – w tej sprawie przegrywamy kolejne procesy przed europejskimi trybunałami), brak dostępu do pomocy prawnej, do komunikacji z bliskimi (telefonów, internetu), fatalne warunki sanitarne i żywieniowe. To jest przemoc.

Dlatego nie dajmy sobie wcisnąć baśni, że to uchodźcy są przemocowi. Sceny z przejścia w Kuźnicy (kilkunastosekundowe ujęcia zapętlone w wielogodzinne wyświetlenia powtórzeń) są i prawdziwe, i z gruntu fałszywe. Są efektem, konsekwencją, reakcją na wielomiesięczne przemocowe, koń-

czące się śmiercią działania polskich służb, rządu, wspierane „opiniami” większości Polaków. Problem w tym, że przemocy, którą aprobujemy, przemocy państwa, nie da się obejrzeć w kilkunastosekundowej scenie filmowej, to spektakl rozciągnięty w czasie, wielodniowy (wielonocny), stały, potężny, nieprzerwany, a więc niepokazywalny. A jeden obraz jest potężniejszy od tysięcy słów.

Obrazy z Wietnamu, obrazy wojny i cierpienia, autorstwa amerykańskich dziennikarzy i fotoreporterów, przyczyniły się do zakończenia tamtej wojny, budowały niezgodę i brak społecznej akceptacji Amerykanów dla przemocy własnego państwa. W Polsce jesienią 2021 r. obrazy mają usprawiedliwiać i legitymizować przemoc państwa wobec uchodźców.

Możesz wybrać – uwierzyć propagandzie, bać się nie wiadomo czego, aprobować zbrodnicze działania polskich służb. Albo możesz się zdobyć na racjonalną ocenę i zobaczyć, gdzie jest zorganizowana, zaprogramowana przemoc zbrojnych formacji na polityczne zamówienie, a gdzie determinacja, rozpacz i beznadzieja uchodźców blakających się nocami i w głodzie po przygranicznych bagnach Podlasia.

Z tej przemocy Polska zostanie rozliczona i poniesie karę. Ta przemoc polskiego państwa jest nie do obrony i niewybaczalna, choćby sondaże opinii publicznej mówiły coś innego. A zatem stop przemocy na granicy, gdyż żaden człowiek nie jest nielegalny.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia Mateusz Demski

Najpierw Borowczyk, teraz Andrzej Żuławski i legenda „Na srebrnym globie”. Żuławski jest ci bliski?

– Mój stosunek do Żuławskiego jest dość typowy, czyli niejednoznaczny. Te filmy zawsze były dla mnie fascynujące i odpychające zarazem. I właśnie dlatego, że nie jestem w stanie ustalić, co właściwie o nich myślę, to kino cały czas siedzi mi w głowie. Tak było z „Na srebrnym globie”. Pamiętam okładkę „Fantastyki” z lutego 1989 r., gdy film na chwilę wszedł do kin. To była scena na plaży, dziwna procesja z postaciami w powłóczystych strojach, z poszarpanym sztandarem. Miałem osiem lat, ale klimat tych zdjęć zrobił na mnie niestychane wrażenie.

Dopiero 10 lat później skojarzyłem te obrazy z nazwiskiem. Byłem po „Szamance”. Wiedziałem już wtedy, że polskie kino ma jakiś problem z Żuławskim, że to jeden z twórców „źle obecnych” czy – jak to czasem się pisało – „twórców osobnych”. Kiedy w 2011 r. w gronie teoretyczek i teoretyków napisaliśmy manifest Restartu Polskiego Kina, w którym postulowaliśmy powrót do formy i eksperymentu w kinie, Żuławski w pewnym sensie nam patronował. Potem zacząłem coraz uważniej przyglądać się historii „Na srebrnym globie”. I zrozumiałem, że jest w tym potencjał na film.

Jest rok 1901. Jerzy Żuławski, przedstawiciel dekadentyzmu i symbolizmu, współpracownik „Chimery”, a prywatnie stryjeczny dziadek Andrzeja, pisze „Na srebrnym globie”. Książka była wdzięcznym materiałem do adaptacji?

– Uważam, że takim jest do dzisiaj. Oczywiście proza Jerzego Żuławskiego pisana jest językiem z początku wieku, ale jeśli rozkodujemy jej sens, okaże się, że doskonale zniosła próbę czasu. Pierwsza część trylogii księżycowej, czyli „Na srebrnym globie. Rękopis z księżycy”, powstała w tym samym czasie, kiedy Georges Méliès kręcił „Podróż na Księżyc”, pierwszy w historii film SF. A jednak ciężar gatunkowy i filozoficzny tych utworów jest nieporównywalny. Méliès bawi się prostą historią przygodową, dla Żuławskiego podróż w kosmos jest wyzwaniem egzystencjalnym. Była

Zakazany księżyc

„Na srebrnym globie”, czyli twarde lądowanie Andrzeja Żuławskiego



KUBA MIKURDA

– reżyser i scenarzysta, autor filmów dokumentalnych. Absolwent psychologii na UJ, doktor filozofii. Autor licznych publikacji o kinie. Wykładowca łódzkiej Filmówki

to książka, która nie tylko wyprzedziła epokę i przełamała ówczesną konwencję pisaną, ale też poszła dużo dalej. Żuławski pokazał ciemną stronę podboju kosmosu.

To historia cokolwiek pesymistyczna i beznadziejna.

– Trochę jak u Lema – gdzie tylko człowiek się uda, tam zawsze znajdzie człowieka. „Solaris” jest przecież opowieścią o tym, że możemy lecieć w najdalsze rejony galaktyki, ale nigdy nie uciekniemy od bagażu bycia człowiekiem ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nawiasem mówiąc, powieść Żuławskiego była określana przez Lema jako jedna z najlepszych powieści SF w historii.

Piotr Kletowski w wywiadzie rzecze z Andrzejem Żuławskim sugerował, że ta książka to trochę anti-Biblia.

Trawestacja tak podstawowych dla religii chrześcijańskiej toposów jak pierwsi rodzice, Bóg, Mojżesz prawodawca czy Mesjasz. Słusznie?

– Faktycznie, jest to pewnego rodzaju trawestacja, gdzie „Na srebrnym globie” byłoby Starym Testamentem, a „Zwycięzca” Nowym. Trop są czytelne. Pierwszy tom mówi o grupie kosmonautów, która ląduje na Księżycu i tam tworzy nową cywilizację. Część druga to historia Marka, kosmonauty nowego pokolenia, który po latach pojawia się na Księżycu i zostaje przez mieszkających tam ludzi wzięty za Mesjasza, mającego ich wybawić od Szernów. I podobnie jak w Ewangelii zbawiciel zostaje zamordowany. W tym sensie są to książki ukazujące narodziny religii, ale w ujęciu antropologicznym. Żuławski pokazuje, jak wybitne jednostki stają się figurami wręcz boskimi. Religia rozwija się na zasadzie mityzacji, przeinaczenia, personalnych ambicji, a na dodatek nie ma zbawienia po śmierci Mesjasza.

Religia rozwija się na zasadzie mityzacji, przeinaczenia, personalnych ambicji, a na dodatek nie ma zbawienia po śmierci Mesjasza.

Na tej podstawie można powiedzieć, że to książka antyklerykalna. Taka adaptacja mogła w PRL się podobać.

– Tak, choć sam Andrzej Żuławski mówił o tej kwestii różnie. Kiedy przekonywał władze kinematografii do realizacji filmu, podkreślał materializm powieści. W tym sensie, że pokazuje ona rozwój religii jako zjawiska socjologicznego i psychologicznego. Ale potrafił ten sens obrócić. Po latach tłumaczył zatrzymanie filmu tym, że władze przestraszyły się tej historii, ponieważ pokazywała, że impuls religijny, rodzaj tęsknoty duchowej, pojawia się w człowieku

zawsze i wszędzie – nawet na najdalszej planecie.

Żuławski wraca do kraju i zostaje mu powierzona realizacja „Na srebrnym globie”. Czy to był dobry czas, żeby zacząć myśleć o filmach tego formatu?

– Najlepszy. Nie było wtedy filmów, które można określić jako jakościowe *science fiction*. Prawie nie było. Może tylko „Odyseja kosmiczna”, która dla Żuławskiego stanowiła punkt odniesienia, może wcześniej o kilka lat „Solaris” Tarkowskiego. „Gwiezdne wojny” to dopiero 1977 r., „Stalker” – 1979. Gdyby ten film powstał wtedy, kiedy miał powstać, na pewno zostałby zauważony. Dla Hollywood byłby za trudny, zbyt skomplikowany, zbyt szalony. Ale można podejrzewać, że znalazłby miejsce obok *midnight movies*, czyli filmów awangardowych, wizyjnych i rewolucyjnych obyczajowo, które, jak „Święta góra” Jodorowskiego czy „Głowa do wycierania” Lyncha, szybko zyskały status kultowych. A już na pewno stałby się punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń twórców filozoficznego kina SF.

Film jest imponującą wizją – myślisz, że wymyślała ona poza swoją epokę?

– Formalnie był absolutnie pionierski. I miejscami genialny. Nie widzimy dzisiaj jego rewolucyjności, dlatego że oglądamy go już z perspektywy 40 lat rozwoju kina i technologii filmowej. A przecież wiele rozwiązań, które tam się pojawiły, nosiło w tamtym czasie znamiona odkrycia. Technologia stabilizacji kamery pojawiła się pierwszy raz w „Rockym”, który powstał tuż przed filmem Żuławskiego, ale w Polsce nie była jeszcze znana. Był za to Andrzej Jaroszewicz, niezwykle sprawny fizycznie operator, który potrafił samodzielnie, bez pomocy stabilizatorów, uzyskać długie i płynne ujęcia.

Druga rzecz to nowatorska – jak na tamten czas – narracja i komplikacja przebiegu wydarzeń. Znamy dziś takie tytuły jak „Blair Witch Project” czy „Paranormal Activity”, czyli horrory *found footage*, w których znaleziona zostaje tajemnicza taśma z zapisem jakiegoś przerażającego wydarzenia i my jako widzowie również oglądamy to nagranie. U Żuławskiego mamy to samo – wideopamiętnik nagrany przez wyprawę, która zniknęła w czeluściach kosmosu i słuch

po niej zaginął. Stąd rwany, eliptyczny montaż, który też należy uznać za zabieg wówczas nowatorski.

Idąc dalej tropem technicznym – paleta barwna. Wtedy trzeba było wszystko zrobić analogowo. Andrzej Jaroszewicz mówił, że modyfikował taśmę, żeby w laboratorium wywołano ją w tym srebrno-niebieskim kluczu. Ciekawych pomysłów nie brakowało.

Ponoć George Lucas powiedział, że nakręcenie tego filmu w naturalnych dekoracjach w Stanach przerosłoby każdy budżet. Żuławski lubił mawiać, że w porównaniu z takim „Potopem” to była taniocza.

– „Na srebrnym globie” było na pewno filmem wysokobudżetowym. Budżet na starcie wynosił ok. 50 mln zł. To mniej więcej połowa „Potopu”. Żuławski w liście do ministra kultury argumentował, że kinematografia nie powinna obawiać się skali tego przedsięwzięcia, ponieważ poza jednym lądowikiem, kilkoma pojazdami i skafandrami kosmicznymi jest to w zasadzie wizja bliska filmowi historycznemu. Skoro więc udało się zrobić „Potop” i „Pana Wołodyjowskiego”, to uda się i „Na srebrnym globie”. Ten film naprawdę miał rozmach – weźmy choćby lokacje. Na dokumentację Żuławski pojechał do Mongolii i Gruzji, zdjęcia powstawały w górach Kaukazu, na pustyni Gobi, w kopalni w Wieliczce.

Póki wszystko idzie gładko, póki człowiek nie musi o nic walczyć, niewiele można o nim powiedzieć.

A to jest kopalnia metanowa, zjeżdżanie na dół dla kilku scen było wbrew wszelkiemu rozsądkowi.

– Faktycznie z czasem pojawiły się wyzwania, których realia produkcyjne tamtego czasu nie były w stanie udźwignąć. Na planie zaczęło brakować sprzętu i materiałów. Produkcję filmową obowiązywały wtedy oficjalne zamówienia, jeśli chciało się zdobyć jakiś rekwizyt, musiało to przejść przez konkretną instytucję, fabrykę. W końcu rozwiązano to w ten sposób, że część dekoracji i kostiumów została zamówiona u artystów plastyków, dzięki czemu udało się ominąć oficjalne procedury. Zasady

BHP nie były priorytetem, mówiąc łagodnie. Kostiumy były za ciężkie, zbyt masywne. Stosowano masy plastyczne, które dzisiaj nie przeszłyby żadnych atestów. Ale wszyscy zaciskali zęby i parli do przodu, ekipa dała się pochłonąć wizji. Euforia i mobilizacja, żeby ten projekt ukończyć, były ogromne.

Według Lema Jerzy Żuławski napisał jedną z najlepszych powieści SF w historii.

Zdjęcia przeciągnęły się do roku. Czy mógł to być powód wstrzymania produkcji?

– Jesienią 1976 r. na plan przyjechała inspekcja i wydała opinię, że prace zmierzają w ciekawym kierunku, po czym pojawiły się dodatkowe pieniądze na ukończenie filmu. Wydawało się, że to może się udać. Żuławski twierdził, że do zakończenia zdjęć brakowało kilku tygodni. Nie sposób tego dziś ocenić. Wiemy jednak, że w dniu, kiedy zatrzymano film, na Kaukazie stały gotowe dekoracje do trudnych zdjęć katastrofy statku kosmicznego. Z pewnością bardziej opłacało się ten film skończyć, nawet z jakimiś skrótami, niż efekt rocznej pracy i ponad 50 mln zł wyrzucić do śmieci. Kilka lat później w Ministerstwie Kultury pojawiła się inspekcja NIK, która stwierdziła, że decyzja o wstrzymaniu filmu była niegospodarna.

Co w takim razie było bezpośrednim impulsem do tego?

– Trudno powiedzieć, jak było naprawdę. Oficjalne powody podane przez Janusza Wilhelmięgo – który właśnie objął funkcję wiceministra odpowiedzialnego za kinematografię – były natury nie ideologicznej, tylko ekonomicznej. Ja skłaniał się ku wersji, że chodziło o pokaz siły, sygnał dla środowiska filmowego: władza nie zawaha się przed niczym. Bo skoro można zatrzymać tak głośny tytuł jak „Na srebrnym globie”, to można każdy. A był to naprawdę, jak na tamte czasy, oczekiwany film.

Czy środowisko jakoś zareagowało?

– Z tego, co wiem, Żuławskiego nikt oficjalnie nie bronił. Decyzja odbiła się głośnym echem ▶

► w środowisku, ale, jak wiemy, nie miał on wśród filmowców zbyt wielu przyjaciół gotowych pójść z nim na konfrontację z władzą. Natomiast pewnym post scriptum do decyzji Wilhelmięgo był festiwal w Gdańsku jesienią 1977 r., kilka miesięcy po zatrzymaniu „Na srebrnym globie”. Wtedy filmowcy solidarnie wystąpili przeciwko Wilhelmiiemu. Oficjalnym powodem były zabiegi wobec „Człowieka z marmuru” i ustawienie werdyktu w taki sposób, żeby film Wajdy nie dostał nagrody. Ale kto wie, czy wyrok na obraz Żuławskiego nie był jednym z powodów tej mobilizacji.



Wszyscy zaciskali zęby i parli do przodu, ekipa dała się pochłoniąć wizji.

Kadry z filmu dokumentalnego „Ucieczka na Srebrny Glob”.

Dlaczego zainteresowałeś się tym akurat wycinkiem życia Żuławskiego?

– W kinie zawsze interesował mnie bohater, który musi się zmierzyć z czymś, co go przeraża. Jest to zresztą podstawowa zasada konstruowania opowiadania filmowego – należy znaleźć moment, w którym ziemia osuwa się pod nogi. Póki wszystko idzie gładko, póki człowiek nie musi o nic walczyć, a jego wartości nie są poddawane próbie, niewiele można o nim powiedzieć. Krytyczny moment ujawnia coś więcej. Bywa, że definiuje na całe życie. W przypadku Żuławskiego mamy do czynienia z reżyserem demiurgiem, który kształtuje świat zgodnie z własną wizją, niejako narzuca mu swoje prawa. Wydaje się, że dla takiego bohatera nie ma rzeczy niemożliwych, że nic go nie powstrzyma. Dlatego twarde lądowanie, jakim skończyło się „Na srebrnym globie”, jest tym bardziej bolesne i tym bardziej spektakularne.

Żuławski był postrzegany jako demiurg, który wręcz łamał charaktery aktorom, zresztą w swoim filmie od

tego tematu nie uciekasz. Chciałeś się rozliczyć z tym toksycznym modelem pracy na planie?

– Nie ma wątpliwości, że postawa i metody Żuławskiego są dzisiaj nie do przyjęcia. Wydaje mi się natomiast ciekawe, że lata 70., które pokazujemy, to moment symptomatyczny w historii kina, kiedy cała formacja modernistycznych filmowców demiurgów dochodzi do ściany. To kulminacja – i przesilenie – pewnego modelu, w którym sztuka jest absolutem, artysta zaś jej najwyższym kapłanem, jak jeszcze w latach 60. Bergman, Fellini czy Godard.

stałe elementy kina Żuławskiego – ekspresyjną grę aktorską, wyrafinowany język filmowy, egzystencjalny pesymizm. Ale sam film traktowano raczej jako rodzaj dokumentacji, wykopaliska. To już nie był jego czas. Niby minęło niewiele lat, ale dla kina SF to były lata świetlne. Widzowie zobaczyli już trylogię „Gwiezdných wojen”, „Mad Maxa”, „Obcego” i „Łowcę androidów”. Wersja, którą ostatecznie zmontował Żuławski, pełna była pustych miejsc, szwów, elips. Takie filmy działają jak test Rorschacha – każdy może sobie „dowyobrazić” coś, co pragnąłby w nim zobaczyć. Każdy

może nakreślić w głowie swój idealny film.

A ty, co widzisz w tym obrazie? Ja mam wrażenie – przy całym szacunku dla wizji i ułańskiej fantazji Żuławskiego – że to rzecz w odbiorze raczej uciążliwa.

– Przy okazji pracy nad dokumentem musiałem przyjrzeć się filmowi Żuławskiego z różnych stron – formalnej, narracyjnej, osobistej. Mam wrażenie, że oglądałem go w sposób, który jest dla niego najkorzystniejszy, czyli we fragmentach. To ważne o tyle, że jest w nim skondensowanych kilka historii. Pierwotnie miał powstać w dwóch częściach: „Na srebrnym globie” i „Zwycięzca”, zgodnie z porządkiem książek.

Już na planie Żuławski zaczął przepisywać scenariusz, twierdząc, że wersja, którą przedłożył władzom kinematografii, jest zbyt prosta. Żeby zagęścić film intelektualnie, zaczął dopisywać do dialogów cytaty ze swoich aktualnych lektur. „Na srebrnym globie” jest trudne w odbiorze, ale upierałbym się, że na poziomie fragmentów – poszczególnych scen, obrazów – wciąż może zachwycić. Widać z jednej strony pomysłowość ekipy, by skromne możliwości produkcyjne ogrywać w najciekawszy sposób. Z drugiej – wizyjność samego Żuławskiego.

Mateusz Demski



Prace nad filmem zostają przerwane, co zmusza Żuławskiego do wyjazdu. W 1986 r. przyjeżdża jednak do Polski, żeby dokończyć to, co zaczął. Sceny, które nie zostały sfilmowane, zastępuje dokrętkami ukazującymi współczesną Warszawę, on sam z offu czyta niezrealizowane fragmenty scenariusza. Jak film w takiej odważnej formie został przyjęty?

– W Polsce recepcja była skromna i raczej negatywna. Niewielu widzów zobaczyło „Na srebrnym globie”, film szybko zniknął z ekranów. We Francji pisało się więcej, choć nie tyle o samym filmie, ile o jego burzliwej historii. Krytycy zwracali uwagę na

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Ludzie i koty

Kiedy zaczął się szturm uchodźców na polską granicę z Białorusią, gdy pomrukiwać zaczęła Rosja, moja pierwsza myśl była mało humanitarna, bardziej polityczna – że to podarunek od losu dla PiS, to może mieć taką wagę jak katastrofa smoleńska. Reżimowa telewizja trąbi: do boju, wojna! Przerażony lud zawsze tuli się do władzy. A dla Polski to będzie egzamin z humanizmu, więcej, test, czy jeszcze należymy do Europy. Zima za pasem i ci ludzie zaczną umierać na naszych oczach. Kaczyński opowiada, jakie to są zagrożenia na Wschodzie, ale szybko dodaje, że zagraża nam też Zachód, bo chce nam zabrać podmiotowość. Zapomina o zagrożeniu z południowej strony, Czesi też są nam wrodoży. A podmiotowość to dla prezesa robienie w Polsce tego, co mu się podoba, jemu zaś podoba się dyktatura.

W Święto Niepodległości był marsz zorganizowany przez narodowców. Nikogo nie zabito, nawet nie pobito, co za sukces. Spalono tylko portret Tuska i flagę niemiecką. I było sporo gadania, złorzeczenia na Unię, a nawet na Stany Zjednoczone. To, co mówił główny organizator marszu, Robert Bąkiewicz, to są faszyzujące dyrdymały. To, że pomylił kaganek oświaty z krążgankiem, ma wymiar symboliczny, oni nie mają pojęcia o polskiej historii ani o polskiej kulturze. Mają tylko nagi instynkt narodowy. Marsz miał status państwowy, chociaż politycy PiS nie stawili się na wszelki wypadek, był tylko Macierewicz, ale wiadomo, że to czubek. Bije jakiś ogromny smutek z takich obchodów uzyskania przez Polskę niepodległości. Co za archaizm! Zapach niemytych ciał i zatęchła woń XIX w. I coraz wyraźniej widać, że zdesperowane PiS prędzej czy później dogada się z narodowcami, że wszystkie na razie różnice, dotyczące głównie ekonomii, zniweluje chemia psychiczna i żądza władzy.

Z wizytą do Wiktora Kulerskiego, mój daleki sąsiad. Oparty o laseczkę czeka na mnie przed domem, obok jego brat Marek zanurzony w siwej brodzie. Wiktor ma 86 lat, Marek nieco młodszy. Obaj obdarzeni jasnym umysłem, młodzieńczy. Małeńkie mieszkanie Wiktora w szkole, gdzie kiedyś uczył, salonik i kuchnia, w salonie połowę miejsca zajmuje fortepian. Zosia, jego piękna żona, uczyła kiedyś gry na tym instrumencie. Całą ścianę zajmuje obraz mojego wybitnego przyjaciela Łukasza Korolkiewicza, wybitny artystycznie, ale szary i smętny, jak pogoda za oknem. Marek podobnie jak ja przyjechał z wizytą do brata. Widzieliśmy się ostatnio 40 lat temu. Poznałem Marka, wchodząc do celi w Białoleścu, gdzie jako nowy lokator miałem na jakiś czas zamieszkać. W celi tłoczyli się sami

brodacze – w tym obozie internowania wszyscy zapuszczali brodę – bardzo ciekawi nowego przybysza. Marek jako pierwszy podszedł do mnie i wyciągnął rękę. „Kulerski”, przedstawił się. Przeraziłem się, był podobny do brata, który był ważną figurą w naszym podziemiu. Myślałem, że go złapali. Wszyscy w śmiech – to tylko brat, brat.

Trochę wspomnień więziennych z Markiem, był lekarzem, pediatrą, anestezjologiem, ale usypiał też dorosłych, wzięli go do Białoleśki ze szpitala. Jednak zgadzamy się, że po latach spoczciliśmy nam ten stan wojenny na tle obecnych łajdactw. Mało rozmawiamy o obecnej polityce, słowa straciły znaczenie, wydarzenia mówią same za siebie. Wiktor znał braci Kaczyńskich, uważa, że Jarosław jest psychopata, napędza go dążenie do zemsty za śmierć brata, a obwinia o to Tuska. Chce się zemścić na Tusku, bo „zabił” mu brata, i na Wałęsie. Reszta jest cyniczną grą. A ja mimo wszystko myślę, że ma w sobie też ideologiczną wiarę, chce stworzyć nowego Polaka, narodowego i katolickiego. A do tego potrzebna mu dyktatorska władza. Zradykalizował się, zdziwaczał, popadł w półobłąd.

**Reżimowa telewizja trąbi: do boju, wojna!
Przerażony lud zawsze tuli się do władzy.**

Wiktor zajmuje się teraz piątką kotów, miał kiedyś naraz 25, a w sumie 50. I każdy miał inny charakter. Pytam: „Czy twoja pasja do kotów nie bierze się z rozczarowania ludźmi? Nie przypadkiem zupełnie odsunąłeś się od życia publicznego”. Zamyśla się i mówi: „Niewykluczone”. A jego żona potakuje, właśnie tak. Podobnie jak ja Wiktor uważa, że polską mentalność ukształtowały zdeprawowana szlachta i niewolnictwo chłopów. Tak, to klucz do polskiej duszy.

Sabat antysemitki w Kaliszu przypomina, że czarna podziemna rzeka antysemityzmu płynie wartko w Polsce. I że film „Wesele” nie wymyśla, lecz tylko obnaża nasze piwnice. Ilu Polaków jest zarażonych tą psychiczną chorobą? Zapewne miliony, zjawisko o tyle zdumiewające, że w Polsce żyje tylko mała garstka ludzi, którzy mają żydowską tożsamość. Czyli to jest satanistyczna gra z duchami, na wielkim żydowskim cmentarzysku, jakim jest Polska. Pociesza, że rośnie rzesza ludzi, takich jak Agnieszka, moja młoda znajoma w niewielkim Trzemesznie, która coraz skuteczniej angażuje mieszkańców, by walczyć o stworzenie lapidarium na dawnym, już zdruzgotanym przez czas żydowskim cmentarzu.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

Nostalgiczny wachlarz

Klasyka komedii w wysmakowanym wykonaniu, zwłaszcza w scenicznej oprawie – zachwycają utrzymane w brązach kostiumy i dekoracje oraz muzyka Jerzego Satanowskiego. Budzi też podziw wystylizowane otwarcie (i finał), kiedy postacie zamierają niczym marionetki, tworząc rodzaj rzeźby. Rozkoszna jest postać starego wycirucha, arystokraty podejrzanego autoramentu, Hrabiego di Rocca Marina, grana z fasonem przez Sławomira Orzechowskiego – zasługuje na teatralnego Oscara. A jednak całość budzi niedosyt. Reżyser, jakby sam zachwycony tekstem (w świetnym przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza) i scenerią, zwolnił rytm, rozsmakowany w ich urodzie. A to zemściło się – niemrawe tempo spektaklu unicestwiło dowcip i wpuściło na scenę nudę. Więcej werwy, mniej nostalgii i byłoby świetnie.

Tomasz Miłkowski



Carlo Goldoni,
„Wachlarz”,
tłumaczenie
Jarosław
Iwaszkiewicz,
reżyseria
Maciej Englert,
Teatr Współczesny
w Warszawie,
premiera
16 października
2021

MIEDZY OKŁADKAMI

Wioletta Grzegorzewska

WILCZA RZKA

W.A.B., Warszawa 2021

Po powieści historycznej („Dodatkowa dusza”) Wioletta Grzegorzewska wraca do snucia opowieści o sobie. O ile jednak w „Gugułach” i „Stancjach” opisywała – nie zawsze wprost – swoją przeszłość, o tyle tym razem otrzymujemy coś na kształt powstającego na gorąco dziennika. To diariusz z czasów pandemii, ale też kronika tułaczki i osobisty pamiętnik namiętnej, choć tęsknej miłośnicy. Grzegorzewska pisze o przemocy, współzależności od alkoholu, o depresji, próbie samobójczej, ale także o fizycznej bliskości, cielesności – własnej i cudzej. O przypadkowych stancjach i schronisku – które dzieli z imigrantami, biedakami, takimi jak ona, i żywymi wykołajkami. Robi to barwnie, niezwykle plastycznie, wręcz zmysłowo. Niestety, momentami w opowieść wkrada się chaos, a cała książka kończy się... nagle. Literacko piękna, narracyjnie momentami zawodzi. A szkoda, bo takie dzienniki z czasów pandemii, szczególnie opisujące losy osób wykluczonych, to ważne świadectwa na przyszłość.

Rafał Pikula



Nie dać się pochłoniąć Instagramii

W wirtualnym świecie walka jest zacięta. Kto przegrywa, godzien jest tylko wyzywania i hejtu, bo na wyspie Instagramii najważniejszy jest wygląd. Premiera w nowo otwartym Teatrze Kameralnym pokazuje młodym widzom, że nie warto przejmować się złośliwymi postami. Autorzy widowiska przestrzegają podatnych na depresję, a nawet podejmujących próby samobójcze. A wszystko na motywach znanej bajki Andersena.

Bronisław Tumilowicz

Piotr Pluta, „Nowe szaty Tindi Elli”, reżyseria Anna Wolszczak, Teatr Kameralny w Bydgoszczy, premiera 6 listopada 2021

SERIAL



Wielka

twórca Tony McNamara, prod. USA, HBO i HBO GO

W drugim sezonie Katarzyna (Elle Fanning) zachodzi w ciążę i zaczyna rządzić Rosją. Marzy się jej kraj światły, cywilizowany, oparty na nauce, prawie i sprawiedliwości. Jednak jej oświeceniowe idee napotykają opór dworzan, którzy są przekonani, że dobrze działające państwo opiera się na machaniu szabelką, chlaniu i grabieniu. Mimo komediowej formy trudno oglądać „Wielką” bez odniesień do współczesności. Ekranowy konflikt aż za dobrze rymuje się z sytuacją choćby z polskiego podwórka. Nie tylko w kwestii polityki, ale też stosunku do kobiet. Bo gdy w królewskim pałacu pojawia się niechciane zwierzę, mądre głowy bez żadnej wątpliwości biorą je za znak niebios, że Katarzynę opętali szatani. Twórcy starają się, by to, co oglądamy, przede wszystkim nas bawiło, ale robią to tak, że uśmiech często spęta nam z ust. Odpowiedzialny za serial Tony McNamara, scenarzysta docenionej „Faworyty”, udowadnia, że w patrzeniu z przekąsem na historię nie ma sobie równych.

Artur Zaborski

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

GALERIA MALARSTWA HISTORYCZNEGO



W Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej można zobaczyć portrety m.in. Witosa, Korfanteo, Paderewskiego i Daszyńskiego.

NATALIA ROSZKOWSKA

– kuratorka z Muzeum Niepodległości w Warszawie

Rozmawia Piotr Ciszewski

Koordynuje pani projekt Galeria Malarstwa Historycznego.

Jakie są jego założenia?

– Pomysł stworzenia galerii obrazów zrodził się w roku 2013 podczas rewitalizacji Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, będącego częścią Muzeum Niepodległości. Projekt Galeria Malarstwa Historycznego rozpoczęliśmy w roku 2018. Otrzymaliśmy dotacje z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego na zakup nowych obrazów dla Muzeum Niepodległości. Nabyliśmy kilkadziesiąt płócien, głównie portretów postaci historycznych. Drugim ważnym elementem projektu była prezentacja dzieł z zasobów muzeum. W ten sposób wsparliśmy artystów tworzących obrazy historyczne oraz wystawialiśmy zbiory, które od dawna nie były pokazywane szerszej publiczności. Chcieliśmy skłonić odwiedzających do refleksji nad tym, jak wydarzenia z przeszłości były postrzegane przez artystów żyjących w różnych czasach. Dlatego w ekspozycji znalazły się dzieła w bardzo różnych stylach malarskich. Chcieliśmy ukazać bogatą gamę zainteresowań malarzy, a także ich różnorodne spojrzenia na te same tematy.

Jaka była skala tego przedsięwzięcia i tematyka obrazów?

– Zaprezentowaliśmy ok. 100 obrazów. Zaczęliśmy od pokazania zakupionych obrazów o Tadeuszu Kościuszcze. W cyklu trzymiesięcznym prezentowaliśmy nowe nabytki, a później obrazy z dotychczasowych zbiorów. Nie ograniczaliśmy się do historii najnowszej. Pokazywaliśmy m.in. obrazy przedstawiające insurekcję kościuszkowską oraz zesłańców syberyjskich. Najwięcej było jednak prac prezentujących historię XX w. – głównie to portrety, lecz także sceny batalistyczne i rodzajowe.

Obrazy wystawialiśmy w cyklach tematycznych. Były to np. dzieła pokazujące demonstracje i pochody pierwszomajowe od końca XIX w. po czasy PRL. W cyklu „Kobiety dla niepodległej” wystawialiśmy portrety kobiet walczących o niepodległość Polski. Pokazywaliśmy też wystawy o Warszawie podczas II wojny światowej, powstaniu warszawskim oraz powstaniu w getcie warszawskim, a także „Ostatnie dni walki” obrazujące tragedię wojny. Cykl „Niech się mury pną do góry” dotyczył powojennej odbudowy stolicy. Obecnie w galerii w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej można zobaczyć portrety postaci związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości oraz Bitwą Warszawską, choćby Ignacego Daszyńskiego, Józefa Piłsudskiego,

Romana Dmowskiego czy marszałkowej Piłsudskiej.

Czy wśród pokazanych prac znalazły się płótna znanych artystów?

– Tak, prezentowaliśmy cykl płócien Jacka Malczewskiego, portret Haliny Krahelskiej pędzla Stanisława Ignacego Witkiewicza czy dzieła znanych twórców nurtu socrealistycznego. Ważni są jednak dla nas również artyści współcześni, tacy jak Magdalena Latosiewicz, która namalowała portrety wystawiane obecnie w galerii, inspirowane stylem *art déco*. Płótna te zostały też wykorzystane w cyklu naszych prezentacji multimedialnych „Twarze niepodległości”, dostępnych na kanale YouTube Muzeum Niepodległości.

Galeria Malarstwa Historycznego była prezentowana także online...

– Tak. Kiedy normalnie funkcjonowanie muzeum zakłóciła pandemia, nie chcieliśmy przerywać projektu. Część prezentacji obrazów, m.in. płócien Jacka Malczewskiego, prowadziliśmy wyłącznie online. W internecie odbyło się poza tym wiele spotkań związanych z projektem. Obecnie są one dostępne w mediach społecznościowych muzeum, gdzie znajduje się też relacja z inauguracji projektu. Jest to sposób na wyjście do szerszego odbiorcy i zainteresowanie go Galerią Malarstwa Historycznego.

Jakie są obecne plany muzeum?

– Projekt Galeria Malarstwa Historycznego finalizujemy wydaniem publikacji książkowej. Znalazły się w niej opisy wszystkich wystaw, zdjęcia obrazów wraz z opisami, biogramy artystów. Prezentujemy również nowe nabytki muzeum. 9 grudnia o godz. 12 w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej odbędzie się wernisaż podsumowujący projekt. Będzie wówczas można obejrzeć większość obrazów, które prezentowaliśmy w ramach wystaw tematycznych. Wystawa w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej oraz Bramie Bielańskiej będzie trwała do 30 stycznia 2022 r.

Muzeum Niepodległości kończy projekt Galeria Malarstwa Historycznego, jednak nie zaprzestajemy prezentacji obrazów. Będziemy nabywać kolejne płótna i wspierać twórców malarstwa historycznego.

Mazowsze.
serce Polski

**MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI**



Ulrich Hub, Jörg Mühle
Ostatnia owca
Dwie Siostry

Tej nocy owce na pewno nie zasną na pastwisku. Jest jasno jak w dzień – niebo rozświetla dziwna gwiazda. Na dodatek pasterze zniknęli! Czyżby porwało ich UFO? Pełna przewrotnego humoru opowieść wigilijna.

Ola Woldańska-Płocińska

Opowiem ci, mamo, o Świętym Mikołaju
Nasza Księgarnia

W popularnej serii „Opowiem ci, mamo” przedstawiamy bohatera kochanego przez wszystkie dzieci... Świętego Mikołaja! Najmłodszy dowiedzą się, że jest smakoszem i robi najlepsze naleśniki z konfiturą z arktycznych borówek.



Dieter Braun
Świat morza i oceanów
Wydawnictwo Kropka

Autor bierze pod lupę podwodny świat i jego mieszkańców. Dzięki fantastycznym ilustracjom dziecko odbędzie podróż, w której spotka imponujące wieloryby, przyjazne delfiny, ośmiornice, żółwie, kraby, koniki morskie i inne stworzenia.

Karolina Lewestam
Mała Księżniczka
W.A.B.

Historia o odkrywaniu najważniejszych wartości w życiu: przyjaźni, szczęścia, wrażliwości, zrozumienia innych i akceptacji siebie. Inspirująca baśń, będąca literackim dialogiem z „Małym Księciem”.



Etgar Keret
Małe Królestwo
Poetycka

Poetycka, wielowarstwowa opowieść o samotności władców (i poddanych) oraz szczęściu, które przyjaźń może przynieść. A także o rozwadze i sztuce dokonywania życiowych wyborów.

Brigitte Luciani, Eve Tharlet
Pan Borsuk i pani Lisica: Spotkanie, Rozgardiasz
Egmont

Historia nietypowej rodziny: pana Borsuka i jego dzieci oraz pani Lisi i jej córki. Borek, Szpeczerek i Róża zgadzają się w jednym: borsuki i lisy nie są stworzone do wspólnego życia! Ale ich rodzice są innego zdania.



Anita Głowińska
Kicia Kocia i Nunuś. Idą święta!
Media Rodzina

Aż 45 otwieranych okienek kryje niejedną tajemnicę. To okazja, żeby zapoznać dzieci ze świątecznymi tradycjami. A kto lepiej pomoże maluchom przygotować się do Bożego Narodzenia niż ich ulubiona Kicia Kocia?

Anita Głowińska
Akademia Kici Koci
Dzień z dziadkiem
Media Rodzina

W Akademii Kici Koci najmłodszy odkrywają świat i przydatne słowa z najbliższego otoczenia. A dzięki tej książeczce w sprytny sposób zetkną się z językiem angielskim. Co ważne, Kicia posługuje się pełnymi zwróceniami.

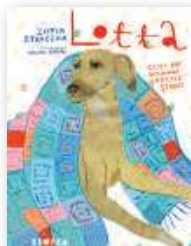


Sam McBratney
Czy będziesz moim przyjacielem?
HarperKids

Ta ciepła historia pomaga dzieciom zrozumieć, że rodzice i opiekunowie nie zawsze mają dla nich czas i niekiedy trzeba zająć się sobą samemu. A najfajniej jest poznać kogoś, kto będzie się bawił z nami i zostanie naszym przyjacielem!

Nancy Springer
Enola Holmes i sprawa osobiwego wachlarza
Enola Holmes i sprawa szyfru na krynolinie
Poradnia K

Odważna, inteligentna, niezależna – taka jest Enola Holmes. Autorka opowieści o przygodach młodszej siostry Sherlocka, odważnie przeciwstawiającej się konwenansom, fabułę książek osadziła w realiach XIX-wiecznej Anglii.



Zofia Stanecka
Lotta

Wydawnictwo Kropka

Lotta – przegarnięty z domu tymczasowego pies – wywraca do góry nogami życie pewnej rodziny. Pełna humoru, zapachu psich łap i pieczętek z mokrego nosa powieść o Lotcie i jej ludzkim stadzie.

Dav
W cieniu drzew
Jesień pana Zrędek
Egmont

Nadchodzi zima i wszystkie leśne zwierzęta gromadzą zapasy, urządzają legowiska i żegnają się z sąsiadami. Pan Zrędek próbuje zamieść liście z ganku swojego domu, ale ciągle ktoś mu w tym przeszkadza...





Zofia Stanecka, Marianna Sztyma
Świat według dziadka
Wydawnictwo Słowne Młode

Historia relacji Rysia z dziadkiem nie zaczyna się radośnie. Dziadek prawie się nie odzywa, pomrukuje, sepleni, wiecznie siedzi w fotelu. Po pewnym czasie jednak okazuje się, że w domu dziadka dzieją się magiczne rzeczy...

**Legends arturiańskie:
Niezwyciężony chłopiec,
Mroczna czarodziejka**
Tandem

„Legends arturiańskie” zapraszają dzieci do świata, w którym historia przeplata się z magią i starymi wierzeniami. Można w nim spotkać na trasie rozbójników, a w zamkach rycerzy, księżniczki i czarodziejów...

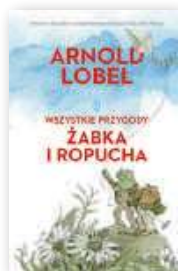


Lucy Brownridge, Carnovsky
Gabinet dinozaurów
Dwie Siostry

Odkrywaj świat dinozaurów przez magiczne trójkolorowe soczewki! Nowy tom w bestsellerowej serii edukacyjnych albumów z efektownymi, „trójwarstwowymi” ilustracjami.

Mały atlas kotów (i kociaków)
Ewy i Pawła Pawlaków
Nasza Księgarnia

Choć koty od tysiącleci żyją u boku człowieka, zachowują niezależność, a także... całe mnóstwo sekretów! Przespacerujemy się więc – jeśli nam pozwolą – tajemniczymi kocimi ścieżkami.



Arnold Lobel
Wszystkie przygody Żabki i Ropucha
Wydawnictwo Literackie

Opowieści o rezolucyjnym Żabku i wrażliwym Ropuchu to gratka dla młodych pożeraczy książek. Każda rozgrywa się w innej scenarii, wszystkie wywołują uśmiech i uczą spoglądania na świat z różnych perspektyw.

Dav Pilkey
Dog Man
Wichrowe Bzdurza
Jaguar

Czy słodki Kocioł pokona obmierzły kwas? Czy nieustraszonego Dog Man, stróża nieugiętego prawa, skoczy na wysokość zadania? I czy kijanka, choćby nawet telekinetyczna, może odmienić losy świata?



Natasha Farrant
Księżniczki buntownicze
Nasza Księgarnia

Niezwykle dziewczynki pokazują, jaka jest idealna księżniczka (choć niekoniecznie grzeczna i schludna). Historie o odwadze, przyjaźni i innych wartościach nakłaniają do przełamywania barier i uczą empatii.

Michael Bond
**Miś zwany Paddington,
Jeszcze o Paddingtonie,
Paddington za granicą,
Paddington daje sobie radę**
Znak Emotikon

Paddington to wyjątkowy przyjaciel twojego dziecka. Mały niedźwiadek o wielkim sercu. Wielbiciel marmolady, dobrych manier i przygód! Klasyka brytyjskiej literatury dziecięcej w najlepszym wydaniu. Teraz powraca w nowym tłumaczeniu.



Silvia Vecchini, Sualzo
Bartłomiej i Karmelek
Najlepsze miejsce
Egmont

Bartłomiej chce zostać bohaterem w oczach synka Karmelka i zabrać go w niezwykle miejsce, gdzie dotrą pierwsi. Dokądkolwiek jednak trafiają, okazuje się, że koledzy Karmelka już tam byli.

Ronan Badel
Czerwony kapturek. Bajka dźwiękowa
HarperKids

Klasyczna historia w nowej odsłonie, przepięknie zilustrowana, wzbogacona o efekty muzyczne, które uruchamiają wyobraźnię. Unikatowe połączenie książki i sluchowiska to bajka dla dzieci XXI w.



J.K. Rowling
Gwiazdkowy Prosiaczek
Media Rodzina

Podnosząca na duchu powieść przygodowa o więzi chłopca i jego ukochanej przytulanki oraz o tym, na jak wiele potrafi on się zdobyć, by odzyskać swój skarb.

Carina Louart, Florence Pinaud
To wszystko matematyka!
Dwie Siostry

Matematyka jest wszędzie. Przydaje się na zakupach i w banku, do budowania domów, tworzenia map i nawigowania, prognozowania pogody. Nawet rośliny rosną zgodnie z prawami matematyki!





Joanna Gaines
Świat chce, byś był sobą
HarperKids

Piękna opowieść, która wzmocni w dzieciach poczucie własnej wartości, wskazując silne strony każdego z nich. Zachęca do rozwijania i pielęgnowania talentów, a także akceptacji różnic między ludźmi.

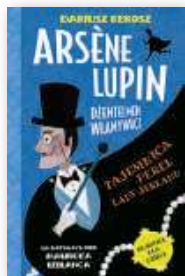
Eliza Sarnacka-Mahoney
Maja Orety i skarb Szkocji
Wydawnictwo Literatura

Maja Orety to ciekawa świata dziewczynka, która uwielbia tajemnice. Razem z przyjaciółką Weroniką prowadzą śledztwo, które kieruje je na trop skarbu templariuszy i przenosi do średniowiecznej Szkocji, gdzie spotkają czarnoksiężnika.



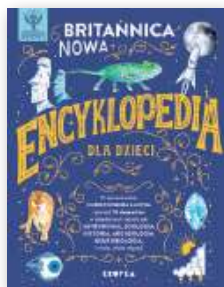
Dariusz Rekosz
Arsène Lupin. Dżentelmen włamywacz
Tajemnica pereł Lady Jerland
Tandem

Jeden z najpopularniejszych bohaterów powieści detektywistycznych z początku XX w.! Sprytny i charyzmatyczny przestępca, który ze złodziejskiego fachu uczynił sztukę, powraca w nowej odsłonie.



Christopher Lloyd
Britannica
Nowa encyklopedia dla dzieci
Wydawnictwo Kropka

1,828 kg wiedzy na 424 stronach! Encyklopedia zawiera zdjęcia, ilustracje, diagramy, wykresy oraz mnóstwo ciekawostek, a wszystkie tematy przedstawione są w wyjątkowo atrakcyjny i przystępny dla młodych czytelników sposób.

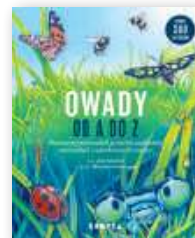


Dorota Sumińska
Czy ryby piją wodę?
Jeszcze więcej sekretów zwierząt i ludzi
Wydawnictwo Literackie

Glizda czy glista? Jak owady widzą świat? Co to jest żywiciel? Czy meduzy mają przeponę? Kto produkuje najwięcej śliny? Czy bakteria myśli? Zastrzyk wiedzy nie tylko dla młodych czytelników.

Jules Howard
Owady od A do Z
Wydawnictwo Kropka

W książce przedstawiono niemal 300 gatunków owadów. Znajdziesz tu zarówno piękne, jak i najbardziej zabójcze i podstępne owady i zrozumiesz, jak ogromne mają znaczenie w świecie przyrody.

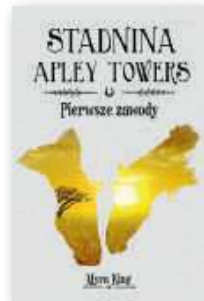


Emilia Kiereś
Złota gwiazdka
HarperKids

Zbliżają się święta, które Antek spędzi u cioci i wujka. Gdy rodzina wpada w wir przygotowań, chłopiec czuje się odsunięty na boczny tor. W czasie jednej z wędrówek po okolicy Antek trafia na zagadkowy ślad...

Myra King
Stadnina Apley Towers
Pierwsze zawody
Tandem

W Afryce, w jednym z najpiękniejszych miejsc na ziemi znajduje się stadnina Apley Towers. Tu przyjaciółki Kaela i Trixie trenują i pracują. Przy okazji uczą się wiele o sobie samych i odkrywają to, co w życiu naprawdę się liczy.



Maciej Kur, Magdalena Kania
Emilka Sza. Jak wiele to nic?
Egmont

Emilka jest mimem, mieszka w niewidzialnym domu i nie umie wydawać dźwięków. Zaprzyjaźnia się z niewidomą gitarzystką Natalią. I wciąż wpada w kłopoty. Komiks to mieszanka absurdu i humoru i opowieści o relacjach międzyludzkich.



Alice Oseman
Heartstopper. Tom 1
Jaguar

Nick i Charlie trafiają na wspólne zajęcia i siadają w jednej ławce. Szybko stają się przyjaciółmi i wkrótce Charlie zakochuje się w Nicku... Powieść graficzna LGBTQ+ o życiu, miłości i wszystkim, co dzieje się pomiędzy.

Lisa Aisato
Życie
Wydawnictwo Literackie

Zbiór najlepszych ilustracji norweskiej artystki, układających się w opowieść o przygodach dzieciństwa przeżywanych w krainie wyobraźni, okresie dojrzewania, potem o wątpliwościach i obowiązkach dorosłości.



Deron R. Hicks
Skok na Rembrandta
Widnokrąg

Art i Camille łączą siły, aby zapobiec kradzieży w muzeum! Misterna intryga, szybkie tempo i ciekawostki o słynnych obrazach gwarantują kinowe emocje! Na szali leżą drogie dzieła, a zegar już tyka...





Roma Agrawal
Jak to zbudować?

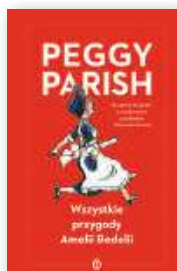
Wydawnictwo Słowne Młode

Dlaczego Krzywa Wieża w Pizie się przekrzywiła? W jaki sposób przerzuca się mosty między brzegami? Jak powstaje cegła? Odpowiedzi są fascynujące, a eksperymenty budowlane zaproponowane w książce nie grożą katastrofą.

National History Museum
**Fantastyczne zwierzęta
Cuda natury**

Media Rodzina

Odkryj cuda natury oraz magiczne stworzenia ze świata czarodziejów, z cyklu o Harrym Potterze i fantastycznych zwierzętach. Obejrzyj je z nakowcami, obrońcami planety i pionierami wśród przyrodników.



Peggy Parish

Wszystkie przygody Amelii Bedell

Wydawnictwo Literackie

Amelia Bedelia, pomoc domowa, która pracuje u państwa Rogers, przysparza gospodarzom wielu kłopotów. Niedopowiedzenia i sytuacje, które z nich wynikają, bawią do łez. Klasyka amerykańskiej literatury dziecięcej.

Piotr Socha, Monika Utnik-Strugała
Brud. Cuchnąca historia higieny

Dwie Siostry

Gdzie Król Słońce chodził piechotą? Co miał w nosie doktor dżuma? Co ma pijawka do depilacji? Czy makijaż może zabić? Jak dbają o czystość kosmonautki? Kompendium wiedzy o obyczajach, przesądach i wynalazkach związanych z higieną.



Cameron Bloom, Bradley Trevor Greive

Penguin Bloom

Ptaka, który ocalił rodzinę

Media Rodzina

Po upadku z wysokości Sam Bloom została sparaliżowana i nikt nie był w stanie nawiązać z nią kontaktu emocjonalnego. Wszystko zmieniło porzucone ranne pisklę sroki. Współczucie i przyjaźń czasami nadchodzą z nieoczekiwanej strony.

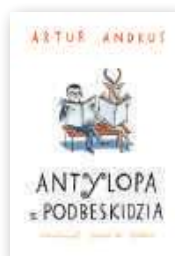


Artur Andrus, Daniel de Latour

Antylopa z Podbeskidzia

Nasza Księgarnia

Artur Andrus odwiedził wiele zakątków Polski. Z tych wyjazdów przywiózł nie tylko wspomnienia, lecz także materiały, które posłużyły mu jako inspiracja do tworzenia skrzętnych się humorem ballad.



Andrew Norriss

Przyjaciele na śmierć i życie

Widnokrąg

Niełatwo być nastolatkiem, zwłaszcza gdy wszyscy w szkole uważają cię za dziwaka. To jednak może się zmienić, gdy spotka się osobę, przy której można być sobą. Dla której nie jest się niewidzialnym...

Michelle Quach

Cała szkoła mówi o mnie

Wydawnictwo Literackie

Pełna przewrotnego humoru, ciepła i mądra opowieść o dojrzewaniu i pierwszej miłości, która potrafi być bardzo skomplikowana, zwłaszcza kiedy zakochujesz się w swoim wrogu...



Mette Vedsø

Kwiecień plecień

Widnokrąg

Podczas lekcji angielskiego 16-lletnia Pi nagle upada. Wszystko staje się czarne. Diagnoza: zaburzenia lękowe. Opowiedziana z perspektywy nastolatki historia dotyczy istoty depresji, uruchamia wyobraźnię i daje nadzieję.

Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Stan splątania

Wydawnictwo Literackie

Są z jednej klasy i jednego osiedla, ale właściwie się nie znają. Nie pomaga też ciągła presja – koniec szkoły, egzamin i punkty za świadectwo i wolontariat. Maria, Lena i Miłosz mają go odbyć w domu spokojnej starości. To początek czegoś nowego.



Aisling Fowler

Zrodzona z ognia. Dwunastka i Lodowy Las

HarperKids

Dwunastka złożyła Przysięgę i teraz jest kandydatką na Łowczynię. Porzuciła dawne imię, by opanować sztukę walki z potworami i utrzymać pokój. Zyska prawo wyboru nowego imienia, gdy na nie zasłuży.

Robert Zieliński

Czarny Staw. Wita

Wydawnictwo Słowne Młode

W Czarnym Stawie roi się od dziwnych istot. A duch pięknej kobiety, z którym muszą się zmierzyć Kamil Jura i jego paczka, ma już na sumieniu wiele tajemniczych zniknięć. I nie zamierza odpuścić...



Amelie Wen Zhao

Dziedzictwo krwi

Rebis

Nowy fantastyczny świat, który was wciągnie i złamie wam serca. A w nim: zabójcza księżniczka, oszust bez przeszłości i bez przyszłości oraz cesarstwo zmierzające ku zagładzie.

Maciej Polkowski

Kiedy 20 stycznia 2021 r. portugalski szkoleniowiec Paulo Sousa został selekcjonerem futbolowej reprezentacji Polski, do wykonania dostał jedno zadanie – wprowadzenie ekipy biało-czerwonych do finałów mistrzostw świata w Katarze w 2022 r. Z góry założono, że naszą grupę eliminacyjną wygraą Anglicy, a my zajmujemy pewne drugie miejsce. Zajęliśmy, ale już nie tak pewnie, na skutek wpadki 1:2 w ostatniej konfrontacji z Węgrami. Sami sobie napytaliśmy biedy. Nie będziemy rozstawieni w barażach – zagramy z teoretycznie silniejszym rywalem na wyjeździe. Będzie nim ktoś z szóstki: Włochy, Portugalia, Szkocja, Walia, Rosja i Szwecja. Losowanie dwustopniowych barażów już 26 listopada w Zurychu. A po nim przyjdzie nam czekać do marca, by poznać smak piwa, którego nawarzył, zmieniając selekcjonera, Zbigniew Boniek.

Paulo Sousa pod ostrzałem

Już w kwietniu tego roku pisaliśmy na łamach PRZEGLĄDU m.in., że „następcom Brzęczka trzeba słono płacić. Portugalski selekcjoner pobiera ponad 320 tys., jego zagraniczny sześciuosobowy sztab niemal 370 tys. zł. Nasza federacja jest bogata, ale 1 mln zł w skali miesiąca to i dla niej znaczący wydatek. Na domiar złego są to nakłady na przyspieszoną naukę. (...) Gołym okiem widać było podczas marcowych meczów, że Sousa dopiero poznaje polskich zawodników. (...) Prezes PZPN, marnując czas od listopadowego końca Ligi Narodów do zaskakującej wymiany selekcjonera dopiero w połowie stycznia, nie dał szansy Portugalczykowi nawet na szczegółowe przegadanie niuansów nowej taktyki z zawodnikami. (...) Boniek nie ułatwił startu Portugalczykowi, dodając mu do sztabu polskich trenerów (złośliwi twierdzą, że jako niespełniony szkoleniowiec sobie zarezerwował udzielanie podpowiedzi). (...) Sousa wiele ruchów wykonuje po omacku. A przynajmniej można było odnieść wrażenie, że co prawda w samolocie z polską kadrą leci pilot, ale nie dość, że przejął stery dopiero w trakcie lotu, to wcześniej



Obrońca Matty Cash, tu podczas meczu z Węgrami, to kolejny eksperyment Paula Sousy.

Katar na razie tylko w marzeniach

Na skutek fanaberii byłego prezesa trwa najdroższy eksperyment w historii polskiej piłki nożnej

był kapitanem na tupolewie, a przyszło mu kierować embraerem. I niby ma pojęcie o dowodzeniu załogą, tylko procedury są odmienne od tych, które poznawał na symulatorze lotu”.

Ciekawymi spostrzeżeniami podzielił się w internecie znany telewizyjny komentator Maciej Iwański: „W stulecie piłkarstwa polskiego, na PGE Narodowym im. Kazimierza Górskiego, biało-czerwoni poczęstowali nas wszystkich zakalcem. Lubiliśmy powtarzać, że Narodowy ma swoją magię, cieszyliśmy się z ponad siedmiu lat bez porażki u siebie w Warszawie. I jestem pewien, że miano to najważniejszy polski stadion zachowałby na dłużej, gdyby nie błędy Paula Sousy.

Tymczasem Portugalczyk od początku pracy dla PZPN zachowuje się, jakby grał w Football Managera. Nie jest to jak dotąd »top«, który

obiecywał, zatrudniając go, Zbigniew Boniek. Średnią punktów ma identyczną jak Franciszek Smuda, ale jest gorszy od Waldemara Fornalika, Adama Nawałki i Jerzego Brzęczka (sic!).

Za to mamy nieustanne roszady w składzie, kombinatorykę najwyższego stopnia. Mieliśmy pożegnanie Łukasza Fabiańskiego, bo Sousa oznajmił, że cokolwiek się zdarzy, będzie bronił Szczyński. Doceniając klasę sportową bramkarza Juve, ale i pamiętając kilka jego spotkań na wielkich turniejach, zastanawiam się, czy było warto odsunąć Łukasza, na którego zawsze mogliśmy liczyć?

Owszem, zremisowaliśmy w tym roku z Hiszpanami i Anglikami i chwala wspaniale zmobilizowanej drużynie (i Sousie!) za tamte mecze. Tak jednak jak mistrzostwo wygrywa się spotkaniami z dołem tabeli, tak

my nie wyżyjemy się tymi remisami. Fakty są dla Sousy brutalne. Wygrał sześć meczów, ale tylko z Andorą, Albanią (bardzo szczęśliwie w Warszawie) i San Marino. Cokolwiek by mówić, piłka nożna to gra na wynik. Tych nie ma.

Czekamy na baraże. Sousa znowu pokazał, że nie rozumie pewnych uwarunkowań. Jakich? Powtórzyć się, że nie pracuje w klubie. Piłka reprezentacyjna jest prostsza taktycznie od klubowej, musi bazować na zgraniu, powielaniu kilku schematów i co do zasady czas powinien pracować na jej korzyść. Tymczasem po niemal roku pracy i 15 meczach mamy chaos i zmiany, zmiany, zmiany. Selekcjoner pomylił się kolejny raz, uznając, że z Węgrami

Wszystko odbyło się nie tak, jak powinno; wszystko zostało przeprowadzone na wariackich papierach. Czyli w trybie, w jakim Sousa został zatrudniony przez Zbigniewa Bońka, który jeszcze niedawno całkiem głośno domagał się, aby część splendoru z ocieplającego się wizerunku portugalskiego szkoleniowca spłynęła także na tego prezesa PZPN, który zatrudnił czyniącego – jak wydawało się we wrześniu i październiku – postępy trenera. W sumie, pamiętając nieporadną kadencję selekcyjną Zibiego, wcale nie zdziwiłbym się, gdyby zastosowane w listopadzie rozwiązania Sousa konsultował właśnie z nim...

Tyle że to z perspektywy kibica – który zapłacił krocie za bilet na

bezmieślnie wystawił piłkarzy, drużynę, kibiców, a przede wszystkim pieniądze PZPN na szwank? Przecież organizacja meczu na Stadionie Narodowym to dodatkowe 10 mln zł – co najmniej – w kasie związku. Start w finałach mistrzostw świata to także wpływ ok. 10 mln. Tyle że dolarów. Tymczasem Portugalczyk lekką ręką położył te wszystkie pieniądze na szali, trzymając w garażu ferrari, jakim jest niewątpliwie Lewandowski, i stawiając na auta znacznie mniej renomowanych marek... (...) Jeśli już zaistniała taka konieczność, to oszczędzać kapitana reprezentacji Polski powinien klubowy trener w Bayernie Monachium, a nie selekcjoner Sousa. A jeśli pojawiła się w trakcie zgrupowania reprezentacji

Polski, to nawet małe dziecko wie, że Lewandowski powinien pauzować w starciu ze słabą Andorą na jej sztucznym boisku, a nie przed własną publicznością ze znacznie

nie silniejszymi Węgrami.

Ba, w Polsce wiedzą to wszyscy. Tylko selekcjoner Sousa nie. Czy zatem nadal powinien być selekcjonerem?"

W co gra Lewandowski?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie, na wstępie informuję, że nie podzielam opinii, iż Robert Lewandowski jest najlepszym napastnikiem i zawodnikiem na świecie. Jest jednym z najznakomitszych i najsukuteczniejszych piłkarzy klubowych. To niezaprzeczalny fakt. Pobił też reprezentacyjne rekordy, ale... nie ma na koncie żadnego znaczącego sukcesu w biało-czerwonych barwach. I nic już tego nie zmieni. Warto prześledzić, jaką rolę odegrał w zakończonych eliminacjach.

Co prawda, każdy mecz kadry narodowej jest ważny, ale musimy pogodzić się z tym, że inaczej traktujemy konfrontację z Anglią, a inaczej z San Marino. Najistotniejsze były cztery mecze – z Anglią i Węgrami. Ani w Londynie, ani w Warszawie Lewy nie wystąpił. W pierwszym przypadku wyeliminowała go kontuzja, ale w drugim? „Robert od 9 października rozegrał aż 849 minut, a w całym sezonie już 1438. Intensywność jest więc bardzo duża. Selekcjoner wspólnie z zawodnikiem

Choć rozum mówi, że kto ogrywa tylko Andorę, Albanię i San Marino, do Kataru nie ma prawa polecieć, serce wciąż ma nadzieję.

u siebie nie przegramy, co przecież spowodowało utratę rozstawienia i konieczność gry w barażach chociażby z Włochami czy Portugalią... Powtórzę, remisy z Hiszpanią i Anglią to miłe wspomnienie, ale 13 pozostałych występów pod wodzą Sousy stawia jego pracę pod znakiem zapytania. Rotacji jest za dużo, podobnie jak nieuzasadnionego poczucia wyższości nad teoretycznie słabszymi, którzy nas potem boleśnie ograli. Na szczęście to jest futbol i, niezależnie od losowania, szansa awansu na mundial z baraży istnieje. Choć rozum mówi, że kto ogrywa tylko Andorę, Albanię i San Marino, do Kataru nie ma prawa polecieć, serce wciąż ma nadzieję. I Roberta Lewandowskiego w ataku".

Jeszcze ostrzej potraktował portugalskiego trenera Adam Godlewski („Krótka piłka”): „We wrześniu i październiku wydawało się, że Paulo Sousa wreszcie ogarnął reprezentację Polski i teraz może być tylko lepiej. Niestety, trzymał kibiców w nieświadomości jedynie do pierwszej połowy listopada, gdy ponownie – jak przed finałami Euro 2020 – zapomniał o przyłożeniu się do logistyki; o zdrowym rozsądku także. To, co Portugalczyk wyprawiał przy okazji meczów z Andorą i Węgrami, przejdzie do historii polskiego futbolu. Szkoda, że tej niechlubnej.

mecz Polska-Węgry, aby obejrzeć w akcji przede wszystkim najlepszego piłkarza świata roku 2020 (w plebiscycie FIFA), a doczekał się srogiego zawodu w wykonaniu beznadziejnie skomponowanej drużyny pozbawionej napastnika Bayernu (i filara defensywy, jakim bez wątpienia jest Glik) – nie ma już żadnego znaczenia. Mecz został przegrany, a na kolejny o dużą stawkę na Stadionie Narodowym kibice będą musieli być może poczekać bardzo długo.

Jak można było w tak frajerski sposób odpuścić mecz z Węgrami?! I po co? Cemu miał służyć poniedziałkowy eksperyment? Czy Sousa przeszacował siłę polskiego zespołu pozbawionego Lewandowskiego, Glika i Grzegorza Krychowiaka, czy może nie docenił węgierskiej drużyny? Skoro na ławie posadził także Piotra Zielińskiego i Arkadiusza Milika, to bardziej prawdopodobne, że jednak zbyt wcześnie przekreślił Madziarów. (...) Może nie ma sensu dopatrywać się jakiegokolwiek logiki w postępowaniu Portugalczyka. Gdyż nie została użyta. Było za to kosmiczne stężenie absurdu.

Po wszystkich powyższych pytaniach należy zadać jeszcze jedno, kluczowe. Mianowicie o to, czy Sousa powinien zostać na baraże w reprezentacji Polski, skoro tak

▶ postanowili, że to dobry moment, aby Lewandowski odpoczął. Cel został zrealizowany, reprezentacja Polski zagra w barażach”, wyjaśnił niedorzecznie rzecznik prasowy PZPN Jakub Kwiatkowski. Ale nawet gdy przyjmiemy za dobrą monetę tę argumentację, od razu nasuwa się pytanie, jaki był sens, żeby Robert grał przez cały wcześniejszy mecz w Andorze? Przecież wiadomo, że tam byśmy zwyciężyli i bez niego. Ewentualnie dla pewności, dla spokoju, można było go zdjąć w przerwie i też dać mu zagrać pół meczu z Węgrami w Warszawie. To również byłoby łącznie 90 minut. Podobno Lewy dba o wizerunek – tą absencją zraził do siebie wielu fanów. Diabli wiedzą, po co mu to było.

A jak się spisywał nasz bombardier w eliminacyjnych występach? Zbyt często nie było czym się zachwycać. Z Węgrami (3:3 – 25 marca) rozgrywał 117. mecz w kadrze, ale – wedle zgodnych opinii – co najmniej połowa z nich była znacznie lepsza niż to spotkanie. Starał się

cofać, by pomagać przy rozegraniu, jednak nieraz tracił piłkę. Jedna ze strat spowodowała utratę bramki. Lewandowski oddał tylko jeden celny strzał. Z San Marino (5:0 – 9 października) w powszechnej opinii Polacy zagrali tak, jakby nie chcieli przyćmić pożegnania z reprezentacją Łukasza Fabiańskiego. Lewandowski – im dłużej trwał mecz, tym coraz więcej machał rękami. Miał pretensje do kolegów o złe wybory i niedokładne dogranie. Skończył (przedwcześnie) mecz bez gola i asysty (pierwszy raz od spotkania ze Słowacją na Euro) – w 66. minucie zmienił go Jakub Moder.

A jeśli chodzi o absencję Lewego w ostatnim spotkaniu z Węgrami, to trener gości Marco Rossi nie owijał w bawełnę: „Lewandowski nie zagrał z nami z tego samego powodu, z którym i ja miałem do czynienia. Niemieckie kluby chcą, żeby zawodnicy odpuszczali takie mecze. Myślę, że Bayern wywarł presję na polskiej kadrze, aby Lewandowski nie zagrał. Ta decyzja zapadła z inicjatywy klubu”.

Mecz z Węgrami był 15. pojedynkiem Polski za kadencji Sousy. Bilans: sześć wygranych, pięć remisów i cztery przegrane. Zbigniew Boniek lakonicznie skwitował sytuację: „Rozstawieni czy nie, trzeba grać, a nie płakać”. Mnie już przestały bawić te jego mądrości. Na skutek fanaberii byłego prezesa trwa najdroższy eksperyment w historii polskiej piłki nożnej. Senhor Sousa nadal uczy się na żywym organizmie prowadzenia ekipy narodowej. Nie ja jeden nie potrafię pojąć, jak to właściwie jest – po każdej kolejce zagranicznych lig docierają zachwyty nad wyczynami naszych kadrowiczów. Ale kiedy w jedynastkę wychodzą na murawę, nie są w stanie rozegrać porządnego meczu. Może problemem jest mentalność zarobkowych wychodźców? W reprezentacji Polski tylko od święta pojawiają się gracze z polskiej Ekstraklasy. Obyśmy w finale portugalskiego epizodu nie byli zmuszeni powtórzyć za Zorbą: „Jaka piękna katastrofa”...

Maciej Polkowski

RYAN REYNOLDS SAMUEL L. JACKSON SALMA HAYEK ORAZ ANTONIO BANDERAS MORGAN FREEMAN

BODYGUARD i ŻONA ZAWODOWCA

REŻYSERIA PATRICK HUGHES

ZARAZ ICH COŚ STRZELI

JUŻ NA
BLU-RAY
I DVD

WP FILMWEB DEMOTYWATORY.PL dlaStudenta.pl Militaria.pl Pnigiel KINOŚWIAT



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Stolec trupami wyścietany

Mordercza arytmetyka PiS: od początku pandemii zmarło w Polsce niespełna 80 tys. osób – to mniej więcej 1% elektoratu partii rządzącej z ostatnich wygranych wyborów parlamentarnych. Gdyby nawet założyć, że podczas czwartej fali COVID-19, która atakuje głównie niezaszczepionych, umrze drugie tyle ludzi, i gdyby przyjąć, że co do jednego reprezentowaliby oni zastępy wiernych akolitów kacyzmu – utrata 1% wyborców jest dla PiS bezpieczna. W przypadku wprowadzenia restrykcji na miarę cywilizowanej Europy, czyli częściowego lockdownu dla antyszczepionkowców lub choćby obowiązku szczepień dla pracowników, niebezpieczny spadek sondażowy obciążyłby rządzących poważnym prawdopodobieństwem utraty władzy. Powiedzenie więc, że PiS zamierza dojść do trzeciej kadencji po trupach, nie będzie w żadnej mierze metaforą.

Kaczyński zasiada na tronie, czy raczej stolcu, trupami wyścietanym. Przez krótki czas wydawało się, że kiedy zaczną umierać ludzie uwięzieni przez polskich i białoruskich pograniczników w śmiertelnym potrzasku, pojawi się w narodzie jakiś zbiorowy wyrzut sumienia, jakieś poczucie niedopuszczalnego przekroczenia, ludzki odruch współczucia i gniewu zarazem – być może analitycy obozu władzy czekali na ten moment rozedrgania od niepewności, niczym ekipa sterująca marsjańską sondą przed jej lądowaniem. Aż tu ulga: zażarto! Jeden, drugi, kolejne trupy uchodźców nie tylko nie zmniejszyły słupków poparcia, ale wręcz wzmocniły i skonsolidowały suwerena – karmiony trupami niedoszłych wrogów naród zaczął przeżywać ekstazę *schadenfreude*: niech zamarną, niech zdechną z głodu, byle nie przeszli, byle nie pokalali ziemi naszej obcymi wirusami. Kiedy zbrodnicze instynkty mnożą się i, by tak rzec – uwspólnotawiają, wyrzut sumienia zostaje z pełną mocą wyparty, naród poddaje się obscenicznemu złu i przestaje przed sobą udawać, że jest po dobrej stronie mocy, wystarczy odpowiedni zabieg retoryczny na oficjalnym poziomie przekazu i zamiast współczucia mamy „histerię empatii”.

Na podlaskim pograniczu dokonuje się właśnie jakaś makabryczna rekonstrukcja historyczna, skądinąd ulubiona rozrywka polskich patriotów. Za pomoc humanitarną władza grozi więzieniem; taskawcy – znów będą się żyć na argument *ad hitlerum* – wszak naziści za pomoc skazywali na śmierć, nie godzi się zatem porównywać. Naród dokłada cegiełki do budowy muzeów Dobrych Polaków, Którzy Ukrywali Żydów, wylicza na palcach

swoich przodków, którzy się doczekali drzewek w Yad Vashem (skądinąd największą wartością ostatniego „Wesela” Smarzowskiego jest pokazanie, jak Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata stawiało się tyleż z dobrej woli, ile z przypadku), ale ten sam naród żarliwie wydaje mundurowym grupki wychłodzonych uciekinierów, uprzednio ich ograbiwszy z czego się da, i dziurawi opony w samochodach służb medycznych.

Mamy teraz lekcję historii na żywo, w terenie, nie trzeba się przekopywać przez akta w archiwach instytutów pamięci ani dopytywać pradziadków: „Jak to było? Jacy naprawdę byli wtedy Polacy?”. Wtedy jest dzisiaj: są ci, którzy wbrew propagandzie rządowej, w strachu przed szykanami i aresztowaniem śpieszą do przygranicznych lasów z pomocą, są też ci, którym każdy donos robi dobre, a pośrodku jak zawsze ta milcząca większość, która zamyka drzwi i rygluje okna, stwierdzając, że „nie interesuje się polityką”.

Proporcje od lat (wieków?) niezmiennie – wreszcie można sobie porachować, jak to naprawdę jest z tymi Polakami, ilu wybiera przyzwoitość, przyjmując za motto

Polska się pali: do narodowosocjalistycznej dyktatury, do izolacji pod kamaszem i pod krzyżem, do likwidacji sztuki „zdegenerowanej”.

słynne zdanie Władysława Bartoszewskiego: „Warto być uczciwym, choć nie zawsze się to opłaca”, ilu zaś każde plugastwo gotowych jest uczynić z tępo zawłaszczonym „zachowałam się jak trzeba” na ustach. Nie mam sposobu, żeby odwrócić myśli od tego, ile podłości na co dzień wyzwała w Polakach mafia rządząca – zdaje się, że jej zasoby są nieograniczone, paliwa wystarczy na lata. Być może PiS po prostu zajrzało do środka, do moralnego „jądra” tego narodu i wysondowało tam tak rozległe złoża łatwopalnego świństwa i zjadłości, że wystarczyło przyłożyć zapalnik. Polska się pali: do narodowosocjalistycznej dyktatury, do izolacji pod kamaszem i pod krzyżem, do likwidacji sztuki „zdegenerowanej” (tak określił nieprawomyślny film Ministrant Dziewictwa Narodowego, Piotr „MójBratIdiota” Gliński, a jego rozmówca z portalu zasugerował już wprost, że może należy zapobiec realizowaniu filmów w naszej ojczyźnie, skoro większość z nich jest antypolska). Pali się; czuć spalenizną jak kraj długi i szeroki, sam nie wiem, czy to już swąd ostateczny; mam dość, ale mimo wszystko: wolałbym nie.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl



Koniec sycylijskich pomarańczy?



Na Sycylii cytrusy są zastępowane przez mango i awokado

Tomasz Skowronek

Ze względu na zmiany klimatyczne, które tworzą nietypowe warunki pogodowe, wielu rolników na Sycylii przerzuciło się na owoce tropikalne. Okazało się, że są one znacznie bardziej opłacalne niż cytrusy.

Na żyznych zboczach Etny Andrea Passanisi obserwuje swój gaj awokado. Zaczął uprawiać owoce tropikalne w dawnej winnicy dziadka, a dzięki ocieplającemu się klimatowi wysyła teraz swoje produkty do całej Europy. Passanisi zapalał miłośnią do awokado podczas podróży do Brazylii, gdy był nastolatkiem, czyli około dwóch dekad temu. Zdecydował wówczas, że poeksperymentuje z ich uprawą na Sycylii. Porzuciwszy plany zostania prawnikiem, na odziedziczonej ziemi dziadka obok dłuгоletnich drzew cytrynowych zaczął sadzić awokado, marakuję i liczi.

„Mój dziadek uprawiał winorośle, ale z powodu zmian klimatycznych zrobiło się na nie za ciepło. Ta strona góry jest zbyt gorąca na winogrona”, wyjaśnia. Teren jednak doskonale

się nadaje do owoców tropikalnych, co skłoniło ludzi przedsiębiorczych do posadzenia właśnie awokado i np. mango. Pola Passanisiego coraz bardziej przypominają rolniczy krajobraz Brazylii, ale z cytryn hodowca nie chce rezygnować. Jak przyznaje, karczowanie starych upraw byłoby porażką. Choć nie ukrywa, że największe zyski osiąga dzięki owocom tropikalnym.

Trwa wręcz rewolucja agrarna – rolnictwo na Sycylii tropikalizuje się.

Zmiany klimatyczne przesuwają granice upraw, ponieważ rolnicy i przedsiębiorstwa rolnicze muszą się dostosować do wyższych temperatur na całym świecie. Podczas gdy w niektórych regionach upały i susze zagrażają części roślin, budząc obawy o bezpieczeństwo żywnościowe, w innych ocieplający się klimat umożliwił wprowadzenie nowych roślin i odmian, których produkcja w poprzednich dekadach nie mogłaby być zyskowna.

Jak zauważył włoski dziennik „Expresso”, na śródziemnomorskiej wyspie pojawia się silny trend: tradycyjne uprawy cytrusów są stopniowo porzucane i zastępowane przez pola nowych owoców. Trwa wręcz rewolucja agrarna – rolnictwo na Sycylii się tropikalizuje. Rolnicy, świadomi, że coś się dzieje z klimatem i że rodzima produkcja spada, zdali sobie sprawę, że ich ziemia będzie odpowiednia dla

nowych owoców. Przeprowadzili więc gruntowne badania, współpracowali z ekspertami uniwersyteckimi, a kiedy już zdobyli niezbędną wiedzę, polecili do Brazylii

i innych podobnych klimatycznie krajów, aby zbierać najlepsze nasiona. Na swoich ziemiach zakładają teraz niszowe organiczne plantacje, które respektują techniki płodozmianu.

Rodzina Letizii Marceno od siedmiu pokoleń uprawiała owoce i warzywa na obrzeżach Palermo – stolicy Sycylii, a bananami zajęła się około ośmiu lat temu. „Uprawa bananów stała się bardziej korzystna i użyteczna”, powiedziała „La Repubblica” Marceno. Na jej siedmiohektarowej

działce rośnie obecnie 1,2 tys. drzew bananowych, pnących się w górę obok bardziej tradycyjnych dla tego rejonu upraw owoców i warzyw. Rodzina zachęcona sukcesem dodała niedawno do swojego asortymentu awokado i mango.

Bracia Palazzolo, dwaj sycylijscy rolnicy, którzy również w pobliżu Palermo posadzili banany i papaje, poszli o krok dalej. „W razie potrzeby leczymy nasze tropikalne drzewa i krzewy innymi roślinami, stosując tzw. podstawowe techniki homeopatii. To nowa, przełomowa metoda, nazywana agrohhomeopatią. Postawiliśmy na naturalne środki na bazie ziół, które są najlepszą alternatywą dla pestycydów”, wyjaśnia Rosolino Palazzolo.

Ich gospodarstwo to mozaika tropikalnych krzewów. Dla osób ciekawych, jak wyglądają i smakują „zagraniczne” owoce, organizowane są wycieczki z przewodnikiem. Przed piekącym słońcem goście mogą się schronić w cieniu młodych bananowców.

Tropikalne owoce pochodzące z Włoch to segment rynku, który gwałtownie się rozwija, biorąc pod uwagę, że ponad sześćciu na dziesięciu Włochów (dokładnie 61%) kupiłoby regionalne banany, mango czy awokado zamiast zagranicznych, gdyby były dostępne – wynika z ankiety przeprowadzonej przez stowarzyszenie Coldiretti. A 71% obywateli byłoby skłonnych zapłacić więcej za gwarancję narodowego pochodzenia tropikalnego produktu. Wybór motywowano większą świeżością takich owoców i warzyw.

„Egzotyczne owoce stały się modą, symbolem dobrego samopoczucia i zdrowego stylu życia – tłumaczy Rossella Bianchi, włoska ekspertka od trendów dotyczących luksusowego jedzenia. – Ludzie odkryli, że mogą teraz uprawiać na swoim podwórku to, co kiedyś byli zmuszeni drogo importować. Ponadto jedzenie włoskich kiwi lub papai to sposób na promocję towarów krajowych i staje się symbolem statusu, niszowym nawykiem, który się rozprzestrzenia”.

Według Coldiretti w ciągu ostatnich 15 lat powierzchnia upraw pomarańczy na Sycylii zmniejszyła się o 31%, a uprawa cytryn spadła o 50%. Wszystko dlatego, że średnie temperatury w tym regionie

wzrosły o 1,5 st. C w ostatnim stuleciu. Wzrost temperatur wpływa zaś na zmiany w pracy rolników. W samym 2020 r. we Włoszech codziennie miały miejsce średnio cztery ekstremalne zjawiska pogodowe, takie jak burze, grad, upały i tornada. W sierpniu tego roku w Syrakuzach temperatura osiągnęła 48,8 st. C – najwyższą kiedykolwiek zarejestrowaną wartość w Europie.

„Istnieje bardzo wysokie i nieuchronne ryzyko pustynnienia na wyspie, a wiele historycznych winorośli ma zniknąć – wyjaśnia prof. Christian Mulder z Katedry Nauk Biologicznych, Geologicznych i Środowiskowych Uniwersytetu w Katanii. – W najgorszym scenariuszu długoterminowym cała południowo-zachodnia część Sycylii będzie klimatycznie nie do odróżnienia od Tunezji. To zmusza rolników do dostosowania się do nowych upraw. Musimy walczyć, aby uniknąć najgorszego”.

Ostatnio coraz częściej pojawiają się głosy, aby na Sycylii uprawiać kawę.

Nie tylko na Sycylii odczuwalne są zmiany. W północnych Włoszech coraz częściej zakłada się gaje oliwne. „Wzrost temperatury sprzyjał uruchomieniu upraw tropikalnych na Sycylii i w Kalabrii – powiedział Roberto Moncalvo, przedsiębiorca rolny i dawny prezes Coldiretti. – Przesunęło to również »linię oliwek« do punktu, w którym teraz małe wytwórnie oliwy z oliwek są zakładane nawet w Alpach”.

Na dawnych bagnach, nazywanych Równinami Poncjańskimi, w połowie drogi między Rzymem a Neapolem, kwitnie produkcja kiwi, przypominających winorośle. Kilka dziesiąt lat temu rolnicy na południe od stolicy zaczęli wycinać winorośle i zastępować je właśnie kiwi. Efekt? Dzisiejsze zbiory przewyższają te w Nowej Zelandii, a Włochy w ostatnich latach stały się drugim producentem tych owoców na świecie.

Podobny trend tropikalizacji upraw zauważalny jest w Portugalii, Grecji czy w Hiszpanii. W rejonie Almerii uprawa pomarańczy stopniowo ustępuje miejsca papai, sady w rejonie Alicante zamieniają się w plantacje

mango, a region Toledo szczyci się największą produkcją pistacji i migdałów na Półwyspie Iberyjskim.

Sycylia natomiast ze względu na bliskość Afryki uchodzi za miejsce z idealnym mikroklimatem dla owoców tropikalnych w regionie śródziemnomorskim. Rolnicy twierdzą jednak, że chociaż nowe uprawy przyniosły więcej pieniędzy, koszty również były wyższe, ponieważ owoce tropikalne potrzebują dużo wody. W ostatnich latach wydłużają się za to okresy suche, do tego dochodzą różne anomalie pogodowe, które nie sprzyjają uprawom.

Przyszłość „tropikalnej Sycylii” ciągle więc się zmienia, ale innowacyjni przedsiębiorcy nie mają zamiaru się zatrzymywać. Tutejsi rolnicy i organizacje rolnicze prowadzą badania nad zmniejszeniem zużycia wody. Ostatnio coraz częściej pojawiają się też głosy, aby na Sycylii uprawiać kawę. W ojczyźnie espresso i cappuccino uprawa kawy *made in Italy* zawsze była marzeniem, jeśli nie obsesją niektórych. Już na początku XX w. grupa agromomów z ogrodu

botanicznego w Palermo i instytutu badawczego Uniwersytetu w Palermo próbowała uprawiać w tym regionie kawę. Wówczas niestety zakończyło się to fiaskiem.

Od ponad 30 lat rodzina Morettino próbowała wyprodukować własną kawę na małym kawałku ziemi na Sycylii. I przez trzy dekady ponosiła porażkę. Jednak zeszłej wiosny z 66 sadzonek uzyskano ok. 30 kg kawy, co być może zmieni włoską wyspę w najbardziej wysuniętą na północ plantację kawy na świecie. „Rośliny rosły na wolnym powietrzu, bez pomocy szklarni i pestycydów. Całkowicie organicznie. Dla nas może to być nowy początek”, powiedział Arturo Morettino reporterowi „Guardiana”.

„Naszym marzeniem jest rozpoczęcie produkcji kawy po raz pierwszy w odległości kilku kilometrów od kontynentalnej Europy – przyznał rolnik. – W końcu w ostatnich latach, ze względu na zmiany klimatyczne, Sycylia ewoluowała w kierunku innych upraw, które jeszcze dziesięć lat temu wydawały się nie do pomyślenia i które zmuszają nas, przedsiębiorców, do ewolucji”.

Konrad Malec

Niedawno miałem przyjemność prowadzić w jednym ze stołecznych parków spacer grupy osób z Ośrodka Wsparcia dla Seniorów „Pod Jaworami” na warszawskiej Woli. Najwięcej emocji podczas tego spaceru wzbudziło spotkanie z raniuszkami, ptaszkami o białym korpusie i główce, z ciemnymi skrzydłami i ogonkiem. Wprawdzie ptak może mieć długość nawet 16 cm, ale dwie trzecie tego przypada na ogon. Tak niezwykła budowa idąca w parze z niebywałą urodą zawsze zapewnia efekt „łal!”.

Raniuszki najłatwiej spotkać właśnie teraz, jesienią i zimą, kiedy ich grupki łączą się w stadka, często z sikorami, kowalikami, pęczaczami

i inną ptasią drobnicą. Przemierzają lasy, parki i różne zadrzewione miejsca, dodatkowo do naszych, osiadłych ptaków dołączają pobratymcy ze wschodu i północy, a niekiedy w poszukiwaniu pokarmu również z zachodu. Tu należy nieco sprostować informację o białych główkach – otóż ptaki z zachodniej Europy należą do innego podgatunku, zwanego raniuszkami czarnobrewymi, charakteryzującego się ciemnymi pasami nad okiem, sięgającymi karku. Czarnobrewi krewni zamieszkują też nielicznie południowo-zachodnią Polskę, choć zdaje się, że nie wszędzie raniuszki o tym wiedzą. Niedawno kolega wspominał, że w swoim regionie, na północno-wschodnim Mazowszu, widywał pary mieszane obu podgatunków. Ogółem raniuszki zamieszkują olbrzymi obszar od

zachodnich wybrzeży Europy, przez całą umiarkowaną klimatycznie Azję, aż po Japonię. Na tak rozległym terenie wykształciły ok. 16 podgatunków, choć jeden, występujący w Chinach, niedawno podniesiono do rangi osobnego gatunku, zwanego raniuszkami czarnołbistymi.

Wiosną, kiedy ptaki biorą się do budowy gniazd, znacznie trudniej je spotkać, raz, że sprawę nieco utrudniają liście, dwa – ptaki się rozpraszają i nie robią wokół siebie takiego zamieszania jak w czasie zimowego koczowania, kiedy intensywnie komunikują się między sobą. Niewiele osób widuje zatem raniuszki w sezonie lęgowym. Z tym czasem wiąże się pewna tragikomiczna sytuacja. Kilka lat temu wybraliśmy się z żoną na Pulawy, jeden z najciekawszych ornitologicznie terenów na Mazowszu.

Współpraca popłaca

Po co raniuszkom tak długi ogon? By zachować równowagę w czasie akrobacji na drzewach



Wprawdzie celem nie były ptasie obserwacje, chodziło o zbiór kwiatów mniszka na syrop, ale nie mam serca do zbierania i zdezerterowałem w pobliście zarośla wierzbowe. Szczęście dopisało, obserwowałem parę raniuszków zbierających materiał na gniazdo, gdy nagle zadzwonił telefon. Odebrałem, spodziewając się wezwania do powrotu, ale w słuchawce odezwał się obcy głos: „Czy jest Gosia?”. Odrzekłem, że owszem, ale kilkaset metrów ode mnie, zbiera surowiec zielarski. W odpowiedzi była najpierw cisza, a potem: „Czyli nie ma dziś dyżuru?”. Ponieważ połowica jest nauczycielem akademickim i ma dyżury dla studentów, wskazałem właściwy dzień. Ponownie słyszę konsternację, po czym: „Bo ja od dwóch godzin z sąsiadem z działki siedzę na izbie przyjęć, sąsiad uciął sobie dwa palce!“. Tym razem to ja byłem skonsternowany, dzwoniąca pomyliła numer, szukając znajomej pielęgniarki, imienniczki mojej żony.

Ciekawsze od ludzkich omyłek są jednak gniazda raniuszków. To silnie wydłużone elipsy, o wysokości 25 cm, zbudowane niemal wyłącznie z mchu sklejonego pajęczną przędzą, o kopulastym zakończeniu. Zwykle gniazdo jest przytulone do pnia drzewa, najczęściej brzozy, w rozwidleniu jej gałęzi. Do elewacji ptaki przyczepiają płatki kory, przez co wypatrzenie gniazda jest niezmiernie trudne. Wnętrze wypełnia ptasie pierze. Przeciętnie 2,5 tys. piórek, choć budowniczy

Po sezonie lęgowym rodzina, a nierzadko cały klan, trzyma się razem.

modyfikują ich liczbę w zależności od pogody. W Wielkiej Brytanii, gdzie na tym gatunku prowadzi się wiele badań, naukowcy dokładali do przygotowywanego gniazda pióra, chcąc sprawdzić, czy ptaki doniosą ich z góry zaprogramowaną porcję. Okazało się, że raniuszki uwzględniły w swojej konstrukcji dodatkowe pióra, zmniejszając nakład własnej pracy. Celem zarówno pierzastej wyściółki, jak i budulca ściennego jest osiągnięcie właściwej temperatury wewnątrz gniazda. W dalszym badaniu ci sami

naukowcy sprawdzili właściwości termoizolacyjne gniazd. Moglibyśmy wiele się nauczyć od raniuszków w dziedzinie termoizolacji naszych budowli, więc jeśli ten artykuł czyta inżynier znający się na ociepleniach, to podsyłam cenny trop.

Raniuszki mają jeden z najciekawszych wśród naszych ptaków sposobów wychowu młodych.

W każdym razie wspomniane badania, a także inne przeprowadzone przez wyspiarzy, wykazały, że warunki atmosferyczne, zimno bądź wysokie temperatury, nie mają wpływu na straty w jajach i pisklętach. Myliłby się jednak ten, kto by pomyślał, że to zapewni ptakowi przetrwanie w czasach zmian klimatu. Wprawdzie wzrost temperatur nie zagraża jajom ani pisklętom bezpośrednio, ale więcej stopni na wczesnym etapie okresu godowego, a z taką sytuacją mamy coraz częściej do czynienia, przekłada się na mniejszą liczbę par z sukcesem lęgowym. Wyższe temperatury w marcu czy na początku kwietnia przyspieszają rozwój gąsienic, a to one są podstawą pożywienia maluchów. Szczyt dostępności larw motyli rozmija się z okresem dorastania młodych, wskutek czego pisklęta głodują.

Raniuszki mają jeden z najciekawszych wśród naszych ptaków sposobów wychowu młodych. Z reguły mają jeden lęg w roku, drugi zwykle jest powtarzanym, najczęściej po stracie na wczesnym etapie inkubacji. Dla porównania – nieco cięższe sikory mają dwa lęgi. Do tego sikory składają nawet 12 jaj w lęgu, podczas gdy raniuszki do 10, rzadko kiedy jaj jest więcej. Wprawdzie donoszono o nawet 20 jajach w gniazdach raniuszków, ale pochodzą one od dwóch samic. Niestety, doniesienia milczą na temat, czy to efekt trójkąta małżeńskiego, znanego u wielu ptaków, czy może zmiany partnerki już w trakcie składania jaj, np. na skutek wdowieństwa. Nadmienię jedynie, że przy 10 jajach ich masa jest większa od masy samicy (ok. 110% wagi matki), co jest jednym z najwyższych wyników wśród ptaków.

Wiele par traci przychówek wskutek drapieżnictwa, głównie krukowatych i małych ssaków. Ptaki, które straciły potomstwo, często pomagają tym, którym już wykluły się pisklęta – dostarczają smaczkowe kąski sąsiadom. Maluchy zaopatrywane przez dodatkowy dziób czy dzioby mają większą masę, a to przekłada się na ich szanse przeżycia po wylocie z gniazda. Zresztą poza gniazdem rodzice i piastuni jeszcze przez jakiś czas opiekują się młodzieżą, aż ta nabierze stosownych umiejętności. Po sezonie lęgowym rodzina, a nierzadko cały klan, trzyma się razem. Pomagierami są zwykle samce, spokrewnione z ojcem piskląt, znacznie rzadziej są to samce niespokrewnione, a jeszcze rzadziej samice.

Tu również brytyjscy naukowcy dostarczyli ciekawych informacji. Samce raniuszków są filopatryczne, to znaczy, że synowie najczęściej zostają w okolicy, z której pochodzą, samice zaś wędrują w inne strony w poszukiwaniu atrakcyjnych partnerów. Na atrakcyjność partnera składa się zasobność terytorium,

Jednym z ulubionych kąsków raniuszków są mszyce.

a to najczęściej jest skorelowane z wiekiem samca – starszy ma więcej doświadczenia oraz umiejętności, by zdobyć i utrzymać dobry areal. Słowem, panie raniuszkowe, a także samice innych gatunków, preferują nieco bardziej zaawansowanych wiekiem panów. Dodatkowo wiek samca gwarantuje dobre geny.

Co ciekawe, pomagierzy nie odnoszą bezpośrednich korzyści z niesionej pomocy. Ba, w kolejnym sezonie rozrodczym ich sukces lęgowy jest mniejszy niż osobników, które nie udzielały nikomu pomocy. Jaki w tym interes? Wprawdzie najdłużej żyjący na wolności raniuszki, którego losy poznaliśmy, liczył sobie 11 lat, a zbliżoną metrykę mogły się poszczycić i inne zaobrazkowane ptaki, jednak przeciętna długość ich żywota nie przekracza dwóch lat. Taką pomoc krewniacza zapewnia, że przynajmniej część genów piastuna przetrwa u młodszego rodzeństwa czy wśród bratanków i kuzynów ▶

► – w końcu z bliskimi krewnymi mamy sporą część genów wspólnych. Przy czym im bliższe pokrewieństwo, tym większe zaangażowanie piastuna w opiekę nad latoroślami. Pytanie, skąd ptaki wiedzą, kto jest krewnym, skoro nie zawsze mają okazję ich poznać. Otóż rozpoznają się po głosach, czymś w rodzaju zawołań plemiennych, różnych dla odmiennych klanów. Owych zawołań uczą się jako pisklęta.

Pomoc raniuszki okazują sobie nie tylko w czasie lęgów, ale też zimą. Jak wspomniałem, to maleńkie ptaki, którym rozmiar robią ogony. Im mniejszy rozmiar, tym wyższy stosunek powierzchni do masy ciała, tym samym większa powierzchnia, przez którą ucieka ciepło. By przetrwać długą i mroźną zimową noc, ptaki puszą się, siadają na gałązce blisko siebie i przytulają się, dzięki czemu ogrzewają się wzajemnie i ogółem tracą mniej ciepła. W ogrzewaniu się pomagają im drgania, w które co jakiś czas wpadają ich ciała, co powoduje wydzielanie się ciepła – ot, taka noc z dreszczykiem. Również

życie w klanie czy stadzie, jeśli różne rodziny łączą się na zimę, pomaga w przeżyciu. Kiedy poza lęgami stadka tych ptaków koczują, pożywiając się, wiele par oczu szybciej zauważy drapieżnika, a ostrzeżenie wydane na czas pozwala bezpiecznie się schronić, a nawet zniechęcić napastnika do ataku.

Zwykle gniazdo jest przytulone do pnia drzewa, najczęściej brzozy, w rozwidleniu jej gałęzi.

I prawie na koniec – zapewne zastanawiacie się, po co raniuszkom tak długie ogony. Otóż długi ogon ułatwia zachowanie równowagi w czasie akrobacji na drzewach – raniuszki przemieszczają się, przeskakując po cienkich gałązkach, często wisząc głową w dół na jednej łapce. W ten sposób docierają do pokarmu, złożonego wyłącznie z drobnych owadów, ich jaj i larw. Dlatego nie widuje się ich przy karmnikach, chyba że współtworzą wielogatunkowe

stado z sikorami, jak to się zdarzyło ostatnio za moim oknem. Rzecz jasna, z ziarenek nie korzystają. Jako ciekawostkę dodam, że jednym z ich ulubionych kąsków są mszyce. Ponoć dawniej zdarzało się, że raniuszki gniazdowały w ogrodach. Dziś miejscem ich zamieszkania są wyłącznie lasy i większe skupiska drzew. Szkoda, wielu ogrodników i działkowców pewnie powitałoby je z radością.

A na sam koniec – raniuszek jest symbolem Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, jednej z najlepszych w Polsce organizacji zajmujących się ochroną przyrody. Znak graficzny zaprojektował Jerzy Desselberger, słynny grafik, ilustrator i projektant znaczków pocztowych, których częstym motywem jest przyroda.

Za ciekawe tropy dotyczące raniuszków dziękuję Adamowi Zbrytowi i Adamowi Dmochowi.

Konrad Malec



Niewidoma Morelka robiła w życiu wszystko. A przynajmniej tak jej się wydawało. I tak też wyglądała. Jeśli jest jakieś słowo, którym można zebrać to razem, to po prostu służba człowiekowi. To to, co Morelce najlepiej wychodziło. A jedyne, czego od niej oczekiwano, to brak sprzeciwu. I tak mijaly pokorne wiosny, służalcze lata, pełne oddania zimy i pełne morderczej eksploatacji złote jesienie, gdy ciągnęła z pochyłym łbem mały wózek, gdy zwoziła gałęzie z lasu do szopy. Stawiała te swoje małe kopytka, jedno za drugim, wyżej i wyżej. Tak bardzo chciała być dobrym kucykiem. Tak, mała Morelka była naprawdę wielką! Jej małe kopytka niosły ją zawsze daleko. A serce było mocniej niż serce innych kucyków. Tak, wszyscy to widzieli, możesz być pewny. Bili się o Morelkę na wsi. Każdy kto miał jakąś robotę, za butelkę piwa pożyczal sobie słąwą kucę.

Latem rodzice z dziećmi idący nad jezioro, wiosną sąsiad do ogrodu i na pole, zimą dzieci do bryczki i do sanek, a jesienią każdy kto chciał zabrać z lasu należne mu gałęzie. Miało się wręcz wrażenie, że mieszkańcy wsi nie poradziłiby sobie bez Morelki. I gdy pewnego dnia jej Pan znowu miał ją wypożyczyć, i poszedł po nią do stodoły, ona leżała tam bez ruchu. Minęło tyle pokornych lat, że osiągnęła ich blisko 18. Nikt nie zauważył, kiedy wiek odciął swoje piętno na jej krótkich nóżkach, wiał smutek do jej ciemnych oczu

I rozdarł jej serce na pół. Rozdarł tylko dlatego, że ona tak bardzo chciała służyć, do ostatniego tchu chciała być dobrym kucykiem. Do tego okazało się, Morelka nie bez powodu w ostatnie dni wpadała na różne przedmioty – gospodarz uznał, że niedość, że jest stara, to ślepa.

A teraz, pełna rozpaczy, nie mogła się nawet samodzielnie podnieść. Machała niezdarnie nogami w powietrzu i beznamiętnie spoglądała niemym wzrokiem na gospodarza stojącego w drzwiach obory. Ten nie kazał jej długo czekać. Natychmiast rzucił się do telefonu.

Samochód z napisem "skup żywca" wtoczył się na podwórze po godzinie. Nie wiem, jak Morelkę nań załadowano. Może i dobrze, że niewiele widziała. Handlarz przemilczał ten fragment zenującej opowieści. Nim jednak załadował Morelkę, wyprowadził nowego kucyka, którego przywiózł na zamówienie Klienta. Kucyka, który odbędzie tę samą drogę. I zapewne, na starość, legnie w tej samej stodołę, uprzednio wyeksploatowany przez wszystkich mieszkańców wsi.

Tak Morelka znalazła się u handlarza, który zadzwonił do nas kilkadziesiąt dni temu. Zapytał, czy nie chcemy staruszki. Bo nawet jemu zrobiło się żal pocziwiny. Kiedy wjechaliśmy na podwórze, ona stała wpatrzona w nas zrozpaczoną oczyma. Ale to nie na nas czekała. Ona czekała na swego Pana. Pewna, że po nią przyjdzie. Bo stare kucyki są wierne do końca. Gdy już stoją u śmierci bram, a na ich łbach zadziskają się cienkie, sznurkowe kantary, one nadal wierzą. Wierzą, że były dobrymi kucykami, i że ich Pan na pewno to widział. I że zdejmie im z głowy kantar i zabierze do domu.

Kantar sam spadnie, Morelko. Gdy tylko zejdziesz niezdarnie z trapu, podprepczesz wąskim korytarzem i nim zdążyś się zorientować, że Twego Pana tam nie będzie, złożysz głowę i ciało na ziemi. I przeleć Ci przed oczyma wszystkie pokorne wiosny, służalcze lata, pełne oddania zimy i pełne morderczej eksploatacji złote jesienie, gdy ciągnęłaś z pochyłym łbem mały wózek z gałęziami do szopy.

Było warto?

Morelka to bardzo sędziwa i zniszczona kucynka. Do tego wszystkiego handlarz twierdzi, że Morelka jest zrebrna, czyli będzie miała małeństwo. Nie wiemy, w jakiej kondycji jest mama i dziecko. Ale to bez znaczenia. Czasem najlepsze co możemy zrobić, to zaprowadzić do mety w godności i nisko się pokłonić. Za te pokorne wiosny i pełne oddania zimy, Za to, że była dobrym kucykiem.

Potrzebujemy 3800 zł aby opłacić wykup i transport Morelki. Mamy czas do 30 listopada. Bez Ciebie mamy szansę. Pomóżesz nam zaprowadzić ją na metę życia?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem MORELKA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści MORELKA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze.
Regularnie: <http://centaurus.org.pl/kien>



Kuriozalni rzecznicy

W ramach usprawniania przekazu informacji o działaniach Straży Granicznej zniknęła na jakiś czas z konferencji prasowych oraz materiałów radiowych i telewizyjnych ppor. Anna Michalska. Przypuszczamy, że nie ze względu na wadę wymowy, szczególnie bolesną dla słuchających jej wypowiedzi w radiu. Pani podporucznik była również w swoich działaniach bardzo nieprofesjonalna: polemizowała z dziennikarzami, zamiast odpowiadać na pytania, komentowała je w nieodpowiedzialny sposób. Jej wypowiedź o dzieciach z Michałowa będzie cytowana na wszystkich szkoleniach dla rzeczników wszystkich instytucji jako przestroga przed kompromitacją. Zamiast ppor. Michalskiej częściej pojawiała się mjr Krystyna Zdanowicz, rzeczniczka Podlaskiego Oddziału SG.

Kanały komunikacji w sprawach międzynarodowych są szczególnie ważne w trakcie kryzysów. Kilkanaście lat temu w sprawach wschodnich miał swoje kanały prezydent Aleksander Kwaśniewski, miały też je służby wojskowe (do czasu ich likwidacji przez Macierewicza) i cywilne. Istniał wreszcie kanał podstawowy, czyli dyplomatyczny, resortu spraw zagranicznych. Przedstawiciele władz państwowych na Wschodzie wiedzieli, że informacje ze wszystkich kanałów trafią do decydentów w Polsce.

A jak jest dziś? Rządy Białorusi i Rosji wiedzą, że ośrodek władzy w Polsce znajduje się w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej. Wiedzą też, że jeśli chcą tam dotrzeć z informacją, nie warto korzystać z kanału MSZ. Bo to ministerstwo nie ma żadnego znaczenia w naszym systemie władzy. Minister i wiceministrowie są przez KC przy Nowogrodzkiej traktowani znacznie gorzej niż wiceministrowie w czasach PRL przez KC przy

Nowym Świecie (i są znacznie mniej kompetentni). Bolesny przykład powyższej tezy to wezwanie kilkanaście dni temu *attaché* obrony przy ambasadzie RP w Mińsku do tamtejszego Ministerstwa Obrony. Dzień po wezwaniu odezwał się rzecznik MSZ Łukasz Jasina. Jego oświadczenie było kuriozalne. Według niego wezwanie to było... skutkiem działalności MSZ RP. Szanowny rzeczniku! Gdyby taka działalność miała miejsce, to do MSZ Białorusi powinien zostać zaproszony *chargé d'affaires* Polski na Białorusi. Widocznie jednak Białorusini uznali, że sprawy przekazane kanałem wojskowym szybciej przebiją się do władz RP i może nawet będą brane pod uwagę. Tak pozycja naszego MSZ jest oceniana w Mińsku.

Łukasz Jasina popełnił jeszcze jeden błąd w sztuce. Otóż zakomunikował, że **nasze** naciski na Turcję odniosły skutek i w Turcji nie będą już sprzedawane bilety obywatelom Iraku, Syrii i Jemenu na loty Turkish Airlines i Belavia do Mińska. W ten sposób nasza władza zraziła do siebie Turków, do których umizguje się od dłuższego czasu! Miejmy świadomość, że Turcja to regionalne mocarstwo. Erdoğan może więc ugiąć się przed Rosją, USA, Chinami, NATO czy Unią Europejską. I tyle... Turkish Airlines latają do Polski raz dziennie. Lotów do państw Unii jest kilkaset dziennie i to naciski Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych spowodowały reakcję władz Turcji, chroniących swojego przewoźnika.

Nerwowe ruchy alei Szucha, by podstawiać nogę, gdziekolwiek kują, świadczą o tym, że minister spraw zagranicznych i jego zastępcy uświadomili sobie, że na scenie politycznej odgrywają jedynie rolę hałabardników.

Attaché



Roboty kelnerzy w nowej restauracji w irackim Mosulu.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.

Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą końcowe hasło.

- niesprzyjająca jesienią
- truizm, komunal
- walczy w rękawicach
- biały, gładki karton
- stopień pisma jak mówca
- Marcus Tullius
- przyrząd gimnastyczny do rozciągania
- mierny naśladowca wielkich poprzedników

- kilkanaście bombowców
- o dużej grupie natrętnych gapiów
- policyjny odpowiednik stopnia pułkownika
- biskup krakowski
- Odrowąż, fizyk Białynicki-Birula
- uczennica w piątej klasie podstawówki

- kłująca roślina pokojowa
- Król, Królowa i Walet u Lewisa Carrolla
- wiązana ze wstążeczki
- coś wielkiego lub olbrzym
- sprzężarka
- ...życia tworzony na drodze dla karetki
- białe to leukocyty
- fotografka Popiel, senator Staroń
- część ręki i jednostka długości
- za pierwsze złoty medal
- był nim ekonom

- przeprosiny przyjęte, ale on pozostał
- niezręczność, faux pas
- pierwiastek od imienia córki Tantala, rozpaczającej matki
- kto je bierze za pas, ten czmycha
- taniec z obrazu Chelmońskiego
- pije, gdy za ciasne
- kapka, ociupina
- bodiak
- pincetka
- z łaciny zezwolenie, zgoda na coś
- słabe oświetlenie, prawie ciemność
- sportowiec z wynikiem zapisanym w annałach
- z Diabłem i Śmiercią na rycinie Dürera

- instrument Tomasza Szukalskiego
- i kielbasa, i żółty ser
- z mleka krowiego, kozi lub owczy
- w bok – zdrada
- klasówka albo próba, miernik
- frantostwo, przebiegłość
- ptasie lub przed morelami
- gros, lwia część
- nić welniana do dziania
- ułatwiająca się woń, gaz wydzielający się z czegoś
- oferta noclegowa, z wyżywieniem lub nie
- niewypełnienie obowiązku lub zapuszczenie
- drogowy albo interpunkcyjny

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1040”. Do rozlosowania książki „Polska w anegdotach” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 28 listopada 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1037” z nr. 45: Wielki świat jest malutki.

Nagrody otrzymują: Zuzanna Hałas z Białobrzegów, Irena Marańda z Końskich, Grzegorz Szustak z Wrocławia.

PENETRACJE

Press

ANDRZEJ SKWORZ,
REDAKTOR NACZELNY

Równo przed czterema laty my, ludzie mediów, otrzymaliśmy testament: „Protestuję przeciwko całkowitemu ubezwłasnowolnieniu telewizji publicznej i niemal całego radia i zrobieniu z nich tub propagandowych władzy. Szczególnie boli mnie niszczenie (na szczęście jeszcze nie całkowite) Trójki – radia, którego słucham od czasów młodości”, pisał Piotr Szczęsny, Szary Człowiek, który dokonał samospalenia przed warszawskim Pałacem Kultury. Dlaczego uznaliśmy, że to nie do nas? Dlaczego tak rzadko go wspominamy? Trójka została zniszczona całkowicie, a do ubezwłasnowolnionych mediów publicznych dołączyła Polska Agencja Prasowa, której prezes okazał się chłopcem na posyłki polityków. Co więcej, jest wyraźnie dumny ze swojego serwilizmu.

ZDANIE

PROF. JAN WOLEŃSKI,
FILOZOF

Niebezpieczeństwo polega nie na tym, że będą pałami lali bez opamiętania, tylko że np. pani Małgorzata Manowska, obecna I prezes Sądu Najwyższego, czy inni prawnicy tego rodzaju staną się standardem. Albo dziennikarze z TVP Info. Rozliczenia powinny być rozliczeniami wyłączone

nie w oparciu o prawo obecnie obowiązujące. Dokładnie tak jak gruba kreska Tadeusza Mazowieckiego. No i uderzenie ekonomiczne: zajęcia kont i posłanie do roboty takiej jak każdy inny, nawet za średnią pensję! Należy mieć świadomość, że czym innym jest prawo, a czym innym sędzia. Zawsze można powiedzieć, że decyduje prawo, a nie sędzia.

zwierciadło

PROF. BOGDAN DE BARBARO,
PSYCHIATRA,
PSYCHOTERAPEUTA

Przy całym moim zainteresowaniu ruchem antyszczepionkowym jestem zdecydowanym antyantyszczepionkowcem. Uważam, że antyszczepionkowcy czynią zło, bo w ostatecznej konsekwencji narażają ludzi na utratę zdrowia lub życia – nie szczepiąc się i zachęcając do nieszczepienia się innych. Ludziom myli się wolność ze swawolą. Przecież gdyby była wojna i byłoby wiadomo, że w nocy miasta będą bombardowane, to nie protestowalibyśmy, gdyby władza kazała zgasić światła, by nie ułatwiać nieprzyjacielowi niszczenia miast. A przecież teraz mamy wojnę z groźnym, śmiertelnym, podstępny przeciwnikiem. A więc wojna wymaga wdrożenia dodatkowych ograniczeń.

Aby język giętki...

PROF. ZBIGNIEW IZDEBSKI
O SEKSIE POLAKÓW

To, co nam, Polakom, wychodzi w seksie najlepiej, to opowiadanie na ten temat dowcipów.

SZCZEPAN TWARDOCH O INTELIGENCJI

Nie potrafię znieść hipokryzji i kabotyństwa polskiej inteligencji, szczególnie liberalnej, bo prawicową mam już w d...

AGATA BUZEK O FEMINIZMIE

Nie mogę zgodzić się na skrajnie feministyczne podejście i wynikające z niego konsekwencje, że jesteście tacy sami.

PROF. ANDRZEJ LEDER
O WOJNIE KULTUROWEJ

Źródła informacji tej drugiej strony traktowane są z założenia jako niewiarygodne, a wręcz wrogie.

MAREK PIEKARCZYK
O BYCIU CZARNĄ OWCĄ

W Bochni byłem czarną owcą, więc żona Kasia kupiła mi małą czarną owieczkę miniaturową, żebym nie był jedyną czarną owcą w mieście.

MARTYNA WOJCIECHOWSKA O STRACHU

Skąd byśmy wiedzieli, że jesteśmy odważni, gdybyśmy się nie bali?

GRZEGORZ RELIGA O OJCU ZBIGNIEWIE

Jak się śpieszył do Zabrza, to jechał z Warszawy dwie godziny, co dziś jest absolutnie niemożliwe. Wtedy mu się czasem udawało.

MICHALINA ŁABACZ
O WOJCIECHU SMARZOWSKIM

Dokładnie wie, czego chce, jest bardzo konkretny. Lubię jego świat.

MONIKA BRODKA O WIDOWNI

Dziś nie ma rąk, które mnie utrzymują, gdy skaczę ze sceny. Są tylko ręce, które trzymają telefony.

KATARZYNA DOWBOR O SOBIE

W lustrze widzę fajną, dojrzałą babkę, która ma dystans do siebie i sporo luzu.

MARIA PAKULNIS O LOGISTYCE

Jestem bardzo dobrze zorganizowana, mogłabym być prezesem w dużej korporacji.



Maleika, Jamila i Kumani – pięcioletnie lwiątko trojaczki z zoo w Gelsenkirchen w Niemczech.



Ocenia się książki po tytule

Gdy piszemy te słowa, trwa internetowe głosowanie na najdziwniej zatytułowaną książkę. Co ciekawe, po raz pierwszy w 43-letniej historii konkursu o zwycięstwo rywalizują wyłącznie publikacje naukowe. Wśród nominowanych znalazły się m.in. „Czy Superman jest obrzezany?” Roya Schwartza, poświęcona wpływom kultury żydowskiej na komiksowego superbohatera, „Panienko, gówno mnie to obchodzi” Adele Bates, traktująca o postępowaniu z tzw. trudnymi uczniami, a także dzieło zbiorowe „Podręcznik badań nad korzyściami zdrowotnymi i środowiskowymi z produktów wielbłądzych”. Równie intrygujący jest zeszłoroczny laureat, „Pies sikający na skraju ścieżki: zwierzęce metafory w społeczeństwie wschodniej Indonezji” (autor Gregory Forth), ale dla nas numerem jeden i tak zawsze będzie „Na co dybie w wielorybie czubek nosa Eskimosa” Tadeusza Baranowskiego.

Na tropach hieny

GPS pozwolił namierzyć notorycznego złodzieja zniszczy z gminy Bukowiec w Kujawsko-Pomorskiem. Przez kilka tygodni zniknęły one spod przydrożnego drzewa, gdzie stawiała je matka, której syn zginął w wypadku. W końcu pokrzywdzona w jednej z lampek zamontowała nadajnik GPS, a sygnał doprowadził ją do domu prawdopodobnego sprawcy. Wezwani policjanci przeszukali posesję i znaleźli większość skradzionych zniszczy. 61-latkowi grozi kara do pięciu lat pobytu w miejscu o ściśle określonych współrzędnych.

Z trybuny za biurko?

Podczas niedawnego meczu drużyn francuskiej ekstraklasy, RC Lens i Troyes, można było podziwiać trzymetrową flagę przedstawiającą... CV jednego z kibiców. Poszukujący zatrudnienia Jean Guichard, prywatnie zagorzały sympatyk Lens, chciał w ten sposób zwrócić na siebie uwagę władarzy ukochanego klubu, w którego administracji chciałby pracować. Niewykluczone, że pomysłowy młodzieniec będzie mógł przebierać w ofertach, gdyż jego profil na portalu rekrutacyjnym LinkedIn zanotował lawinowy wzrost liczby wyświetleń. Wymarzony pracodawca na razie nie wciągnął go na listę płac, ale dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe.

Ta zniewaga burd wymaga

Mniej wesofa jest historia jednej z flag powiewających podczas meczu reprezentacji Bośni i Hercegowiny oraz Ukrainy. Zamieszki po wspomnianym spotkaniu prawdopodobnie wywołało nie tylko sfrustrowanie bośniackich kibiców jego wynikiem, ale także zachowanie fanów ukraińskiego zespołu, którzy, chcąc dopieć Rosjanom, odwrócili ich barwy narodowe do góry nogami. Wiele wskazuje, że Bośniacy mylnie zinterpretowali to jako prowokacyjne wywieszenie flagi Serbii. Chyba tylko biała flaga nie działa na nikogo jak płachta na byka – nawet wisząca na odwrót.

Prosto z kurnika, bez pośrednika

Jajczarstwo jest kolejną branżą, która zaczyna stawiać na samoobsługę. W Teresinie (województwo łódzkie) miejscowa Grupa Producentów Rolnych Suflidowo uruchomiła jajomat. W maszynie umieszczanych jest dziennie ponad 800 jajek, które kosztują nieco mniej niż w sklepie, a płacić za nie można zarówno kartą, jak i gotówką. Z kolei w Sączowie (województwo śląskie) pan Jarosław postawił na rozwiązanie mniej zaawansowane technologicznie: skrzynkę z jajkami i skarbonkę,



Obraz Andy'ego Warhola sprzedany za 47,3 mln dol. w Sotheby's. Nowy Jork, 15 listopada 2021 r.

które niepilnowane zostawia dla potencjalnych klientów tuż przy ogrodzeniu swojego domu. Trzeba mieć nabią, żeby tak ryzykować!

Coś dla ciała, coś dla wnuka

Greensburg, liczące 13 tys. dusz miasteczko w stanie Indiana, próbuje przyciągać nowych mieszkańców, oferując im zastępczych dziadków. Mowa o programie, w ramach którego małżeństwa seniorów będą nawet przez rok bezpłatnie zajmować się dziećmi osiedleńców. Zainteresowanie propozycją jest duże, ale wypada wspomnieć, że pakiet relokacyjny nie ogranicza się do babci i dziadka, ale obejmuje także m.in. 5 tys. dol. w gotówce, zaproszenia na domowe posiłki u sąsiadów oraz karty podarunkowe do realizacji na lokalnym targu. Brzmi podejrzenie dobrze, więc lepiej sprawdzić, czy to nie jakiś przekręt, tym razem metodą „na dziadka”.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogońkiewicz

e-mail: a.gogonkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Paula Leśniewska, Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogódowski,
Jan Ordynski, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyszyn

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR:

Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

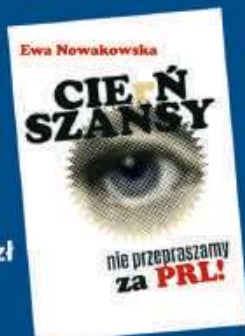
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



CZAS NA PREZENTY

Pora na dobre książki PRZEGLĄDU



48 zł



~~37 zł~~
32 zł



65 zł



45 zł

KIERMASZ
2+2 GRATIS



2+2 GRATIS

Przy zakupie
2 dowolnych książek
pakiet PRL w prezencie

Promocja ważna do 31.12.2021 r.
lub do wyczerpania zapasów

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Kup książki w świątecznych cenach!
Dostępne także jako e-booki

♦ TEATR CAPITOL ♦

Magiczny sylwester 2021/2022

Daj się porwać muzyce i magii teatru!

TEATR CAPITOL Duża Scena



Wystąpią:
Łukasz Nowicki, Daria Widawska
Olga Nowicka, Paweł Koślik

START godz. 18:00

- * życzenia noworoczne od Aktorów
- * Słodkie Marzenie od Cheesecake Corner i kieliszek wina / w przerwie spektaklu

Bilety od 299zł

START godz. 21:30

- * życzenia noworoczne od Aktorów
- * po spektaklu zaczarowana impreza do białego rana!
- * muzyka na żywo oraz DJ
- * wysmienite menu i toast o północy
- * open bar do godziny 4:00

Bilety od 699zł

TEATR CAPITOL Scena Mniejsza



Wystąpią:
Olaf Lubaszenko, Anna Gornostaj
Kacper Kuszewski

START godz. 17:30

- * życzenia noworoczne od Aktorów
- * Słodkie Marzenie od Cheesecake Corner i kieliszek wina / w przerwie spektaklu

Bilety od 299zł

START godz. 21:00

- * życzenia noworoczne od Aktorów
- * po spektaklu zaczarowana impreza do białego rana!
- * muzyka na żywo oraz DJ
- * wysmienite menu i toast o północy
- * open bar do godziny 4:00

Bilety od 699zł



GRAMY BEZPIECZNIE

• KUP



• www.teatrcapitol.pl

Patroni Medii

MAXX

Idź z nami

WARSZAWA

ams

onet

P

Kobiety

Partnerzy Teatru

*** MKZ PARTNERZY

Teatr Capitol

Obag.pl

STREFA

MUSIC

PLZ

3000

medialna

ARTYSTA

WARSZAWA

Cheesecake Corner

Manifestacja

Culture

16 DNI
PRZECIW
PRZEMOCY
WOBEC
Kobiet

10 LAT KONWENCJI STAMBULSKIEJ

TO PATOLOGIA, ŻE W XXI WIEKU KOBIECY
NADAL NIE MOGĄ BYĆ BEZPIECZNE WE WŁASNYM DOMU
SYLWIA SPUREK



**Pobierz
bezpłatnego
E-BOOKA**



**MEZCZYŹNI
PRZECIW
PRZEMOCY**

